



WYDAWNICTWO
GAUDIUM
www.gaudium.pl

ALEKSANDRA WITKOWSKA OSU

URSZULAŃSKIE GAWĘDY

WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl

URSZULAŃSKIE GAWĘDY



WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl



ALEKSANDRA WITKOWSKA osu

URSZULAŃSKIE GAWĘDY

WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl



Lublin 2024

Projekt okładki
Krystyna Dziadczyk

Redakcja i korekta
Agnieszka Łągowska

Redakcja techniczna
Hanna Fijołek

Konsultacje
s. Lucjana Kozak OSU

Fotografie
archiwum Sióstr Urszulanek UR w Lublinie:
okładka, s. 40, 82, 83, 111, 116, 122, 124,
131, 136, 141, 152, 154, 156, 163, 170, 180

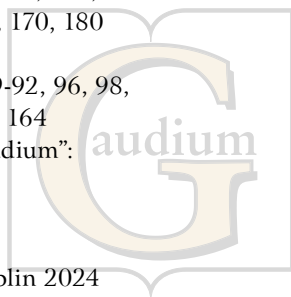
Sylwia Szymańska:
34, 43, 44, 47, 49, 57, 62, 64, 72, 89-92, 96, 98,
102-104, 106, 108, 109, 141, 164
archiwum Wydawnictwa „Gaudium”:
30, 50, 58, 110

© Wydawnictwo „Gaudium”, Lublin 2024

ISBN 978-83-7548-471-7

Wydawca
Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”
20-075 Lublin, ul. Ogrodowa 12
tel. 81 442 19 10, faks 81 442 19 16
e-mail: sekretariat@gaudium.pl
www.gaudium.pl

Druk i oprawa
Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej „Gaudium”



Przedmowa

Gawędy zrodzone z zachwytu nad pięknem duchowego życia

Książeczka, którą trzymamy w ręku, jest niewielką pozycją wydawniczą. Zrodziła się w cieniu klasztornego życia, prowadzonego we wspólnocie zakonnej przy ul. Narutowicza 10 w Lublinie i wyszła spod pióra s. Aleksandry Witkowskiej Urszulanki Unii Rzymskiej.

Niewielka objętość publikacji może sugerować ubóstwo informacji dotyczących historii Lublina i kompleksu zakonnego oraz życia wspólnoty Sióstr. Mam nadzieję, że wytrawny Czytelnik nie da się zwieść takiemu wrażeniu. Zapewniam wszystkich, że jest zgoła inaczej.

Naszą książeczkę można czytać, a właściwie nawet podczytywać w dowolnie obranym kluczu. Świadomie używam słowa „podczytywać”, gdyż każda z gawęd stanowi niejako odrębny esej popularnohistoryczny, który odsłania liczne

zdarzenia, przywołuje ukryte dla przeciętnych obywateli miejsca oraz ukazuje znamienite osoby, w większości żyjące powołaniem zakonnym.

Ciekawy jest już tytuł publikacji „Urszulańskie gawędy”. Gawędy? Dzisiaj raczej dosyć rzadko posługujemy się tym słowem w odniesieniu do prowadzonej narracji. A sugeruje ono zasłuchanie się w mądrość opowiadanych historii, jak również – i to zasługuje na podkreślenie – autorytet osoby, która je przekazuje. Autorką „Urszulańskich gawęd” jest s. Aleksandra Witkowska OSU. Jej sylwetkę we wstępie do książki dobrze zaprezentował profesor Jacek Chachaj. Zaakcentujmy także fakt, że s. Aleksandra w lubelskim klasztorze przeżyła zdecydowaną większość długiego, bo 94-letniego życia i swoją obecnością, modlitwą i pracą przede wszystkim na rzecz środowiska akademickiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wyraziście wpisała się w pejzaż obecności Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej w Lublinie. Dlatego niejako miała tytuł, jak również naukowe narzędzia, będąc wytrawnym historykiem, do wsłuchania się w głos historii zakonnej i spisania gawęd.

Dzisiaj sukcesorkami tychże opowieści są mieszkanki domu zakonnego przy Narutowicza 10, czyli Siostry Urszulanki. Ale nie tylko.

Wielowątkowość przekazanych treści sprawia, że odnajdują się w nich liczne środowiska, między innymi nauczyciele, uczennice i uczniowie szkoły prowadzonej przez Siostry, studenci i pracownicy akademicki KUL-u, którzy gościli w murach klasztoru na organizowanych przez s. Aleksandrę nieformalnych, towarzyskich kolokwiah, a także grono ludzi bezpośrednio współpracujących z Siostrami w wielu podejmowanych inicjatywach o charakterze duszpasterskim, chociażby tych przeznaczonych dla mieszkanek bursy i internatu prowadzonego niegdyś przez Siostry oraz wszyscy, którzy interesują się historią Lublina, zwłaszcza tym wyjątkowym miejscem w sercu miasta, jakim jest kompleks kościelno-klasztorny ufundowany przez króla Władysława Jagiełłę.

Kiedy wsłuchujemy się w gawędy – w tym przypadku należy powiedzieć: wczytujemy się – to mamy wrażenie, że otacza nas atmosfera życzliwego, towarzyskiego spotkania. Właśnie taki klimat spotkań potrafiła stworzyć s. Aleksandra Witkowska OSU. Doświadczały tego Siostry Urszulanki w zaciszu domu zakonnego, ale też liczni znajomi Autorki z kręgów akademickich. I, co często podkreślają, z upływem lat spotkania te miały coraz wyższą temperaturę

serdeczności oraz wzajemnego otwierania się na siebie. Może spowodowane to było mijającym czasem, ale także potrzebą bliskości, bo współczesny świat coraz bardziej wydaje się być zatomizowany, co nie ułatwia spotkań pomiędzy środowiskami, ale i poszczególnymi osobami. A każde szczere spotkanie pomiędzy ludźmi rodzi wewnętrzny zachwyty nad człowiekiem i wdzięczność za to, że ktoś nas sobą duchowo ubogacił.

Noszę w sobie przekonanie, że „Urszulańskie gawędy” doprowadzą niejedną Czytelniczkę i niejednego Czytelnika do takich wzniósłych uczuć wdzięczności, wyrażanych wobec Boga i drugiego człowieka. Bo jeśli dobrze – także jako wydawca – odczytuję intencję spisania przez s. Aleksandrę Witkowską OSU tych opowieści, to być może chciała ona uczuciem zachwyty nad pięknem oraz bogactwem duchowego życia w jego różnych przejawach i zaangażowaniach zarazić innych – czyli nas. Przez gawędy ukazała różne koleje historii wspólnoty zakonnej Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej w Lublinie, a jednocześnie wskazała na duchowe piękno i siłę, które promieniają z życia dedykowanego Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Ten zachwyty wyraża na kartach książki często w krótkich

wersetach, którymi wieńczy niemal każdą z gawęd, jak np. na zakończenie gawędy odnoszącej się do zakonnej kaplicy: *O, jak są miłe przybytki Twoje, Panie Zastępów!* (Ps 84,2).

Przez tę publikację Autorka przekazała osobistą fascynację historią jako dziedziną nauki, której poświęciła zawodowe, akademickie życie, ale jednocześnie urszulańskim życiem zakonnym, które prowadziła w zaciszu domu przy ul. Narutowicza, dzięki wsparciu wielu Sióstr. Ta książka ukazuje się także właśnie dzięki ich wspierającemu zaangażowaniu.

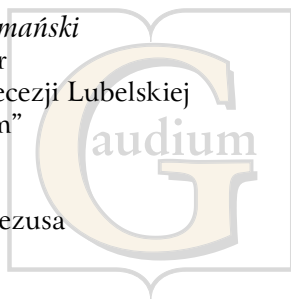
Jako wydawca dziękuję Siostrze Lucjanie Kożak OSU, przełożonej lubelskiej wspólnoty zakonnej Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej, za współpracę z kolegium redakcyjnym na etapach redagowania tekstu oraz za pomoc w przeprowadzeniu wszelkich formalności koniecznych do uzyskania zgody na publikację tekstu i fotografii. Dziękuję także rodzonej siostrze Autorki Pani Marii Ullmann za potwierdzenie woli publikacji tekstu oraz Panu Jackowi Chachajowi za napisanie wstępu.

Kończąc, nadmienię, że jako dyrektor wydawnictwa, które opublikowało teksty s. Aleksandry Witkowskiej OSU, jestem jednocześnie kapelanem domu zakonnego Sióstr Urszulanek UR

w Lublinie. Od ponad 10 lat codziennie mam możliwość modlić się z tą wspólnotą, sprawując dla niej Eucharystię. Z biegiem lat mojej posługi kapelana widziałem coraz wyraźniej, jak dla urszulańskiej rodziny była cenna osoba s. Aleksandry, która przez akademickie zaangażowanie oraz różne aktywności na rzecz licznego grona znajomych i przyjaciół składała wyjątkowe świadectwo swojego zakonnego życia. A może kiedyś ktoś dopisze kolejną gawędę urszulańską, poświęconą właśnie Jej?

ks. Marek Szymański
dyrektor
Wydawnictwa Archidiecezji Lubelskiej
„Gaudium”

Lublin, 7 czerwca 2024 roku,
Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa



Wstęp

Publikacja, którą Czytelnik bierze do rąk, z kilku powodów jest lekturą szczególną. Składa się na nią cykl krótkich opowieści, zupełnie odrębnych, choć dość ściśle ze sobą powiązanych, nazwanych przez Autorkę gawędami. Przedstawiają one ważne wydarzenia z dziejów lubelskiej wspólnoty Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej (do którego przez siedem dekad Autorka należała), ale przybliżają także historię miejsca, w którym siostry osiadły w Lublinie. Tu bowiem różne ciągi wydarzeń, czasem bardzo od siebie z pozoru odległe tematycznie i czasowo, niejednokrotnie w sposób nieoczekiwany krzyżują się ze sobą.

Są to zatem gawędy urszulańskie, ale nie ściśle urszulańskie i nie tylko urszulańskie.

Od bardzo dawna wiadano, że w miejscu, w którym stoi kościół Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej (a przy nim urszulański klasztor), najstarsza świątynia powstała już u schyłku XIV wieku. Było to wówczas przedmieście, przy

ważnej drodze z Lublina na południowy zachód. W pobliżu świątyni już w średniowieczu rozdzielała się ona na trakty: jeden w kierunku Wąwolnicy i dalej Kazimierza, a drugi wzdłuż Bystrzycy w górę jej biegu aż w okolice źródeł rzeki, gdzie łączył się z drogami do przeprawy przez Wisłę w pobliżu bardzo starego Zawichostu. Dopiero w późniejszych czasach szlaki te stopniowo traciły na znaczeniu jako wyjazdy z Lublina na rzecz innych traktów, które znajdowały się nieco dalej na północ. Ulica przed frontem kościoła przyjęła nazwę Najświętszej Panny Marii i nosiła ją aż do XIX wieku.

Najbardziej znanym historycznym widokiem Lublina jest pochodzący z drugiej dekady XVII wieku miedzioryt zwany widokiem Brauna i Hogenberga. Przedstawia on między innymi świątynię, której wezwanie w zapisach z tamtych czasów najczęściej podawano jako Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej. Łatwo rozpoznać ten kościół, bo jest najbardziej wysunięty na południowy zachód – na obrazie pierwszy po lewej stronie (wprawny obserwator wyłowi na rysunku znajdujący się jeszcze dalej w lewo, nieco ukryty niewielki kościółek Świętego Krzyża, w którego miejscu znajduje się dzisiaj kościół akademicki KUL). Jeśli nieco dokładniej przy-

rzymy się widokowi Brauna i Hogenberga, zauważymy różne budynki w pobliżu interesującego nas kościoła. Dostrzeżemy przede wszystkim oznaczoną cyfrą 5 budowlę opisaną jako *Turris ubi aqua in Civitate artificiose deducitur* – „wieża, skąd sztucznie rozprowadzana jest woda po mieście” (zawarty w opisie wyraz *artificiose* można przetłumaczyć jako „sztucznie”, ale kuszące jest przyjęcie innych możliwości: „sprytnie”, „kunsztownie” albo wręcz „artystycznie”). Jest to tzw. wieżyczka wodna będąca w XVI i XVII wieku elementem lubelskiego systemu wodociągowego. Do dzisiaj można ją oglądać na tyłach kościoła pw. Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej. Dla tekstu, który Czytelnik bierze właśnie do rąk, ważniejsze są jednak inne zabudowania przedstawione przez Brauna i Hogenberga, znajdujące się między świątynią a wieżą. Jest to klasztor, w tamtych czasach zajmowany przez siostry Zakonu Najświętszego Zbawiciela Świętej Brygidy (*Ordo Sanctissimi Salvatoris Sanctae Brigittae*), zwane potocznie brygidkami. Kilka „Urszulańskich gawęd” dotyczy właśnie dziejów tego klasztoru oraz użytkujących go kolejno zgromadzeń – brygidek i (znacznie krócej) wizytek, a także przybyłych do Lublina w 1917 roku Urszulanek Unii Rzymskiej. Czytelnik ma szansę zrozumieć, jaką

rolę w dziejach miasta odgrywały wymienione zakony, a ostatni nadal odgrywa.

Na temat dziejów kościoła pw. Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej istnieje wiele opowieści silnie utrwalonych w świadomości lublinian, choć nie zawsze ściśle oddających przebieg rzeczywistych wydarzeń. Można w tym kontekście wspomnieć choćby przekaz mówiący o tym, że mury kościoła wzniesione zostały rękami krzyżaków – jeńców wziętych do niewoli w czasie bitwy grunwaldzkiej. Po zakończeniu budowy zostali osadzeni w lasach na północ od Lublina i tak powstała osada do dzisiaj nosząca nazwę Niemce. Sam kościół, nazywany przez lublinian: „pobrygidzkowski”, „powizytkowski” lub „kościółem pod łańcuchami” (co wywodzi się od charakterystycznego ogrodzenia wzdłuż ul. Narutowicza przed frontem świątyni), zabytkowy, gotycki (choć wewnętrzny wystrój jest późniejszy) o charakterystycznej sylwetce i specyficznym, bo dwunawowym wnętrzu, skrywa kilka mało znanych a interesujących niespodzianek. Na przykład nad jego obecnym sklepieniem zachowały się fragmenty średnio-wiecznych malowideł zdobiących przed wiekami ściany świątyni. Budynek zwraca uwagę już samym usytuowaniem. Stoi bowiem wyraź-

nie ukośnie w stosunku do drogi. Pobliskie ulice także mają dość nieoczekiwane kierunki. Wszystkie te elementy są „żywymi skamielinami”, śladami bardzo odległej przeszłości. Bryła kościoła jest reliktem czasów, gdy świątynie były „orientowane” (prezbiterium z ołtarzem skierowane ku wschodowi). Z kolei kierunki ulic wynikają z trwających przez wieki podziałów własnościowych i są bezpośrednią konsekwencją rozmierzania gruntów miejskich przy okazji lokacji, zapewne ponad 700 lat temu...

Historia świątyni zaczęła się, gdy Wojciecha, bezdzietna wdowa po mieszczaninie lubelskim Dominiku, przekazała swoją dziedziczną posiadłość (nieznane nam zabudowania oraz trzy łany gruntu, które dla odmiany stosunkowo łatwo jesteśmy w stanie odszukać w dzisiejszej przestrzeni miasta) rajcom miejskim oraz braciom nieznanego nam bractwa Najświętszej Maryi Panny, polecając, aby zapisane dobra zostały przeznaczone na cel religijny. Obdarowani udali się do biskupa krakowskiego Piotra Wysza i uzyskali zgodę na wystawienie na otrzymanym gruncie kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny i św. Barbary oraz na uposażenie i ustanowienie przy tej świątyni stałego duchownego – prebendarza (duchowny przy

świątyni niebędącej kościołem parafialnym, który uzyskiwał dochody związane z konkretnymi obowiązkami – najczęściej odprawiania pewnej liczby mszy św.). W 1396 roku biskup Piotr poświęcił świątynię, a rajcy i bracia NMP przekazali uposażenie pierwszemu prebendarzowi – księdzu Maciejowi. Dziesięć lat później, w 1406 roku, biskup krakowski Piotr razem z biskupem wileńskim Jakubem nadali kościołowi, zwanemu czasem w najstarszych przekazach kaplicą, stosowne odpusty (co było normą w tamtej epoce). Z dokumentu nadającego dowiadujemy się przy okazji, że świątynię wznosił wójt lubelski Wawrzyniec. Badacze już dawno sądzili, że jej wezwanie od początku było maryjne. Pojawiające się natomiast w źródłach wezwania św. Barbary oraz św. Zofii mogły być wezwaniami ołtarzy, przy których fundowano odrębne prebendy – altarie (typ prebend związany z konkretnymi ołtarzami). Być może wezwanie św. Barbary było związane z pierwotną darowizną Wojciechy, natomiast św. Zofii – z fundacją wójta Wawrzyńca. Właśnie z tą niewielką świątynią kilka lat później splotły się plany króla Władysława Jagiełły, które zapoczątkowały historię kolejnych klasztorów działających przy kościele pw. Najświętszej Maryi Panny.

Jako wotum po grunwaldzkim zwycięstwie Władysław Jagiełło postanowił ufundować klasztor Zakonu Najświętszego Zbawiciela założonego w połowie XIV wieku przez św. Brygidę Szwedzką, dlatego zwanego też Zakonem Świętej Brygidy. Wybór zgromadzenia nie był przypadkowy. Dążenia króla wynikały z tego, że jeszcze w czasach, gdy zakon krzyżacki stał u szczytu potęgi, stanowiąc śmiertelne zagrożenie dla Polski oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego, św. Brygida, która była też mistyczką, głosiła, że w czasie jednej z wizji Pan zapowiedział zniszczenie zakonu krzyżackiego jako karę za sprzeniewierzenie się przez jego braci ideałom Ewangelii. W opinii Władysława Jagiełły i jego otoczenia klęska poniesiona na polach Grunwaldu przez rycerzy w białych płaszczach z czarnym krzyżem była początkiem realizacji tego objawienia. Fundowany klasztor miał być zatem zarówno podziękowaniem dla Boga za spełnienie Jego zapowiedzi, jak też zmaterializowanym elementem propagandy ukazującej pochodzącego z Litwy polskiego króla jako realizatora woli Bożej, swoiste „ramię Opatrzności”. W XV wieku przekaz ten był obecny na polskim dworze królewskim, a Jan Długosz (syn rycerza walczącego pod Grunwaldem) tak

opisał prorocstwo św. Brygidy: „Dlatego przyjdzie na nich czas, w którym połamią się ich zęby, prawa ręka zostanie okaleczona i zostanie okulawiona ich prawa noga, aby żyli i poznali samych siebie”, co już bardzo mocno nawiązuje do sytuacji krzyżaków po klęskach poniesionych w wojnach z Polską w XV wieku.

Pierwotne plany królewskie dotyczyły fundacji klasztoru na polu bitwy grunwaldzkiej. Nie dało się ich zrealizować, ponieważ teren ten pozostał pod władzą zakonu krzyżackiego. Władysław Jagiełło nie porzucił jednak swych zamierzeń, a jedynie je zmodyfikował. Poszukał innego miejsca. Wybór padł na Lublin – miasto położone w centrum jego rozległego państwa, na trasie nieustannych podróży odbywanych przez monarchę z Krakowa do Wilna i z powrotem. Król był w Lublinie wielokrotnie i wszystko wskazuje na to, że darzył miasto sentymentem. Tu, jeszcze przed koronacją na Wawelu, przyjął po raz pierwszy hołd jako władca od elity Królestwa Polskiego. Tu uposażył hojnie zamkową kaplicę Świętej Trójcy, ozdobioną w jego czasach słynnymi freskami w stylu wschodniego chrześcijaństwa. Król Jagiełło nadał Lublinowi prawo składu i ustanowił w mieście coroczny jarmark. Wbrew obiegowej opinii w istocie to nie czterna-

stowieczne próby lokacji, lecz dopiero wstąpienie przez niego na polski tron w sposób zasadniczy zmieniło położenie ziemi lubelskiej i samego Lublina, dając miastu i położonym wokół niego terenom silny impuls rozwojowy zaczynający „złoty wiek” grodu nad Bystrzycą. To także właśnie król Jagiełło położył fundament pod przyszłą, obecnie czasem przerysowywaną przez niektórych, wielokulturowość Lublina. Wiele wskazuje bowiem na to, że to on fundował podzamecką cerkiew i uposażył działającego przy niej duchownego. To także prawdopodobnie on, przenosząc wzorce stosowane w Wielkim Księstwie Litewskim, osadził na prawym brzegu Bystrzycy tatarskich słuźków zamkowych, co przyczyniło się (wbrew kolejnej popularnej, ale niezbyt związanej z prawdą legendzie) do powstania nazwy osady, a dzisiaj jednej z dzielnic Lublina – Tatary.

Decyzja o fundacji klasztoru brygidzkiego w Lublinie z wielu powodów nie mogła zostać od razu wcielona w życie, ale król konsekwentnie dążył do jej realizacji. Dołożył wielu starań i poniósł sporo trudów, by przezwyciężyć kolejne przeszkody. Negocjował skutecznie z mieszczanami lubelskimi i władzami duchownymi przekazanie kaplicy prebendarskiej zgromadzeniu,

zadbał o znaczną przebudowę świątyni, a także przez wiele lat zabiegał o sprowadzenie nad Bystrycę grupy zakonnic i zakonników. Zgromadzenie założone przez św. Brygidę było szczególne, zgodnie z wolą założycielki w każdym klasztorze miało być bowiem 60 sióstr, 13 kapłanów, 4 diakonów i 8 laików – czyli zakonników bez święceń; liczby nie były przypadkowe, miały symbolizować 13 apostołów oraz 72 uczniów Pana Jezusa. Wymagało to realizacji odpowiedniej zabudowy – dwóch odrębnych skrzydeł klasztoru, a także dwóch chórów wewnątrz świątyni. We mszach uczestniczyli zarówno zakonnicy, jak i zakonnice, lecz ich chóry znajdowały się w różnych częściach kościoła. Co ciekawe, o ile mieszkańcy Lublina znają sam kościół o niecodziennym wnętrzu, to już niekoniecznie wiedzą o tym, że za nim „ukrywają się” także zabytkowe zabudowania klasztorne. Ostatecznie dzieło doprowadzono do skutku dopiero po wielu latach, w 1426 roku, gdy został wydany dokument fundacyjny hojnie uposażający nowy lubelski klasztor. W następnych latach Władysław Jagiełło łożył jeszcze środki na poprawę funkcjonalności tego obiektu dla wygody zakonników i zakonnice, zwiększył także dochody klasztoru. Do akcji przyłączyli

się także od początku mieszczenie lubelscy, zapisując na rzecz brygidek i brygitanów kolejne łany w Lublinie (np. trzy na Czwartku, na terenie dzisiejszej dzielnicy Kalinowszczyzna). Mimo że część tych dóbr klasztor później utracił, to i tak w drugiej połowie XVI wieku posiadał Czerniejów, Skrzynice, Leśce i Minkowice, a tylko na terenie Lublina miał wolne od czynszów 9,5 łanu. Na części tych gruntów rozwinęła się stopniowo zabudowa Krakowskiego Przedmieścia, zaś na części bardziej wysuniętej na południe powstał folwark, a później podlubska wieś Rury Brygidkowskie.

Siostra Aleksandra Witkowska przybliżyła Czytelnikowi ponad cztery wieki dziejów lubelskiego klasztoru brygidzkiego (od likwidacji męskiej gałęzi zgromadzenia w ramach reform po soborze trydenckim – brygidkowskiego). Dzieje te nie były sielanką, obfitowały w wydarzenia burzliwe, błędy popełniane przez osoby duchowne, gwałtowne spory i nadużycia, a nawet ciężkie kary kościelne. Autorka nie ukrywała tych niewygodnych, czy trudnych tematów. Byłby to z Jej punktu widzenia karygodny gwałt zadany prawdzie historycznej – postęp nie do przyjęcia. Wszystkie te burze klasztor jednak przetrwał. Jego kres nastąpił wraz

z nastaniem nowej epoki. Siostry przetrwały panowanie austriackie w Lublinie (1795–1809) mimo nieprzychylnego podejścia władz do zakonów. Poważne problemy nastąpiły w okresie Księstwa Warszawskiego, kiedy rząd wprowadził ograniczenia w przyjmowaniu kandydatek do zakonu. Jednocześnie podatki i nowe ciężary finansowe spadające na brygidki poważnie nadwątlili zasoby materialne klasztoru. Najpoważniejszy cios nadszedł jednak już w czasach Królestwa Polskiego ustanowionego na kongresie wiedeńskim w 1815 roku. W 1819 roku rząd przejął administrację dóbr ziemskich klasztoru i wprowadził całkowity zakaz przyjmowania kandydatek do zakonu. Lubelskie brygidki pozostawiono w budynku „do wygaśnięcia”, które trwało jeszcze ponad pół wieku, aż do śmierci ostatniej z nich w 1870 roku.

Klasztor nie pozostał jednak pusty. Kolejnymi jego mieszkankami były wizytki. Od początku pobytu w Lublinie losy Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny spletały się w jakiś sposób z kościołem i klasztorem brygidkowskim. Wizytki osiadły w grodzie nad Bystrycą w 1723 roku, a ich klasztor był hojną fundacją magnacką. Wzniesiono go jednak na gruncie nabytym od brygidek, zaledwie około

200 metrów na zachód od ich klasztoru. Dzisiaj zabudowania te są siedzibą Centrum Kultury w Lublinie – obiektu, do którego od kościoła pobrygidkowskiego można spacerem dotrzeć w ciągu paru minut wzdłuż ul. Peowiaków (dawnej w różnych czasach kolejno: Wizytkowskiej, Szpitalnej i Wincentego Pstrowskiego). Jednym z głównych powołań wizytek było wychowywanie i edukacja panien pochodzących z magnackich i szlacheckich rodów. Być może między innymi to miała na myśli Siostra Aleksandra Witkowska, dostrzegając podobieństwo do działalności własnego zgromadzenia i pisząc o „ubogającym i zobowiązującym dziedzictwie poprzedniczek”. O ile brygidki miały szczęście przez wieki funkcjonować w swoim klasztorze, o tyle wizytkom nie było to dane.

W 1809 roku, gdy Lublin został odebrany Austriakom i włączony do Księstwa Warszawskiego, władze zajęły na szpital wojskowy większość otoczonych rozległym ogrodem (jego pozostałości można oglądać do dzisiaj) zabudowań wizytkowskich. W następnym roku odebrano siostrze także resztę ich domu i niemal siłą przeniesiono je do zaniedbanego i zrujnowanego po części klasztoru pod wezwaniem św. Józefa, gdzie od XVII wieku miały siedzibę

karmelitanki, a od 1807 roku karmelici bosci, których usunięto na przedmieście do klasztoru i kościoła św. Eliasza (dawniej karmelitów trzewickowych). Ponieważ warunki w nowej lokalizacji niemal uniemożliwiały kontynuację edukacji dziewcząt, władze kościelne podejmowały działania w celu odzyskania dawnej siedziby przez wizytki. W 1811 roku otrzymano nawet taką decyzję od króla saskiego i księcia warszawskiego. W ówczesnej sytuacji (wkrótce wybuchła wojna Napoleona z Rosją) nie udało się jednak zarządzenia wprowadzić w życie. Biskup Skarszewski zabiegał o odzyskanie klasztoru także u władz Królestwa Polskiego, ale również bezskutecznie. Tymczasem w 1818 roku rząd przejął administrację dóbr wizytek, wypłacając pensje siostrom i jednocześnie ograniczając ich liczbę do piętnastu. W 1830 roku pojawił się wreszcie pomysł, by z klasztoru św. Józefa przenieść wizytki do klasztoru brygidek, który należało wcześniej odremontować. Z powodu powstania listopadowego i wojny z Rosją przeprowadzka jeszcze się opóźniła i wizytki mogły się przenieść do wyremontowanych gmachów brygidzkowskich dopiero w 1835 roku. W nowym miejscu nadal prowadziły pensjonat dla dziewcząt – teraz dla córek ziemian

i obywateli miejskich. Nastąpił dość pomyślny okres klasztoru, w którym poza wizytkami żyły jeszcze ostatnie brygidki. Skończył się on w 1864 roku, gdy w ramach represji po powstaniu styczniowym klasztor został skasowany, a ich majątek skonfiskowany. Szkołę zamknięto, a wizytki pozostawiono, podobnie jak brygidki, „na wymarcie”. Część sióstr wyjechała stopniowo do klasztorów za granicę, ale część pozostała w Lublinie do 1882 roku. Wydany wtedy ukaz generał-gubernatora warszawskiego nakazywał zamknąć lubelski klasztor, a ostatnie dziesięć wizytek przenieść do klasztoru warszawskiego.

Przez okres całego pokolenia kościół i klasztor pobrygidkowski, zwany teraz także powizytkowym, pozostawały bez wspólnoty, dla której byłyby domem. Świątynia stała się jednym z lubelskich kościołów rektoralnych, a klasztor i jego ogród zostały podzielone między nowych „gospodarzy”. W 1917 roku na zaproszenie władz miejskich przybyły tu urszulanki. Od ponad wieku żyją w jego murach, prowadząc liczne dzieła, choć Siostra Aleksandra Witkowska wspomniała także o nieco egzotycznych próbach upominania się o klasztor ze strony poprzednich jego gospodarzy lub osób, które czuły się spadkobiercami tych gospodarzy.

Zasadniczą część „Urszulańskich gawęd” stanowią opowiadania o dawnych i współczesnych współsióstrach Autorki oraz o ich działalności, przede wszystkim w Lublinie (jest to w sumie 17 spośród dwudziestu wszystkich tekstów składających się na książkę – 19 gawęd oraz stanowiący rodzaj wprowadzenia tekst „Spotkania z historią”). Nie ma sensu dodawać czegoś do tej głównej części książki – lepiej zaprosić Czytelnika do jej uważnej lektury. Można tylko zwrócić uwagę na to, że klasztor urszulański, a najbardziej chyba prowadzone przez siostry szkoły, miały ogromne znaczenie dla społeczeństwa Lublina przede wszystkim w okresie międzywojennym, ale także w pierwszej dekadzie po drugiej wojnie światowej. Całkowita zmiana sytuacji społeczno-politycznej w Polsce po drugiej wojnie światowej sprawiła, że lubelskie urszulanki nie mogły kontynuować swojej działalności. Trwająca ponad pół wieku przerwa w funkcjonowaniu ich szkoły przyczyniła się do zatarcia świadomości jej znaczenia (podobny los spotkał także kilka innych dawniej ważnych lubelskich placówek oświatowych). Dopiero kilkanaście lat temu przy lubelskim klasztorze urszulańskim ponownie uruchomiono szkołę, która nawiązuje do dawnych tradycji.

Kiedy szkoła sióstr została zamknięta, urszulanki nie pozostawały bezczynne. Zmiana sytuacji społeczno-politycznej w powojennej Polsce doprowadziła do wytworzenia się zupełnie wyjątkowej pozycji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Prowadzona przez 45 lat nieprzychylna polityka komunistycznych władz wobec tej uczelni przyczyniła się paradoksalnie do tego, że były to zarazem jedne z najcięższych, ale także pod wieloma względami najlepsze lata tego uniwersytetu. Był on wtedy oazą wolności na obszarze, jak to się wówczas mawiało: „od Łaby po Władzywostok”. Lubelskie Urszulanki Unii Rzymskiej na wielu polach zaangażowały się w życie KUL-u, co także opisała Siostra Aleksandra Witkowska, sama zresztą przez blisko 70 lat w różny sposób związana z uczelnią.

Na koniec kilka słów należy poświęcić samej Autorce „Urszulańskich gawęd”, choć kilka Jej biogramów już powstało i każdy zainteresowany bez trudu może do nich dotrzeć. Piszący te słowa poczuwa się do obowiązku poinformowania Czytelnika, że w ciągu wielu lat powstało całkiem spore grono osób, które zaciągnęły u Siostry Aleksandry Witkowskiej dług wdzięczności. Sam zresztą do tego kręgu się zalicza. Na KUL-u w Sekcji, a później w Instytucie Historii,

z którym związała znaczną część swojego niezwykle pracowitego życia, spod Jej „twardej, lecz kochającej ręki” (jak mawiały niektóre bliskie Jej osoby) wyszła grupa bezpośrednich i pośrednich uczniów. Siostra Aleksandra została zapamiętana jako osoba wyrażająca swoje zdanie jasno i precyzyjnie, często krytycznie, lecz zawsze sprawiedliwie. Jej uwagi były konstruktywne i prowadziły do lepszych rozwiązań. Jej wypowiedzi o czynach i zaniedbaniach różnych osób (nigdy o samych osobach) były otwarte i szczere – nigdy nie artykułowała ich w ukryciu, zawsze kierowała ku właściwemu adresatowi. Uczyla rzetelności i uczciwości naukowej, należąc do najlepszego pokolenia historyków KUL-u. Była wybitną mediewistką, a wiele Jej publikacji przeszło na trwałe do kanonu literatury dotyczącej średniowiecznej kultury religijnej, hagiografii (Jej prace nad tym zagadnieniem były pionierskie na gruncie polskim), kultu świętych, zwłaszcza ruchów pątniczych, oraz geografii miejsc świętych w okresie średniowiecza i w epoce nowożytnej. Publikowała także po przejściu na oficjalną emeryturę, bo zapewne nie wyobrażała sobie życia bez twórczej pracy.

Z Urszulankami Unii Rzymskiej związała się już w młodości. W ich poznańskim gimna-

zjum i liceum zdała w 1950 roku maturę, po czym w Częstochowie wstąpiła do nowicjatu, a w 1956 roku złożyła śluby wieczyste. Była jedną z osób łączących dwa środowiska – naukowe KUL i lubelską wspólnotę urszulańską. Między innymi z Jej inicjatywy w gościnnych murach klasztoru odbywały się spotkania, na których dyskutowano nad powstającymi w Instytucie Historii KUL pracami naukowymi. W klasztornej kaplicy odprawiano msze św. za dusze zmarłych pracowników Instytutu.

Siostra Aleksandra Witkowska pozostawiła trwałe ślady istotny dla wielu osób i środowisk. Była także bardzo ważna dla społeczności całego Lublina, choć zapewne nie wszyscy mają tego świadomość. Niniejsza książka, która wyszła spod Jej pióra, jest jednak jeszcze jednym dowodem na to, że lublinianie powinni o Niej pamiętać.

Jacek Chachaj



Fragment miedziorytu *Widok miasta Lublina* H. Hogenberga,
G. Brauna 1618 r.

Spotkania z historią

W jubileuszowy rok 2017, w którym hucznie świętowano 700-lecie miasta Lublina i 100-lecie naszej *Alma Mater* Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wpisuje się jeszcze jedno jubileuszowe wydarzenie:

100 lat obecności urszulanek w mieście nad Bystrzycą.

Klasztor lubelski należy do polskiej prowincji Unii Rzymskiej Zakonu Świętej Urszuli, jednej z wielu gałęzi dzieła św. Anieli Merici (1470–1540). Założone przez nią w Brescii 25 listopada 1535 roku Towarzystwo Świętej Urszuli (*Compagna di Santa Orsula*), wspólnota kobiet oddanych modlitwie i pracy apostołskiej, przeszło w ciągu wieków liczne przeobrażenia, pozostając zawsze wierne tej, która była u jego początku. Dziś pod patronatem św. Urszuli rozwija się w świecie ok. czterdziestu różnych instytucji zakonnych żyjących charyzmatem św. Anieli, spełniając jej życzenie: *Wiernie i radośnie trwajcie w rozpoczętym dziele.*

Na ziemi polskiej przybyły urszulanki stosunkowo późno, osiedlając się początkowo w Wielkopolsce: w 1857 roku w Poznaniu, w 1861 w Kościerzynie (fundacja przetrwała tylko kilka miesięcy) i w 1868 w Gnieźnie. Grupa pierwszych sióstr pochodziła z niemieckiego klasztoru we Wrocławiu, w którym kształciło się wiele polskich dziewcząt z zaboru pruskiego. Na prośbę ich rodzin, za zgodą władz kościelnych oraz ówczesnej przełożonej urszulanek wrocławskich, m. Urszuli Herman, przybyła do Poznania m. Bernarda Dzierżkraj-Morawska, nauczycielka i wychowawczyni, z trzema siostrami, by założyć w niełatwych warunkach zaboru pruskiego polską szkołę dla dziewcząt.

Szkolne placówki w Poznaniu i Gnieźnie nie przetrwały długo. Na skutek coraz ostrzejszych represji Kulturkampfu trzeba było je opuścić. Wysiedlone z Wielkopolski urszulanki otworzyły wkrótce w zaborze austriackim pięć szkół: w Krakowie (1875), Tarnowie (1877), Kołomyi (1899), Lwowie (1908) i Stanisławowie (1908) oraz nieco później, na terenie Królestwa Polskiego, w Lublinie (1917). Klasztory, początkowo autonomiczne, w 1919 roku zawiązały Unię Urszulanek Polskich, która włączona została

w 1936 roku do międzynarodowej Unii Rzymskiej Zakonu św. Urszuli.

Dynamiczny rozwój szkół urszulańskich w Galicji świadczył o społecznym zapotrzebowaniu. Kształciło się w nich wiele dziewcząt także z Królestwa Polskiego i ziem włączonych do cesarstwa rosyjskiego. Atmosfera religijno-patriotyczna i wysoki poziom nauczania sprawiały, iż z wielu stron napływały prośby o otwieranie nowych placówek. Zgłosił się o nie także Lublin i szczęśliwie losy urszulanek na trwale związały się z dziejami naszego miasta.

Chcąc przywołać pamięć o tym, co przydarzyło się urszulankom pod niebem Lublina, zapraszamy na **spotkania z historią** w kolejnych naszych gawędach. To szczególna okazja, by przeszłości podziękować, a przyszłości zawie-
rzyć.



Szkoła Podstawowa Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej
w Lublinie

Gawęda I

Odważna decyzja

Bywają inicjatywy niekiedy bardzo odważne i trudne. Podejmują je ludzie wielkiego ducha, wielkich nadziei i zawierzenia Bogu. To dzięki nim zmieniają się ludzkie losy, powstają nowe dzieła.

Przed ponad stu laty taką ważną decyzją było otwarcie w Lublinie przez urszulanki szkoły dla dziewcząt. Sprawie patronowała m. Cecylia Łubieńska, ówczesna przełożona klasztoru we Lwowie. Była to fundacja szczególna – pierwsza i jedyna placówka urszulańska w granicach Królestwa Polskiego powstała z inicjatywy mieszkańców miasta.

Urszulanki, przybyłe do Lublina wiosną 1917 roku, miały już za sobą okres sześćdziesięcioletniej działalności wychowawczo-nauczycielskiej na ziemiach polskich, najpierw w Wielkopolsce, a następnie w Galicji. Szkoły urszulańskie na terenie zaboru austriackiego cieszyły się

społecznym uznaniem. Siostry starały się iść z postępem w dziedzinie wykształcenia dziewcząt, stosowały najlepsze metody pedagogiczne. Racją bytu prowadzonych przez nie szkół było wychowanie w duchu chrześcijańskim i patriotycznym, w atmosferze tolerancji wobec uczniów innych wyznań.

Powstanie placówki lubelskiej wiązało się ściśle z ówczesną sytuacją polityczno-społeczną. Wybuch wojny światowej, zmiana okupanta, nadzieja zdobycia niepodległości mobilizowały społeczeństwo do dynamicznej pracy od podstaw, w tym także do walki o polski charakter szkolnictwa i jak najszybsze zorganizowanie go na poziomie podstawowym i średnim.

W przededniu odzyskania niepodległości, działająca od 1915 roku Rada Szkolna Ziemi Lubelskiej, w skład której wchodził znany społecznicy, m.in. dr Mieczysław Biernacki, ks. Karol Dębiński, dr Stanisław Dobrucki, dr Aleksander Jaworowski, ks. Florian Krasucki, Władysław i Józefa Kunicy, Stefan Plewiński, Jan Stecki i Stefan Uziębło, zainteresowana sprawą założenia szkoły katolickiej, zwróciła się do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek we Lwowie z propozycją podjęcia przez nie pracy dydaktycznej i wychowawczej na terenie Lublina.

Ówczesna przełożona lwowska m. Cecylia Łubieńska poprosiła o radę i pomoc urszulanki krakowskie i tarnowskie. Wprawdzie klasztory urszulańskie w Galicji do 1919 roku były autonomiczne (istniała jedynie od 1908 roku tzw. unia wschodnia łącząca domy w Kołomyi, Lwowie i Stanisławowie), nie mniej nie odmówiły współdziałania w powstaniu placówki lubelskiej, która zwłaszcza pod względem personalnym, stała się dziełem wspólnym. Pertraktacje, prowadzone w imieniu zainteresowanych stron przez doktorową Teodorę Florentynę Jaworowską, trwały od marca 1916 roku i zostały sfinalizowane wiosną następnego roku z pełną aprobatą arcybiskupa lwowskiego ks. Józefa Bilczewskiego.

Początkowe zabiegi i trudy towarzyszące lubelskiej fundacji wpisują się w kalendarium wydarzeń 1917 roku. W maju m. Cecylia Łubieńska, po przybyciu do Lublina wraz ze swą matką – m. Teresą, złożyła na ręce administratora diecezji ks. Zenona Kwieka (stolica biskupia od 1914 roku po śmierci biskupa Franciszka Jaczewskiego była nieobsadzona) prośbę o zgodę na założenie klasztoru i szkoły. Po jej otrzymaniu podjęła natychmiast starania w kancelarii generała-gubernatora władz austriackich Stanisława

Szeptyckiego w Warszawie o zaakceptowanie przejęcia budynków dawnego klasztoru brygidek przy ul. Namiestnikowskiej 8 (obecnie ul. Gabriela Narutowicza), przekazanych urszulankom przez władze kościelne. Były one, po opuszczeniu przez Rosjan, zajęte przez wojsko austriackie. 19 maja generał-gubernator wydał urzędowy nakaz udostępnienia urszulankom części pomieszczeń, a miesiąc później, 12 czerwca, decyzję przekazania zgromadzeniu całego budynku i ogrodu, jako własności kościelnej użytkowanej przez nie za zgodą władz diecezji.

Ksiądz Zenon Kwiek w liście z 20 lipca potwierdził, iż *w sprawie osiedlenia się SS. Urszulanek w mieście Lublinie i czasowemu zamieszkaniu w tutejszym gmachu pobrygidzkowskim z objęciem do użytkowania znajdującego się tam ogrodu, który to gmach i ogród przez C.K. Gubernatora austriackiego w Lublinie odstąpiony został na rzecz tegoż Zgromadzenia, ze strony diecezjalnej nie zachodzą przeszkody – zastrzegając jednak prawa osób trzecich i instytucji postronnych – zaś sprawę tytułu własności zostawiając decyzji Stolicy Apostolskiej.* Takie samo stanowisko zajął rok później (28 października 1918) nuncjusz apostolski Achilles Ratii. Nie było zatem przeszkód założenia lubelskiej placówki.

Pierwsze siostry przybyły do Lublina z trzech domów wschodnich i z Tarnowa w dwóch grupach: 28 lipca – m. Cecylia od św. Alojzego (Łubieńska), m. Immaculata od Najświętszego Serca Pana Jezusa (Łubieńska), m. Stefania od Najświętszego Serca Pana Jezusa (Słowicka), s. Wincenta od Przemienienia Pańskiego (Marcinkiewicz), s. Anna od Matki Boskiej Anielskiej (Szymańska) i miesiąc później 25 sierpnia: s. Antonina od Niepokalanego Poczęcia NMP (Żabianka), m. Gerarda od Jezusa (Staszewska). We wrześniu dołączyły do nich jeszcze dwie urszulanki: z klasztoru lwowskiego s. Weronika od Najświętszego Oblicza Pana Jezusa (Płatkowska) i z tarnowskiego m. Felicja od Przenajświętszej Rodziny (Bronikowska). To one 1 września 1917 roku otworzyły przed młodzieżą drzwi nowej szkoły.

**Taki był początek urszulańskiego dzieła
w mieście nad Bystrzycą.**



Kościół pw. Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej z XV w.

Gawęda 2

W wiekowych murach pobrygidkowskiego klasztoru

WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl

Opatrzność wpisała początek i dalsze losy urszulańskiego dzieła w Lublinie w wiekowe mury pobrygidkowskiego klasztoru.

Nasza codzienność zapisuje dalsze, kolejne karty historii tego niezwykłego miejsca, w którym siostrom aż trzech wspólnot zakonnych (brygidkom, wizytkom i nam urszulankom) przyszło żyć i umierać, służyć Bogu i braciom, radować się i smucić, zmagać się ze słabościami „ducha i ciała”, odczytywać znaki czasu i nie ustawać w drodze. Tylko siostrom z Wrocławia ustępujemy miejsca w rankingu sędziwości klasztornych murów, w których żyjemy.

Dziedzictwo naszych poprzedniczek ubogaca i zobowiązuje. Gdyby wiekowe ściany klasztoru przemówiły, gdyby chciały odsłonić choć

trochę z tajemnic, których były świadkami... Tyle zmieniło się w nim w ciągu prawie sześciu wieków, tyle przeminęło i tyle trwa od jego początku! A początek ten był królewski – Jagiełłowy. Warto go sobie przypomnieć i być z niego dumnym.

Oto kalendarium Jagiełłowej fundacji

15 lipca 1410 roku – w święto Rozesłania Apostołów – król Władysław Jagiełło, zgodnie z przepowiednią św. Brygidy, odnosi zwycięstwo nad Krzyżakami. W podziękę postanawia ufundować klasztor dla założonego przez nią w połowie XIV wieku Zakonu Najświętszego Zbawiciela (*Ordo Sanctissimi Salvatoris*).

16 września 1410 roku Jagiełło zwraca się do biskupa diecezji pomezjańskiej Jana Reimanna o zgodę na fundację klasztoru na polach grunwaldzkich. Wobec zajęcia tych ziem wkrótce przez Krzyżaków, wybiera Lublin, miasto leżące na szlaku częstych jego podróży z Krakowa na Litwę.

W latach **1410–1412** trwa korespondencja między królem Władysławem, biskupem krakowskim Piotrem a macierzystym klasztorem brygidzkowskim w Vadstenie (Szwecja) w sprawach fundacji.

Na jesieni **1412 roku** przyjeżdża do Lublina Jan Holwasser (Johann Hoelvass) prokurator zakonu brygidek z Vadsteny. 20 listopada na życzenie króla zostaje mu przekazana przez prebendarza Marcina Stogneusa kaplica pw. Najświętszej Panny Maryi, św. Barbary i św. Zofii, usytuowana na Przedmieściu Lubelskim. Najstarsza o niej wzmianka z 1396 roku mówi o darowiźnie (ogród, zabudowania i trzy łany pola) Wojciechy, wdowy po mieszczaninie lubelskim Dominiku na rzecz rady miejskiej i bractwa Najświętszej Panny Maryi. Kaplicę wystawiono za zgodą biskupa krakowskiego na ofiarowanym terenie przy późniejszej ul. Panny Marii (obecnie ul. Narutowicza).



Kompleks klasztorny współcześnie

Okolo 1420 roku na jej miejscu został wybudowany z fundacji Jagiellowej kościół klasztorny pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej i św. Brygidy.

Wyglądał inaczej niż dzisiejsza świątynia. Szczytowa fasada z czerwonej cegły o laskowaniach pionowych dzieliła szczyt na szereg pól, być może tynkowanych. Kościół miał wieżę, później przebudowaną. Najprawdopodobniej miał strop drewniany. Miał dwa wejścia i był dwunawowy z absydą na osi szerszej nawy. Podobnie jak w kościołach brygidzkowskich w Vadstena i w Rewlu wejście główne znajdowało się w ścianie zachodniej, a prezbiterium z ołtarzem wielkim zwrócone było ku wschodowi. Całą nawę obiegał fryz, poniżej którego umieszczono później, w połowie XVI wieku, sklepienie krzyżowo-żebrowe. Fragmenty polichromii, przed-



Polichromia
w kościele,
XV w.

stawiającej m.in. pochód rycerzy pod wodzą króla na koniu (Jagiello albo Kazimierz Jagiellończyk?) w asyście mieszczan na tle miasta, odkryto na strychu kościelnym przed I wojną światową. Gotyckim pozostał do dziś jedynie wątek murów i może filary obudowane w końcu XVI wieku.

Dokładna data wzniesienia klasztoru lubelskiego nie jest znana. Musiał powstać przed 1 kwietnia 1426 roku, kiedy to król Władysław Jagiello wystawił w Krasnymstawie przywilej fundacyjny, nadający mu bogate uposażenie. W zamian kapelan brygidek zobowiązany był do odprawienia każdego roku trzech mszy św. za pomyślność Królestwa i króla, a po jego śmierci tyleż mszy św. za zbawienie jego duszy.

Początkowo istniały trudności w obsadzeniu fundacji. Nie udało się sprowadzić zakonników i zakonnic ze szwedzkiej Vadsteny, Włoch lub Niemiec. Ostatecznie przybywają do Lublina siostry i bracia pochodzenia niemieckiego, z klasztoru gdańskiego. Otrzymali od króla Jagielly trzy i pół łana ziemi położonej w pobliżu klasztoru w okolicy rzeki Bystrzycy oraz dwie wsie królewskie: Czerniejów i Skrzynice, dziesięciny z młynów lubelskich, a także z części ceł z Lublina i Chełma.

Klasztor lubelski był drugą placówką Zakonu Najświętszego Zbawiciela na ziemiach średnio-wiecznej Polski. Poprzedzała ją wcześniejsza fundacja wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada Wallenroda w Gdańsku (1396). Później, jako wotum po zakończeniu zwycięskiej wojny z Krzyżakami, założony został z darowizn stanów pruskich klasztor *Marienfriede – Mariae Pacis* w Elblągu (1456). Uzyskał on liczne przywileje od króla Kazimierza Jagiellończyka.

Przez cały XV wiek trwała budowa lubelskiego klasztoru: żeńskiego po stronie południowej kościoła, męskiego po jego stronie północnej. Początkowo wzniesiony z drzewa, w XVI wieku zastąpiony został budowlą murowaną. I tak od początku XVII wieku zabudowania klasztoru siostr tworzyły dużą, czworoboczną, jednopiętrową budowlę przylegającą do prezbiterium kościoła od strony nawy południowej i połączoną z jego chórem korytarzem na poziomie pierwszego piętra. Wraz z późniejszymi przeróbkami i piętrami dobudowanymi na początku ubiegłego stulecia mury klasztorne przetrwały do dziś.

Są więc w naszym urszulańskim klasztorze: królewskie schody, wirydarz brygidkowski, krużganki gotyckie.



Wirydarz klasztorny z XV w.



Mur w ogrodzie z XVII w.



Sklepienie renesansowe z XVII w.

Są sale z gotyckimi i renesansowymi sklepieniami, są przepastne klasztorne piwnice (lochy) z przejściami prowadzącymi w razie napaści wroga – jak tradycja głosi – aż do zamku królewskiego, a na pewno do murów starego miasta.

Są średniowieczne kamienie w murze otaczającym nasz piękny ogród i jest w ogrodzie kopiec króla Władysława, co jakiś czas tajemniczo zmieniający miejsce, ustępujący grządkom warzyw.

Jest także wieża wodna (1564) zaliczana do najstarszych w Polsce miejskich akweduktów. Funkcjonowała półtora wieku, do czasu szwedzkiego potopu. Najstarszy jej wizerunek można oglądać na sztychach H. Hogenberga i G. Brauna z 1618 roku. Zbudowana była przez mistrza Jana, z łupanego kamienia wapiennego, tzw. siwaka, oraz z cegły, miała czterospadowy dach. U jej podnóża znajdował się rurmus, urządzenie do podnoszenia wody do drewnianego rurociągu (ok. 95 000 litrów na dobę).

Jak zapisano w Lustracji Województwa Lubelskiego z 1570 roku: *mieszczanie wiodą wodę przekopą z rzeki Bystrzycy kosztem niemałym na pół mili wzięwszy się od miasta ze stawu Wrotkowskiego do którego ruras zbudowany i rurami woda do miasta*

przychodzi. Wieża stoi do dzisiaj na lessowej skarpie w murze urszulańskiego ogrodu.



Wieża wodna z XVI w.

Wszystko to tworzy ten szczególny *genius loci*, klimat sprawiający, że mury Jagiellowej fundacji mówią nocami.

**I uczą, jak ważna jest
memoria pro futuro – pamięć dla przyszłości!**



Święta Brygida – obraz w kościele
pw. Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej w Lublinie

Gawęda 3

Pierwsze były panny brygidki

Przybyły na wschodnie rubieże Królestwa Polskiego z daleka, zza morza, ze Szwecji. Tam, w Vadstene, był ich macierzysty klasztor założony przez św. Brygidę zwaną Szwedzką, jedną z wielkich mistyczek średniowiecza, wybitną postać Kościoła XIV wieku.

Urodziła się w 1303 roku w Finsta niedaleko Upsali, w rodzinie panów szwedzkich spokrewnionych z rodem królewskim. Bogata osobowość tej niezwyklej kobiety pozwoliła jej być zarówno małżonką i matką licznego potomstwa (ośmioro dzieci), panią feudalną, opiekunką biednych, politykiem i dyplomata, ascetką i mistyczką, prorokinią i cudotwórczynią, założycielką zakonu, niestrudzoną pątniczką, autorką pism, które zajmują jedną z ważniejszych pozycji w średniowiecznej literaturze religijnej. Cechy jej charakteru, zdawałoby się nieczęsto u kobiety w tych czasach spotykane, noszą na

sobie piętno epoki, w której przyszyło jej żyć. W 1346 roku, podczas jednej z wizji, którymi była obdarzona i które spisywała z nakułu spowiednika w księdze *Objawień niebieskich*, otrzymała od Chrystusa polecenie założenia Zakonu Najświętszego Zbawiciela (*Ordo Sanctissimi Salvatoris*). Reguła, którą napisała, zakładała istnienie w nim dwóch grup: wspólnoty żeńskiej i męskiej – brygidek i brygidów. Mieli mieszkać w oddzielnych budynkach, ze wspólnym kościołem o dwóch chórach, żyć mieli pod posłuszeństwem ksieni i spowiednika generalnego, zwierzchnika braci. Posłuszna woli Bożej Brygida zakłada zakon i buduje klasztor macierzysty w Vadstene. Podczas pobytu w Rzymie, gdzie starała się o zatwierdzenie reguły, umiera 23 lipca 1373 roku.

Podróż do Vadsteny ze zwłokami Brygidy trwała od grudnia do maja następnego roku. Trasa prowadziła przez Karyntię, Styrię, Morawy, Polskę do Gdańska i morzem do Szwecji.

To był powrót triumfalny! W 1378 roku papież Urban VI zatwierdził ostatecznie regułę zakonu, a w 1391 jego założycielka – św. Brygida – została kanonizowana.

W dalszych stuleciach Zakon Najświętszego Zbawiciela rozwija się zwłaszcza w Europie pół-

nocnej i środkowej. W ciągu XV wieku powsta-
je około 27 klasztorów, w czasach nowożytnych
będzie ich aż 80. Dziś po wielu z nich wszelki
ślad zagaął. Z licznych konwentów brygidek
w Niemczech zachował się jedynie najstarszy
w Altomünster (Bawaria) z 1496 roku. Przecho-
wuje się w nim z wielkim pietyzmem pamiąt-
ki po polskich brygidkach z Grodna (!), m.in.
pastorał i pierścień ostatniej grodzieńskiej ksie-
ni, miseczkę-czarękę św. Brygidy. Ogląda się je
z prawdziwym wzruszeniem. Jak tu przywędro-
wały z naszych wschodnich rubieży?

Zakon Najświętszego Zbawiciela wcześniej
zapaścił korzenie w kraju słowiańskim, w mo-
narchii króla Jagiełły, gorliwego neofity, w pań-
stwie wielu narodów i wielu wyznań, w kraju
pięknym i wówczas zamożnym, gdzie rycerze
waleczni, miasta zasobne, a lud w Boga i Mary-
ję wierzący. To prawda, że lubelskim brygidkom
i brygidom początkowo łatwo nie było. Byli obcy,
polskiej mowy nie znali. No i byli dziwnym za-
konem – podwójnym: monastyczno-kontempla-
cyjnym i kontemplacyjno-apostolskim. Panny
– siostry oddane modlitwie, bracia i kapłani –
służbie Bożej w kościele i gospodarowaniu bry-
gidkowskimi włościami. A wszyscy pod władzą
panny ksieni z pastorałem w dłoni. Pierwszą

ksienią, znaną z imienia, była Agnieszka Jastkowska wybrana i *abbatysą poświęconą* [przełożoną – przyp. red.] w roku 1589. Do tego czasu rządziły u brygidek lubelskich niższe godnością przeorysze.

Z uposażenia królewskiego klasztor był bardzo bogaty. Stąd początkowo brała się do niego niechęć mieszczan lubelskich. A może i dlatego, że póki nie było w jego murach polskich siostr i polskich braci, bywały w nim, jak pisze Jan Długosz: *spory, skandale i czyny haniebne*, jak choćby potajemne wywiezienie przez braci do Gdańska wszelkich kosztowności i paramentów, w które klasztor był wyposażony przez króla Jagiełłę. Ale już pod koniec XV wieku nastąpił w klasztorze porządek zaprowadzony przez pierwszego polskiego przeora brygidkowskiego Marcina z Karniowic, który *klasztor w rzeczach duchowych i doczesnych dobrze rządząc, przeprowadził na powrót do rzetelnego zachowania reguły*.

Klasztor w XVI i XVII stuleciu pomnażał swe włości. Zapelniony córkami najznakomitszych i najzamożniejszych domów polskich stał się jednym z najbogatszych w kraju. Rozwój gospodarczy, wykupywanie terenów podmiejskich, utworzenie klasztornej jurydyki (terenu wyłączonego spod władz miejskich) w po-

łudniowo-zachodniej części miasta, wszystko to doprowadziło do częstych i długotrwałych sporów i procesów sądowych z mieszczanami, z rajcami i biskupami krakowskimi, którym klasztor lubelski podlegał. A bywały to konflikty niemałe, skoro jeden, za panowania Zygmunta Augusta, zakończył się obłożeniem przez biskupa ekskomuniką ówczesnej ksieni Anny z Ossolina Ossolińskiej (+1545), a klasztoru interdyktem.

Ale Panu Bogu miłe były panny brygidki. Dał im kilka wspaniałych kobiet, pobożnych, mądrych i odważnych, które w XVI i XVII stuleciu jako ksienie siostrom przewodziły. W zaprowadzeniu klasztornej obserwy, po ostatecznym usunięciu w 1595 roku przez króla Zygmunta III Wazę z lubelskiego klasztoru braci brygidów, dopomogły trzy biskupie wizytacje: kardynała Jerzego Radziwiłła (1597), Bernarda Maciejowskiego (1604) i Piotra Tylickiego (1607). Dekrety powizytacyjne, o dziwo, te same uchybienia przypominają: a to, że brak mistrzyni nowicjatu, że panny milczenia nie zachowują, że pergaminy z przywilejami przechowuje ksieni w sposób niedbały, że lampa w kościele ma ustawicznie gorzeć, że inwentarz wszystkich dóbr ma być spisany, a ksieni przed

siostrami co miesiąc składać ma sprawozdanie z dochodów. Imiona fundatorów i dobrodziejów, a także sióstr żywych i umarłych, mają być wywieszane na chórze i w zakrystii dla pamięci modłów za ich dusze. Klasztor ma być obmurowany, a klauzura przez mniszki, pod karą kłautwy, zachowana.

Poprawy dyscypliny i porządku dopilnowały dwie zwłaszcza ksienie: Agnieszka Jastkowska, herbu Rawicz (1589–1630) i Dorota Firlejówna (1632–1660), córka Jana kasztelana wojnickiego. One także doprowadziły w latach 1589–1660 do generalnej przebudowy klasztoru i kościoła. Ksieni Jastkowska, gorliwa potrydencka reformatorka, wzniosła trzy części klasztoru (obecny parter i pierwsze piętro), a kościół dostał obecną wieżę dzwonnicy. Jej następczyni, Dorota Firlejówna, sale upięknszyła sztukaterią i jak podaje *Metryka brygidek lubelskich: Kościół i chór reformowała, ołtarze nowe wystawiła, klasztoru czwartą część zmurowała i dokoła zupełnie murem otoczyła, aparatów kościelnych przysposobiła*. Ołtarzy było pięć, na tle czarnym miały rzeźby i figury suto pokryte złotem. Główny ołtarz z patronalnym obrazem Wniebowzięcia NMP świeżej daty (dziś na ścianie po prawej stronie w prezbiterium). Ksieni Dorota ufundowała także ambonę i balustradę, w prezbiterium



Stalle w kościele brygidek, XVII w.



Jeden z obrazów w zapleczkach stall w kościele brygidek

ławki i stalle z malowidłami przedstawiającymi życie św. Brygidy, do dziś istniejące.

Sprawiła także chór dla sióstr nad wejściem do kościoła. Dachówką kryte dachy, na kościele i klasztorze, zastąpiono miedzianymi. Wymurowano pod świątynią groby dla sióstr dla wiecznego spoczynku.

To za rządów ksieni Agnieszki i Doroty za-
możny klasztor lubelski stał się domem macie-
rzystym klasztorów brygidzkowskich powsta-
łych na wschodnich kresach Rzeczypospolitej:
we Lwowie (1613), w Samborze (1613), w Lipiu
(1615), w Sokalu (1619), w Brześciu Litewskim
(1623), w Łucku (1624), w Grodnie (1640),
a także na Litwie w Wilnie (ok. 1650).

Po pomyślnych latach rozwoju przyszedł czas niekończących się wojen. W 1648 roku przez Kazimierz do Janowca i Wisłą do Warszawy uciekały brygidki przed Kozakami i Tatarami. Tylko kilka odważnych zostało na miejscu. W czasie drugiej ucieczki w 1655 roku napadnięte przez Kozaków i Moskali ledwie uszły z życiem. Po powrocie zastały kościół i klasztor obrabowany i zniszczony. Cztery siostry, pozostałe w mieście, zostały okrutnie zamordowane przez Kozaków. Daj im, Panie, radość wieczną. Niech nie zabraknie naszej modlitwnej pamięci o nich, nieznanym męczenniczkach lubelskich.

Wojny szwedzkie wypędziły panny brygidki raz jeszcze z klasztoru (1655–1656). Po powrocie zastały klasztor zdewastowany, trzeba było jakiś czas zamieszkać w kamienicy przy kościele Dominikanów. Za rządów Maryanny Oborskiej (1688–1708) przeżyły drugie najście Szwedów.

Mimo niespokojnych czasów klasztor rozwijał się nadal, szlachcianek i mieszczańskich córek do nowicjatu sporo przybywało, a wraz z nimi bogatych posagów i dóbr wszelakich. Tak było za ksieni Teofili Dłużewskiej (1720–1737), Rozalii Swęderskiej (1737–1767), Maryanny Jezierskiej (1768–1791).

Aż przyszły lata trudne utraconej niepodległości, długi i ciężki czas niewoli. Ksieni Teofila Kuczewska (1791–1814) otrzymała od władz carskich nakaz ograniczenia przyjęć kandydatek, a Barbara Brodowska (1814–1821) była ostatnią ksienią wybraną przed kasatą lubelskiego konwentu. Ten akt bezprawia, nie pierwszy wobec zakonów i nie ostatni, nastąpił 14 lutego 1818 roku. Dobra klasztorne przejęte zostały ostatecznie przez Skarb Państwa, kościół przeszedł w posiadanie diecezji, siostry pozostawiono na szczupłej pensji w klasztorze aż do wymarcia.

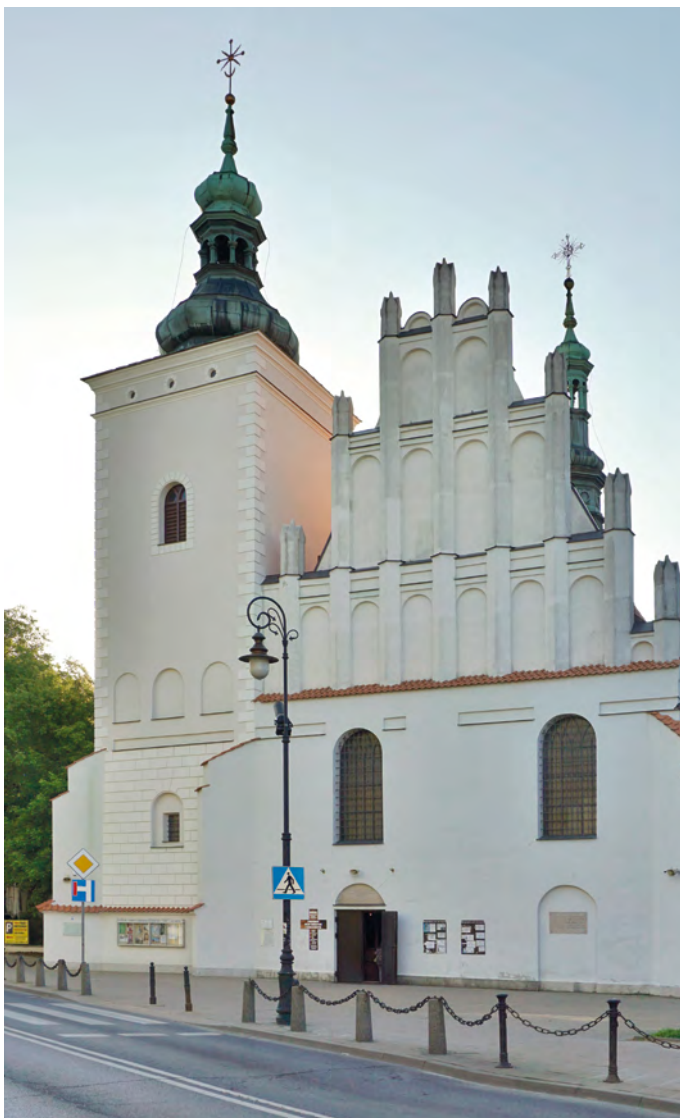
Ostatnią ksienią i ostatnią lubelską brygidką była *wielebna Jejmość* z województwa podlaskiego panna Dorota Choińska (1833–1870). Bóg długiego życia jej dozwolił, ale i wiele krzyżów do zniesienia przeznaczył. Patrzyła na śmierć ostatnich swych sióstr i po pięciu latach spędzonych w osamotnieniu dołączyła do ich grona, by już nie na tej ziemi, a na zawsze w niebie śpiewać Bogu radosne *Sanctus, Sanctus, Sanctus*. Pochowano ją w 1870 roku jako ostatnią mniszkę w krypcie brygidkowskiego kościoła.

Przez 444 lata w klasztorze, w którym dziś żyjemy, oddawały chwałę Bogu lubelskie brygidki. Czy mogłybyśmy o nich zapomnieć?

Przecież czuwają nad nami! Wystarczy przyłożyć do ścian ucho..., przejść się nocą po korytarzach..., spojrzeć przez okno na wirydarz, kiedy księżyc świeci... Gdzieś coś jęknie, gdzieś coś szepnie, niekiedy skrzypnie..., gdzieś melodia nutką cichutką płynie...

**Bóg w swej cudownej opatrzności sprawia,
że są one z nami!!!**





Lublin – kościół pw. Wniebowzięcia NMP Zwycięskiej z XV w.

Gawęda 4

Mieszkały tu niegdyś i wizytki

Do klasztoru brygidkowskiego przybyły panny wizytki w 1835 roku nie z własnej woli. Umieszczone zostały w nim przez władze państwowe po latach poniewierki i stracie wszystkiego, co w Lublinie posiadały. Osiadły w naszym mieście już w 1723 roku. Będąc zakonem klauzurowym, prowadziły pensję dla córek z arystokratycznych domów. Taki był jeden z głównych celów **Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny** (*Ordo Visitationi Beatissimae Mariae Virginis*), założonego w 1610 roku we Francji przez biskupa genewskiego św. Franciszka Salezego i św. Joannę Franciszkę Frémyot de Chantal.

Lubelski klasztor wizytek (sprowadzonych do Polski w 1654 roku przez królową Marię Ludwikę Gonzagę) miał możnych dobrodziejów i dostatnie uposażenie w dobra, takie jak: Motycz, Krężnica Jara, folwark na Rurach, a i w spore

kapitały. Jego fundatorami byli Jan Szembek, kanclerz wielki koronny z żoną Ewą z Leszczyńskich, wojewoda mazowiecki Stanisław Chomentowski z małżonką Dorotą z Tarłów oraz jej brat Jan Tarło, wojewoda lubelski. Akt fundacyjny wystawiono 24 czerwca 1723 roku.

Siostry zamieszkiwały przestronny klasztor, od 1730 roku murowany, z kościołem pw. Najświętszego Serca Jezusowego i Nawiedzenia NMP przy ul. Wizytkowskiej (od 1880 roku ul. Szpitalna, dziś ul. Zesłańców Sybiru), otoczony obszernym placem i ogrodem (dzisiejszy teren między ul. Zesłańców Sybiru, Okopową i Chopina). Na osi głównego wejścia wzniesiono w 1767 roku murowaną kapliczkę, w stylu barokowym, z figurą Chrystusa Frasobliwego, prawdopodobnie dzieło Pawła Antoniego Fontany.



Lublin – klasztor wizytek z kapliczką,
obecnie Centrum Kultury

Miejsca na pensji było sporo dla panienek wychowywanych przez siostry pobożnie i patriotycznie. Wizytki lubelskie były bardzo cenione. Doznały wiele dobra i życzliwości, ale i trudnych doświadczeń. Tym najcięższym było usunięcie z budynków klasztornych, które podczas kampanii napoleońskiej w 1809 roku zajęło wojsko Księstwa Warszawskiego pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego. Rok później zamieniono je na szpital (lazaret) wojskowy, a siostry przeniesiono do klasztoru po karmelitankach bosych na ul. Świętoduską. Nie było w nim warunków dla prowadzenia pensji. Pozostało z siostrami tylko kilka pensjonarek.

Po 25 latach, dzięki usilnym staraniom bpa Wojciecha Skarczewskiego, umieszczono wizytki w klasztorze brygidzkim (1835), gdzie obie wspólnoty sióstr przeżyły razem niełatwe 35 lat. Brygidki bolały nad nowymi porządkami zaprowadzanymi zwłaszcza w kościele. Musiało być im ciężko, gdy panny wizytki, czcząc w sposób szczególny tajemnicę miłości Serca Bożego objawioną św. Małgorzacie Marii Alacoque (1647–1690) z klasztoru Nawiedzenia w Paray-le-Monial, umieściły w głównym ołtarzu obraz Najświętszego Serca Jezusa, usuwając obraz patronalny Wniebowzięcia NMP.

Zrodzone z Jezusowego Serca, jak mawiał założyciel ich zgromadzenia św. Franciszek Salezy, gorliwie szerzyły kult jeszcze przed jego oficjalnym zatwierdzeniem. W lubelskim kościele odbyło się 1 czerwca 1857 roku pierwsze w Polsce nabożeństwo czerwcowe. Zaprowadzone przez wizytki Arcybractwo Najświętszego Serca Jezusowego zniesione zostało w 1875 roku przez władze carskie podejrzliwe wobec wszelkich stowarzyszeń religijnych.

Panny wizytki, po śmierci ostatniej brygidki (1870), pozostały w brygidzkowskim klasztorze jeszcze 12 lat. Po ostatecznej likwidacji zakonów w Królestwie Polskim (w 1864 roku) ostatnie dziesięć sióstr zostało przeniesionych do wizytkowskiego klasztoru w Warszawie (1882).

Wcześniej, po zamknięciu pensji w 1864 roku, część sióstr wyjechała do Francji i Anglii. Jedną z nich s. Kajetana Łukaszewicz wraz z s. Weroniką Łojewską założyła klasztor w Anglii w Roselands i Walmer w hrabstwie Kent. W krótkim czasie prowadzone przez wizytki pensje zyskały powszechne uznanie. Mimo znaków Bożego błogosławieństwa siostry marzyły o powrocie do Polski. Siostra Kajetana, ciesząca się ogromnym autorytetem w zgromadzeniu, pomimo utraty wzroku przez długie

18 lat pełniła funkcję przełożonej. Do końca życia (umarła w 1925 roku) nie opuszczała jej nadzieja powrotu sióstr do Ojczyzny, do Lublina. Tak się nie stało. Losy klasztoru pobrygidkowskiego inaczej się potoczyły.

Po usunięciu wizytek z Lublina kościół klasztorny przeszedł pod administrację duchowieństwa diecezjalnego. Dawny chór zakonny przerobiono na mieszkanie dla rektora i służby kościelnej. Księdzu przydzielono skrawek ogrodu od strony północnej. Pierwszymi rektorami byli księża: Władysław Opalski, Mikołaj Bojarski, Karol Lissowski, Jan Władziński. Ten ostatni zrobił dla świątyni wiele. Sprawił nowe stalle (obecne), zachowując w nich malowidła z dawnych stall barokowych, inne zachowane malowidła umieścił na zapleckach i po bokach ławek (do dziś istnieją), wstawił nowe drzwi i okna, wymurował przedsionek pod chórem kościelnym, otoczył kościół murem, położył nowe dachówki. Ówczesna ul. Namiestnikowska, przy której stał kościół i klasztor, wyglądała inaczej niż obecnie.

Przy podziale poklasztornej posesji w 1882 roku największą część gmachu i ogrodu otrzymał prawosławny archirej z Chełma. W pozostałych pomieszczeniach urządzono internat

rosyjski *dla synów z rodzin polskich zrusyfikowania*. Chłopcy uczęszczali do znajdującego się obok gimnazjum rządowego, któremu oddano także część klasztornego ogrodu. Tak podzielono spadek po pannach brygidkach i tak rzeczy się miały do 1915 roku, kiedy to Rosjanie opuścili miasto, uciekając w popłochu przed wojskami austriackimi i niemieckimi.

Przybyłej do Lublina w 1917 roku urszulance m. Cecylii Łubieńskiej władze miasta przedstawiły plan posesji pobrygidkowskiej po „podziale łupów”. Jak musiała być odważna, podejmując nowe dzieło i jak bardzo zawierzyła Bożej pomocy!

Przejmując pomieszczenia w lubelskim klasztorze, urszulanki nie przewidziały, że po założeniu placówki zaczną się długotrwałe kłopoty z wizytkami, roszczącymi nieuzasadnione prawa do opuszczonej niegdyś posiadłości. Od 1917 roku wizytki z Anglii, z Krakowa i z Warszawy słały na wszystkie strony listy, a to do biskupa lubelskiego Mariana Leona Fulmana, do nuncjusza Achillesa Rattiego, a to do urzędów państwowych w Warszawie. Przełożona wizytek krakowskich Maria Józefa Twarowska podejmowała energiczne starania w Ministerstwie Wyznań Religijnych. Przełożona wizytek

z Anglii odwoływała się do Stolicy Apostolskiej. Początkowo korespondencję z nimi prowadziły przełożone lubelskie: m. Cecylia Łubieńska, a po 1920 roku m. Stanisława Władzińska. Po utworzeniu Unii Urszulanek Polskich (1919) sprawa lubelska stała się wspólnym problemem i trud decyzji spoczął na Przełożonej Generalnej m. Ignacji Szydłowskiej. W tej kłopotliwej sytuacji znalazły urszulanki ogromną życzliwość, wsparcie i pomoc w osobie biskupa Leona Fulmana. Od chwili objęcia w grudniu 1918 roku diecezji, zajął się osobiście sprawą z pełną determinacją, dążąc do jej ostatecznego załatwienia.

W sierpniu 1921 roku zjawiają się niespodziewanie w klasztorze lubelskim dwie wizytki z Anglii przysłane przez s. Kajetanę. Przyjęte gościnnie przez urszulanki, zostawiły przełożonej m. Stanisławie Władzińskiej list z nakazem opuszczenia *ich klasztoru w terminie do św. Michała 1922 roku*.

Tego już biskupowi Fulmanowi było za wiele. Zlecił kapucynowi o. Michaels Gommaire, profesorowi prawa w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, przygotowanie specjalnego memoriału do Stolicy Apostolskiej, z wykazaniem bezprawnych pretensji wizytek. Przesłany 17 października 1921 roku na ręce biskupa

memoriał oddał wszelkie argumenty wizyttek. Sprawa ostatecznie została pomyślnie zakończona, w dużej mierze dzięki biskupowi Fulmanowi, naszemu wielkiemu dobroczyńcy i przyjacielowi. Raz jeszcze, przed Kapitułą Generalną w 1925 roku, m. Ignacja Szydłowska pisała do biskupa Fulmana, prosząc o wyjaśnienie prawnego stosunku urszulanek do posiadłości pobrygidzkowskich. Pisze pięknie, godnie, ze świadomością, że *jeśli Pan domu nie zbuduje, próżne są nasze starania* (Ps 127,1). List kończy słowami:

Czy mamy zwinąć szkołę mającą już dziś prawa państwowe i ustąpić z gmachu na żądanie wizyttek [...] co sprawiłoby zawód dla rodziców naszych dzieci [...]. Pragnąc tylko chwały Bożej większej, poddajemy się decyzji Waszej Ekscelencji, jakakolwiek ona będzie. Biskup odpowiada: Pragnieniem naszym jest, aby Zgromadzenie w najdłuższe czasy pracowało tu pożytecznie, dokąd będzie stało na wysokości swego powołania.

Po śmierci s. Kajetany (1925 rok) próbowały wizytki w 1927 roku bez powodzenia założyć klasztor w Puławach. Po II wojnie raz jeszcze, tym razem z Ameryki, zgłoszono się z „reklamacjami” w sprawie lubelskiego. W 1948 roku do prymasa Augusta Hlonda zwrócił się o. Howar

Johnson z St. Mary's Guest House w Techny Illinois, z zakonu *Sanctissimi Salvatori* będącego nową gałęzią brygidów, prosząc o informacje dotyczące klasztorów polskich brygidek oraz możliwości powrotu wizytek do Lublina. Odpowiedź otrzymał krótką: sprawa jest nieaktualna, praca urszulanek jest pożyteczna i owocna dla odradzającej się Ojczyzny i Kościoła. A zatem mogły urszulanki spokojnie prowadzić swe dzieło.

**Bóg widział, że było dobre
i błogosławił mu.**





Lublin – klasztor Sióstr Urszulanek UR 2024 r.

Gawęda 5

Żyją tu dziś urszulanki

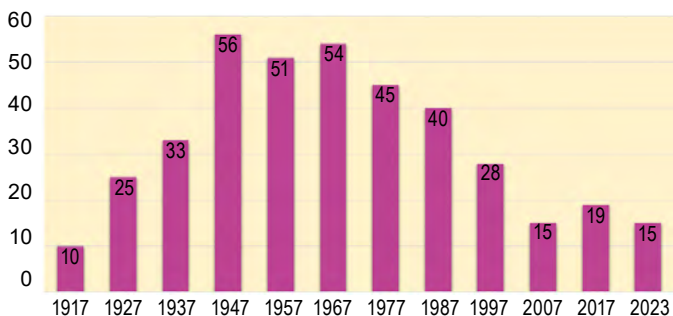
WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl

Czasem dobrze popatrzeć na wszystko dookoła „z lotu ptaka”. Także na Dom, na siostry z lubelskiej wspólnoty, które go przez ponad sto lat tworzyły, nie tylko dodając nowe cegły do starych pobrygidkowskich murów...

Było ich wiele, ze wszystkich stron Polski. Cała paleta niepowtarzalnych osobowości, charakterów i charakterków, dusz męźnych i duszy-czek płochliwych, takich z sercem na dłoni lub głęboko schowanym. Tu się spotkały i tu w różnych latach przyszło im żyć pod niebem Lublina, w głębokim przekonaniu, że właśnie tu – w tym mieście – potrzebna jest ich obecność.

W ciągu minionych lat zmieniała się w lubelskim Domu liczba sióstr: od pierwszej dziesięcioosobowej wspólnoty w 1917 roku, składającej się z sióstr pochodzących z czterech urszulańskich klasztorów (z Kołomyi, Lwowa, Stanisławowa, Tarnowa), po najliczniejsze grono ponad

pięćdziesięciu siostr w latach 60. i 70. ubiegłego wieku. Popatrzmy, ile nas bywało w kolejnych dziesięcioleciach.



Liczba urszulanek lubelskich 1917–2023

Zgromadzenie wyraźnie „topniało” od czasu zmniejszającej się liczby siostr studiujących na KUL-u. Zabrakło nowych, młodych twarzy, żwawych kroków na korytarzach, pięknych głosów w kaplicznym chórze, zrobiło się „wygodniej” w celach i refektarzu... Ale czy siostrzaniej jak ongiś bywało???

W 1980 roku przestał istnieć lubelski Dom Studiów [dom dla Urszulanek UR studiujących na KUL-u – przyp. red.]. Szkoda, wielka szkoda. Siostry, nadal studiujące, znalazły się odąd w zgromadzeniu o nieco innej metryce. To trochę tak, jakby do wypieczonej starej, droż-

dżowej babki powkładano dla smaku świeże rodzynki... Może, można i tak!

Kilka lat „po zjednoczeniu” było już nam różniej, chociaż starszych ubywało, a młodych widać nie było.

Dziś urszulański Lublin prezentuje się po połowie młody i leciwy. Odmłodziła go ekipa szkolna: siostry nauczycielki, którym do emerytury daleko jeszcze, z młodą dyrektorką s. Arletą. Jedyna wśród nich seniorka, s. Urszula Kupczyk, jeśli nie zawsze siłami im dorównuje, to na pewno nie ustępuje młodością ducha i nieczęsto dziś spotykaną szczególną charyzmą urszulańskiej szkolnej pracy.

Siostry w stanie spoczynku (bo o emeryturze nie wypada mówić w kontekście życia, które ma być *darem od i dla Pana*), świadczą swą obecnością o czasie, który nie przemija bez śladu. Wnoszą, wraz z trudem i bogactwem przeżytych lat, poczucie stabilności, pilnują niewyrywania korzeni, z których wyrastamy i pomnażają wszelakie dobro, które Dom lubelski ludziom świadczy.

Od początku, od pamiętnego 1917 roku, ktoś musi stać przy sterze, by urszulańska łódź, mimo sztormów i przeciwnych wiatrów, w dobrym płynęła kierunku. Dlatego Opatrzność

Boża data wspólnocie lubelskiej, w ciągu minionych ponad stu lat, 24 przełożone pełniące służbę i sprawujące urząd, niełatwy, ale chyba miły, podczas trzyletnich lub dłuższych kadencji. Oto imiona tych dzielnych sterniczek:

- 1917–1919 m. Cecylia Łubieńska
1919–1920 m. Stanisława Dewechy
1920–1926 m. **Stanisława Władzińska**
1926–1932 m. **Szczęсна Chruniówna**
1932–1938 m. **Maria Anna Matiuszyn**
1938–1945 m. **Maria Tekla Busz**
1945–1951 m. **Maria Jadwiga Glemówna**
1951–1957 m. **Maria Christofora Szarska**
1957–1960 m. Angela Kurpisz
1960–1963 m. Olimpia Sobieska
1963–1969 m. **M. Halina Lustofin**
1969–1972 m. Beatrix Banaś
1972–1975 m. Konstantina Baranowska
1975–1978 m. Immaculata Sobieska
1978–1981 s. Bogdana Weyman
1981–1984 s. Teodata Dopierała
1984–1990 s. **Miriam Szymeczko**
1990–1996 s. **Regina Malińska**
1996–1999 s. Teresa Bartnicka
1999–2002 s. Helena Gieroba
2002–2008 s. **Regina Malińska**
2008–2011 s. Aleksandra Stachnik



2011–2014 s. Benigna Kania
2014–2018 s. Halina Bobkowska
2018–2024 s. **Lucjana Kożak**

Dziesięć z nich (zaznaczone pogrubioną czcionką) pozostawało na lubelskim „urzędzie” przez dwie kolejne kadencje. Z s. Reginą nie mógł się Lublin pożegnać i przez dwanaście lat. Rekord! To jest wierność... na pewno wzajemna!

Niewątpliwie, te zwłaszcza dwukadencyjne przełożone lubelskiego Domu zapisały się znacząco w jego nierzadko trudne losy. I tak m.in. m. Stanisławie Władzińskiej zawdzięczamy nowe mury klasztoru i szkoły, zwycięstwo „w bitwie” o ogród z rodzonym wujem ks. Janem Władzińskim; m. Tekli Busz bohaterskie karty naszej pracy w czasie II wojny; m. Jadwidze Glemównej trud reaktywowania szkoły po II wojnie; m. Christoforze Szarskiej zorganizowanie życia wspólnoty po jej zamknięciu i podjęcie pracy katechetycznej w parafiach lubelskich; m. Halinie Lustofin wielką troskę o potrzeby sióstr i rozwój MIK-u (Międzyzakonny Internat KUL); s. Miriam Szymeczko szerokie kontakty środowiskowe, usprawnienia pracy sióstr; s. Reginie Malińskiej wielkie remonty, nową kaplicę i przygotowania do ponownego reaktywowania szkoły.

Z końcem jej przełożenia zamknął się czas „dawnego Lublina”. Była ostatnią przełożoną absolwentką urszulańską, ostatnią związaną studiami (polonistyką) z KUL-em, ostatnią opiekującą się lubelskim Domem Studiów, ostatnią „czującą” tę szczególną atmosferę pobrygidzkowskich murów. Po niej przysłyły nowe, bardzo nowe czasy i trendy, bez troski o przeszłość Domu, bez balastu wspomnień... Może nie trzeba się dziwić, w takich to rytmach teraźniejszości żyjemy, ale żałować wolno. Przemija postać świata... kosmos się zmienia, klasztor się zmienia; inni ludzie, inne czasy!

Z każdą z naszych ksieni wiążą się barwne opowieści, wspomnienia wspólnie przeżytych codziennych i świątecznych dni, trudów i radości. Każdej z nich Dom lubelski coś zawdzięcza. A może i *vice versa*... Ubogacamy się przecież wzajemnie. To nie przypadek, że pięć przełożonych prowincjalnych: m. Cecylia, s. Miriam, s. Teodata, s. Regina i s. Benigna ma w swym życiorysie lata spędzone „na przełożeniu” w Lublinie. Coś z atmosfery tego kresowego miasta ze sobą w prowincje zabrały...

Nie zapominajmy jednak, że tymi, które wpisały się w historię naszego Domu, w to co czuje się „w powietrzu” po wejściu za wielką

wjazdową bramę przy ul. Narutowicza pod numerem 10, są i te siostry, które Bóg zaprosił już do wiecznej radości! W ciągu minionych ponad 100 lat zgromadzenie lubelskie pożegnało ich 69, o nich serdecznie pamięta i wierzy w ich orędownictwo.

Prawdziwie *dzięki czynimy Bogu, ilekroć modlimy się za Was* – te słowa widnieją na tablicy komemoracyjnej *Liber mortuorum Lublinensis*, umieszczonej z okazji naszego jubileuszu 19 marca 2007 roku w korytarzu przykaplicznym. Nie byłoby dzisiejszego Domu lubelskiego bez pamięci o tym, co pozostawiły po sobie nasze poprzedniczki wielkie duchem, wielkie sercem, wielką wiernością Bogu i ludziom.

Choćby przypomnieć niektóre z nich: s. Józefatę († 1923), m. Andrzeję († 1929), s. Annę († 1935), s. Kryspinę († 1946), s. Helenę († 1947), m. Salezję († 1947), s. Wiktorię († 1948), m. Weronikę († 1951), m. Aleksandrę († 1954), m. Immaculatę († 1955), m. Stanisławę († 1956), s. Justynę († 1967), s. Agatę († 1967), m. Zenobię († 1968), s. Dorotę († 1969), m. Bonitację († 1969), s. Walerię († 1972), s. Wacławę († 1972), s. Ludwikę († 1974), m. Antoninę († 1976), s. KOLETĘ († 1980), s. Klementynę († 1980), s. Albertę († 1982), s. Gertrudę († 1983), s. Wiktorynę

(† 1983), s. Leontynę († 1984), s. Elżbietę († 1985), s. Marcelę († 1985), m. Angelę († 1986), s. Makarię († 1987), s. Mateę († 1988), s. Idalię († 1988), s. Michalinę († 1989), s. Chryzantę († 1989), s. Filomenę († 1989), s. Wiktorianę († 1990), m. Michalinę († 1990), s. Emmę († 1991), s. Adrianę († 1994), s. Gwalbertę († 1995), s. Izabelę († 1995), obie siostry Anny († 1995, † 1996), s. Klemencję († 2002), s. Albanę († 2003), s. Sewerynę († 2003), s. Dorotę († 2008), s. Kingę († 2011), s. Barbarę († 2011), s. Ludmiłę († 2012), s. Wieńczysławę († 2013), s. Urszulę († 2014), s. Łucję († 2016), s. Apolonię († 2012), s. Bogusławę († 2021), *Pan doświadczył je jak złoto w tyglu i przyjął jak całopalną ofiarę* (Mdr 3,6).

Do zastanego dziedzictwa lubelskiej wspólnoty dołączamy naszą odpowiedź nowym wyzwaniom, nasze doświadczenia, nasze nadzieje, naszą siłę i słabość. Może brak nam wielkoduszności naszych poprzedniczek, ich odwagi, a niekiedy heroicznego zawierzenia. Może umyka gdzieś wiara w prowadzącą rękę Ojca. Może trzeba trochę szerzej otworzyć oczy.

Może... trzeba po prostu bardziej kochać.

Gawęda 6

Trudny początek

Aż trudno uwierzyć! Nie minęło pięć tygodni od przyjazdu urszulanek do Lublina, a już 1 września 1917 roku szkoła otworzyła swe podwoje dla pierwszych lubelskich uczennic.

To nie była szkoła rozwojowa. Od razu m. Cecylia Łubieńska wystąpiła do władz o zgodę na otworzenie trzyklasowej szkoły przygotowawczej, gimnazjum realnego i siedmioklasowego liceum. Zgodę otrzymała.

Szkoła ruszyła całą parą. Już w pierwszym roku było w niej 190 uczennic, w tym 69 pensjonarek. Kierowniczką gimnazjum i liceum została m. Cecylia, będąca także przełożoną zgromadzenia, nauczycielkami: m. Stefania, s. Antonina i m. Felicja pełniąca funkcje sekretarki i zakrystianki, mistrzynią pensjonatu m. Gerarda. Pomagały im siostry Weronika, Anna i Wincenta. Grono dziesięciu sióstr, pełne zapału, było młode, bo oprócz m. Immaculaty

Wysoka c. k. Rada Szkolna!

Podpisana prełożona S. S.
Kiswlanek w Lublinie, uprasza
Wysoką Władzę o łaskawe udzielenie
pozwolenia na otworenie z dniem
1^{go} września 1917 r. zakładów naukowych
o mianowicie:

- a) Gimnazjum realnego żeńskiego.
- b) Liceum żeńskiego 7^{mię} klasowego.
- c) Szkołę przygotowawczą obejmującą
3 klasy.

Skierowniczo Zakładów objmie
dr. Marya Cecylia Lubieńska, egzamina-
wana nauczycielka do szkół gimnazjalnych,
licealnych i wydziałowych.

Skład Spora nauczycielskiego przesłał się
Wysokiej Władzy we wrześniu.

Lublin, dnia 17. sierpnia 1917 r.

(l. 65) żadna z sióstr nie przekraczała lat 45, a dwie z nich nawet 25. Czekają je wielkie zadanie, sporo nieprzewidzianych kłopotów, ale i wiele radości.



Nauka w szkole

Przez pierwsze dwa lata trzeba było walczyć o więcej przestrzeni dla szkoły i internatu.

W przejętym pobrygidzkowskim budynku nadal znajdowali się oprócz wojska inni lokatorzy. Od frontu przy furcie mieszkał ślusarz Michałko z rodziną, w pokoju obok bliżej nieznana dziewczyna, część mieszkania po prawosławnym archireju zajmowało „tymczasowo” Archiwum Państwowe (przetrwało do 1979 roku!). Trzeba było układać się z każdym osobno, nierzadko dopłacać, aby zechciano się

wyprowadzić. Siostry zdobywały na klasy kolejne pomieszczenia zajęte przez polskie wojsko. Bywało, że w nocy wykuwano w ścianie przejście prowadzące do nowo przejętej sali. W tej akcji prym wiodła z właściwą sobie energią m. Felicja Bronikowska.

Nie było dane m. Cecylii nacieszyć się dziełem, które z takim zapałem i oddaniem rozpoczęła. Powstała w 1919 roku Unia Polska Urszulanek zabrała ją ze wspólnoty lubelskiej do Krakowa, powołując na stanowisko asystentki generalnej do pomocy przełożonej generalnej m. Ignacji Szydłowskiej. Lublin stracił nie tylko dobrą przełożoną, ale wspaniałą dyrektorkę i nauczycielkę języka polskiego.

Na jej miejsce przyjechała m. Stanisława Dewechy z klasztoru w Kołomyi. Pierwszą lubelską prefektę, m. Immaculatę Łubieńską, przeniesioną także do Krakowa, zastąpiła m. Ludmiła Rudnicka, pełniąca zarazem funkcję prokuratora, mistrzyni postulantek i kierowniczką internatu studentek KUL. Kadencja m. Stanisławy trwała krótko, tylko rok. Z powodu choroby nowotworowej wyjechała do Krakowa na operację, po której już nie powróciła. Zmarła w klasztorze w Sierczy 13 listopada 1920 roku.

Zastąpiła ją m. Stanisława Władzińska. Od 10 lipca 1920 roku rozpoczął się ważny dla Domu lubelskiego okres jej przełożenia. Z urodzenia lublinianka, młoda, mająca 39 lat, pełna osobistego uroku i temperamentu, świetna wychowawczyni w szkole tarnowskiej, została przeznaczona do Lublina trochę „strategicznie” z uwagi na rektora pobrygidkowskiego kościoła, ks. Jana Władzińskiego, który sprawiał swoim sąsiadkom urszulankom sporo kłopotu.

Był bratem przyrodnim ojca m. Stanisławy. Liczono zapewne, że rodzinne koligacje dopomogą we wzajemnych stosunkach i ustępstwach. Był to człek, delikatnie mówiąc, niełatwego charakteru. Matka Stanisława w swoich zapiskach notuje: *Początkowo, gdy Siostry po raz pierwszy przyjechały, aby zbadać teren i dom na fundację lubelską, przyjął je bardzo gościnnie. Skoro jednak zjechały na fundację, zmienił usposobienie z tego powodu, że rozpoczął się stały spór, kto będzie właścicielem ogrodu...* W czasie jej przełożenia: *Były rozmaite odcienie – fazy stosunku mego do ks. Stryja. Czasem przychodził bilecik do mnie z tytułem „Kochana Janiu”, atmosfera była ciepła, kiedy indziej z adresem „WM. Przełożona” atmosfera była chłodniejsza, a czasem z adresem „Do Zarządu SS. Urszulanek” temperatura była poniżej zera. Ano, różnie bywa w najlepszej rodzinie!*

Przyjazd m. Stanisławy do rodzinnego miasta przypadł na czas wojny polsko-rosyjskiej. Z jej wspomnień dowiadujemy się, że: *Bolszewicy zbliżali się do Lublina. Gmach nasz był pusty. I piętro i pokój na dole zajęły harcerki... Wojsko nasze w przejeździe na front biwakowało czasem na naszym podwórzu i śpiewało piosenki o najrozmaitszej treści. Skoro raz była ulewa, otworzyło się dla nich klasę z wejściem od podwórza, nie przewidując, że sprowadzą do niej konie... Wobec niebezpieczeństwa zbliżających się bolszewików ks. Jan przyniósł mi klucz od kościoła z propozycją, abyśmy objęły gospodarkę w kościele. Ucieszyłam się z tego bardzo. Zaraz otworzyło się kryty korytarz na I piętrze, prowadzący do kościoła na chór, gdzie stały piękne organy i odtąd mogłyśmy już stale korzystać ze mszy św., które się odprawiały w kościele.*

Na wieść o zbliżających się do Lublina bolszewikach ludność uciekała z miasta do pobliskich wsi i za Bug. Z okna przełożeńskie celi, skąd był widok na miasto, dochodził turkot pojazdów, aut osobowych i ciężarowych. *Za Bug, za Bug* brzmiało ogólne hasło. Panika objęła polską ludność. Bo bolszewicy tam, gdzie przyszli, dopuszczali się okrucieństw niesłychanych.

Strach był wielki. Niejednokrotnie proszono siostry o przechowanie w klasztorze co cen-

niejszych rzeczy, w tym wielkich pak z winem burgundzkim. *A tu bolszewicy za pasem. Brakuje tylko, aby w klasztorze się popili*, odnotowuje m. Stanisława w swoim dzienniku. Trzeba było ukryć przed bolszewikami także spore zapasy żywności. Były to produkty, którymi rodzice uczennic, na skutek spadku wartości pieniądza (marki), opłacali w pewnym okresie naukę w szkole. Poradzono sobie: *w klauzurze była na I piętrze skrytka na węgiel. M. Berchmansa ze s. Salezją w nocy przy świeczce dokonały tych przenosin. Na drzewczkach postawiono szafę.*

Ojciec Bajgut, jezuita odprowadzający z siostrami rekolekcje, uciekł dwa dni przed ich zakończeniem. Matka Stanisława roztropnie proponowała zebranym w refektarzu siostram: *kto się boi, może wyjechać z klasztoru*. Siostry, upewniwszy się, że Matuchna (bo tak ją serdecznie nazywały) postanowiła pozostać na miejscu, nie opuściły klasztoru.

Bolszewicy zbliżali się szybko. Byli już w Lubartowie, a więc tylko 3 mile od Lublina, gdy biskup Fulman zarządził uroczystą procesję po mieście z relikwią Krzyża Świętego (przechowywaną w kościele dominikańskim), na pamiątkę procesji, która niegdyś ocaliła miasto przed Tatarami. Kto żyw, brał w niej udział.

I stał się nowy cud! Wojska rosyjskie już miały zająć Lublin, a tu 15 sierpnia zdarzył się „cud nad Wisłą”. Bóg dał niepodległej Polsce zwycięstwo. Ochłonawszy ze zgrozy wojennej, można było wreszcie pomyśleć o przygotowaniu na nowy rok szkolny klas i sypialni w pensjonacie.

Matkę Stanisławę czekała do załatwienia jeszcze jedna sprawa: spór o należący się siostronom ogród. Użytkował go ogrodnik, niejaki Wacław Gorczyckiewicz, któremu ks. rektor po odejściu archireja oddał ziemię w kilkuletnią dzierżawę. Ogród był piękny i długo takim pozostał.

Dzierżawca ani myślał z niego zrezygnować, uprawiał plantację kwiatów, po które każdego ranka kolejka kupujących ustawiała się przed ogrodową furtką. Ta tradycja przetrwała do naszych czasów, z tym że nie po kwiatki stawali w kolejce panowie i panie, ale po sałatkę zieloną i urszulańskie ekologiczne pomidory, co to na krzaczkach bywały do końca października!

Gorczyckiewicz nie chciał ustąpić, bo poczynił „wielkie wkłady”: wybudował oranżerię, domek przy murze (w prawym narożniku ogrodu) i inspekty. Może nie było ich tyle, ile zakładała później nasza niestrudzona ogrodniczka s. Celsa (przez długie lata zawsze z wierną Miśią lub Napoleonem!).

Był też na terenie ogrodu spory basen z rybami (w miejscu obecnego boiska graniczącego z dawną posiadłością UMCS), nie wiadomo, czy wystawił go archirej czy ogrodnik. No i były chlewiki na świnki, przy murze, gdzie



Mur z drogą krzyżową w ogrodzie

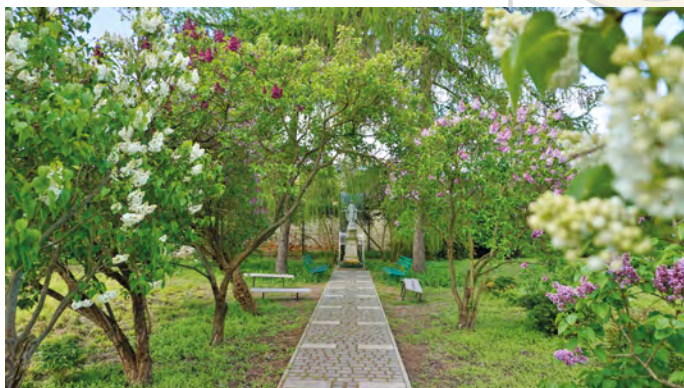


Figura Niepokalanej w ogrodzie

dziś droga krzyżowa, wynajmowane od ogrodnika przez właściciela pobliskiej restauracji.

Ksiądz rektor Władziński sporo w sporze namącił, a to przedłużając bezprawnie dzierżawę, a to optując na naszą korzyść. Ostatecznie pomogła interwencja niezawodnego przyjaciela klasztoru biskupa Fulmana i na pewno obietnica m. Stanisławy Dewechy i m. Felicji Bronikowskiej wystawienia w ogrodzie w podzięce za odzyskanie ogrodu figury Matki Bożej i kapliczki św. Józefa. Sprawę rozstrzygnięto rejentalnie na rzecz urszulanek, oszacowane wkłady ogrodnika uregulowało miasto. Ostatecznie siostry przejęły ogród 1 czerwca 1921 roku.

Figura Maryi Niepokalanej ustawiona została w 1921 roku wśród lip w środku ogrodu, później za przełożenia m. Szczęsnej Chruńówny (1926–1932), przeniesiono ją na



Figura Niepokalanej



Święty Józef
z kapliczki

obecne miejsce wśród modrzewi, brzoź i konwalii.

Kapliczka św. Józefa pod lipami przetrwała do lat 70. Zniszczona została przez którąś z letnich burz. Figurka św. Józefa została przeniesiona do klasztoru, stoi na szafie w ekonomacie pod opieką kolejnych ekonomek: s. Walentyny, s. Iwony, s. Marii i czeka cierpliwie, cichutko, z nadzieją, że przyjdzie taki dzień, w któ-

rym jak przed laty czuwać będzie nad nami pod królewskimi lipami...

Pozostawała jeszcze do załatwienia sprawa odzyskania pomieszczeń zajmowanych przez Archiwum Państwowe. Ale to już, przez całe półwiecze do 1979 roku, pozostawało troską kolejnych przełożonych.

Natomiast m. Stanisława, jedna z najenergiczniejszych przełożonych lubelskich, zapisała się złotymi zgłoskami w historii naszego Domu przede wszystkim jako jego wielki „architekt”.



Klasztor urszulanek – wejście

Gawęda 7

Budujemy SZKOŁĘ... budujemy DOM

WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl

W ciągu pierwszych lat istnienia urszulańskiej szkoły corocznie przybywało tak wiele nowych uczennic i pensjonarek, że trzeba było pomyśleć o rozbudowie gmachu. Przedsięwzięcie budowlane, które podjęła bez funduszy, z wielką odwagą, licząc na Bożą Opatrzność, m. Stanisława Władzińska, a po niej kolejna przełożona m. Szczęsna Chruniówna, całkowicie zmieniło dotychczasowe warunki pracy szkolnej.

W marcu 1921 roku m. Stanisława Dewechy pisała z Krakowa do swej następczyni m. Stanisławy Władzińskiej: *życzę, abyście w Lublinie korzenie mocno zapuściły, gmachu nie oddawały wizytom, lecz odnowiły stary w dawnym stylu, w nim urządziły klauzurę i pensjonat częściowo, a dla szkoły wybudowały na podwórzu budynek ze salami i nowoczesnymi urządzeniami. To jedno życzenie – a drugie,*

by św. Józef dał dużo pieniędzy na dach, a co lepsze – by dał ten wielki, ukochany Święty – dużo duchowego cementu, by zgromadzenie nim spojone przedstawiało najmiłszy widok dla nieba i dla ziemi.

W realizacji planów budowlanych, które natrafiały na spore trudności ze strony konserwatora zabytków i banków niechętnych do udzielenia pożyczki, dopomógł rzeczywiście nie kto inny jak św. Józef. Do niego to w marcu po mszy św. w kaplicy za pozwoleniem biskupa odmawiano litanie i śpiewano pieśni.

W 1924 roku powstał komitet budowy z przewodniczącym inż. Zygmuntem Słomińskim, dyrektorem Dyrekcji Robót Publicznych na czele. Jego małżonka była pierwszą prezeską powstałego już w 1920 roku szkolnego koła rodziców. Wykonał on już w 1923 roku plan nadbudowy II piętra przeznaczonego na pomieszczenia szkolne, tak aby na zewnątrz budynku zachował swój dawny, zabytkowy styl. Inżynierowie Jan Krause i Stanisław Korczyński bezinteresownie kierowali pracami i sprowadzili znanego im majstra Kosickiego. Dodatkowo doradzał brat Dydko SJ nadzorujący w tym samym czasie budowę jezuickiego *Bobolanum*. Dzięki niemu okna i drzwi do nowych pomieszczeń sprowadzono z Pleszewa.

W maju 1925 roku zdjęto dach, a po zakończeniu roku szkolnego przystąpiono do budowy. Aż trudno uwierzyć, ile zdołano wykonać w tak krótkim czasie od wiosny do jesieni 1925 roku.

A było tego niemało:

- **nad trzema skrzydłami domu nadbudowano II piętro.** Nowo powstałe klasy były duże i jasne. Od strony ogrodu rektorskiego powstała piękna, duża aula szkolna, z wielkimi oknami, parkietową podłogą i estradą. W trakcie prac okazało się, że stropy I piętra są spróchniałe i trzeba było je wymienić;
- **na I piętrze, od strony ogrodu, przebudowano klasy,** zajmowane przez szkołę powszechną, na pokoje sióstr (dzisiejsza klauzura);
- **powiększono kaplicę domową** (zajmowała jedynie dzisiejsze prezbiterium) o dawną salę gimnastyczną. Wzniesiono murowane ściany i powstał **obecny korytarz** przykapliczny;
- **urządzono salę gimnastyczną** z szatnią na parterze, w miejsce małych pokoików zajmowanych przez służbę;
- budynek został skanalizowany i zelektryfikowany.

Budowa szła całą parą. Wakacje się kończyły. Pomieszczenia klasowe były już pod dachem.

Mokre ściany osuszały siostry dzień i noc piecykami koksowymi. Podłogi na korytarzach pozostały jeszcze prowizoryczne.

Ale na tym nie kończył się zapał budowlany m. Stanisławy. Brakowało miejsca na infirmerię dla dzieci, pokoje dla służby, pralnię i kuchnię. Z pozwoleniem kurii biskupiej zaczęły siostry myśleć o wybudowaniu budynku w miejscu dotychczasowej śmieciarni. Plan budowy wykonali m. Antonina Rozwadowska i inż. Korczyński. Dom (nazywano go „infirmerią”) miał obejmować na parterze: kuchnię, jadalnię dla pracowników, piekarnię, na I piętrze pokoiki



Infirmeria z 1926 r.

pensjonatu z łazienką, na II piętrze pracownię geograficzną i *nowoczesnym zwyczajem* pralnię, a na strychu pokoiki dla służby. Odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Zaciągnięto pożyczkę wekslową w kwocie 30 000 zł za poręczeniem brata m. Antoniny, dyrektora banku we Lwowie. Z Poznania sprowadzono robotników i materiały na piec parowo-piekarniczy. Nie wiedzieć kiedy, w ciągu kilku miesięcy stanął dom jak cacko.

Inżynierowie, prowadzący wszystkie fazy budowy, zadbali o to, by budynki otrzymały estetyczny wygląd. Całość została otynkowana. Matka Stanisława tak to oceniła: *Dotychczas przyrównywałyśmy gmach do starej panny malującej się na próżno, aby się odmłodzić. Teraz odmłodnienie na zewnątrz prawdziwie nastąpiło na całej linii.*

Przy pracach budowlanych odkryto od strony wirydarzy na parterze piękne gotyckie okna częściowo zamurowane. Przy furcie w rozmównicy stały ciężkie, drewniane ławy, które otwierały się i służyły za łoża, śmiałyśmy się, że *w stylu jagiellońskim*, dalej były korytarze z oknami i sklepieniami gotyckimi. Piękna sala ze stiukami, herbami Firlejów i słupem kaziemierzowskim w środku pozostała niestety przy Archiwum.

W 1923 roku wybudowano także **budynek gospodarczy** z kuchenką i składem na siano.

Rok później (1924 rok) dyrektor Archiwum prof. Stanisław Ptaszycki oddał nam **domek koło bramy**, w którym dobudowano na piętrze pokój dla zakrystiana Wincentego. Na dole zamieszkał z czasem ślusarz Mikołajko.



Zabytkowy domek przy bramie

Tyle, aż tyle, pozostawiła po sobie niezapomniana m. Stanisława Władzińska. Kochała lubelski Dom prawdziwie.

Ona też wyposażyła kaplicę w cenny obraz **Matki Bożej Pocieszenia** w srebrnej sukience pochodzący z jej rodzinnego domu. Bóg w swej

niepojętej dobroci tak pokierował jej losem, że po 25 latach kolejnych kadencji przełożeńskich w Tarnowie (1926–1929), Kołomyi (1929–1935), Stanisławowie (1935–1942), Krakowie (1942–1943 w Domu na Rękawce) i Gdyni (1943–1951) powróciła do swego Lublina. I właśnie stąd w 1956 roku odeszła na gody wieczne... do radości Pana. Ile razy patrząc na obraz Bożej Rodzicielki w lubelskiej kaplicy, widzę m. Stanisławę przed nim klęczącą...

Ale wracajmy do naszej „budowlanej” opowieści.

Następczyni m. Stanisławy na przełożeniu, m. Szczęsna Chruniówna, przyjechała do Lublina w lipcu 1926 roku. Zastała dom powiększony i zmodernizowany. Pozostało jeszcze umeblowanie pokoików w pensjonacie i położenie ceramicznej podłogi na korytarzu łączącym stary gmach z nowym (obecny refektarz). Już planowano uroczyste poświęcenie budynku, a tu okazało się, że trzeba zrealizować nowe polecenie kuratorium i przygotować pracownię specjalistyczne. Wymagało to, bagatela, dodatkowych pomieszczeń.

W ciągu 1927 roku dobudowano do korytarza, łączącego stary budynek z infirmerią, pracownię botaniczną na II piętrze i pracownię

geograficzną z tarasem, uzyskując także dwa pomieszczenia na I piętrze (dziś biblioteka) i na parterze (dziś rozmównica).

Już za rządów m. Anny Matiuszyn w 1934 roku przeniesiono z II piętra infirmerii pralnię do piwnicy, poszerzając tym samym teren pensjonatu, oraz kuchnię z sali gotyckiej na parter infirmerii. W pomieszczeniu po kuchni urządzono piękną salkę jadalną dla pensjonarek. Została niestety po wojnie kompletnie zniszczona przez kierownictwo przedszkola, które po zamknięciu naszej szkoły i pensjonatu w 1956 roku zajmowało ją do 2017 roku. Zamalowano polichromię, urządzono kuchnię!!! Co robił ówczesny lubelski konserwator zabytków??? Przecież to jeden z nielicznych obiektów gotyckich na Lubelszczyźnie...

Warunki mieszkaniowe sióstr znacznie się poprawiły. W 1932 roku wybudowano 4 pokoje dla sióstr na strychu nad klauzurą (przez długie lata „apartamenta” sióstr historyczek, dziś ostatniej z nich i s. dyrektorki).

Ten wielki wysiłek budowlany, tyle osobistego poświęcenia każdej z sióstr, wydały owoce. Szkoły mogły się w pełni rozwinąć w warunkach ułatwiających naukę i wychowanie. Uczennic było coraz więcej. Matka Stanisława

powie o nich, że *były to złote dziewczuszki i do tańca, i do różańca*. W 1927 roku było ich 410.

Wiele z nich korzystało ze sporej zniżki w opłatach. Urszulanki lubelskie przejęły z tradycji kołomyjskiej zwyczaj przyjmowania każdego roku bezpłatnie trzech uczennic, nazywanych dziećmi „Dzieciątka Jezus”, „Matki Bożej”, „Świętego Józefa”. Bywało ich więcej. Nazywano je wówczas dziećmi „św. Anieli” i „św. Urszuli”.

Szkoła i Dom stanowiły jedno! Wspólne były radości i wspólne smutki. I te wielkie, i te małe, jak choćby radość z pierwszych bułeczek upieczonych przez s. Salezję Piątkowską w nowym piecu piekarniczym jesienią w 1925 roku!

**Zbudowały urszulanki w Lublinie
z potrzeby serca i pracą swych rąk
DOM i SZKOŁĘ.**



Kaplica klasztorna

Gawęda 8

Nasza kaplica i święte obrazy

Ileż zaszło zmian w lubelskiej kaplicy w ciągu minionych lat! Troska o to *serce* Domu sprawiała, że powiększała się ona i piękniała.

Początkowo była malutką kaplicą zajmującą niewielki pokój z dwoma oknami na I piętrze w południowej części budynku (obecne prezbiterium). Wspólnota kilkunastu sióstr z trudem się w niej mieściła.

Nie znamy jej pierwotnego wystroju. Wiemy jedynie, że od 1920 roku znajdował się w ołtarzu **obraz Matki Bożej Poczieszenia** (z XVIII w.), pochodzący z domu rodzinnego m. Stanisławy Władzińskiej ówczesnej przełożonej



lubelskiej. Około 1925 roku obraz został odnowiony przez p. Wiercińskiego, ojca jednej z lubelskich uczennic, który zmienił także jego złocone ramy na dębowe. Sąsiadująca z kaplicą sala gimnastyczna nie stwarzała dobrych warunków dla modlitewnego skupienia. Na szczęście, jak już wspomniano, od 1920 roku mogły siostry korzystać z chóru zakonnego w kościele rektorskim, aby uczestniczyć w liturgii eucharystycznej i nabożeństwach.

Podczas prowadzonych w 1925 roku prac budowlanych m. Stanisława nie zapomniała o domu Bożym. Kaplica została powiększona o dawną salę gimnastyczną. Wzniesiono murywane przepierzenie, dzięki któremu powstał korytarz przykapliczny. Dla jego oświetlenia zrobiono w ścianie kaplicy trzy okienka, ozdobione



malowanymi na białym tle złotymi napisami. Między dwoma pierwszymi: *By wszystkim nam był Jezus sam i Dla Niego żyć z tobą Go czcić* umieszczony był **obraz św. Józefa**, kopia z XVIII wieku. Przy trzecim okienku z napisem:

Mnie żyć jest Chrystus znajdował się **obraz św. Pawła** Apostoła, także z XVIII wieku. Obydwa cenne obrazy ofiarował nam ks. prałat J. Prószkiński. Był on także ofiarodawcą dwóch obrazów maryjnych (**Zwiastowanie NMP i Niepokalanie Poczęta**) zdobiących kaplicę i aulę szkolną.

Po 1956 roku zachował się u nas tylko **obraz św. Józefa**. Znalazł swe miejsce w niszy na korytarzu klauzurowym i jest pieczołowicie „doglądany”, kwiatków mu nie brakuje, światelko nie gaśnie i niejedna prośba wokół niego krąży, zwłaszcza przełożenińska i ekonomiczna. Pozostałe obrazy, za przełożeniństwa m. Chrystofory Szarskiej, zabrał, nie bardzo wiadomo, jakim prawem, ks. Stefan Młynarczyk, ówczesny rektor kościoła pobrygidkowskiego.

Powiększona kaplica otrzymała nowy ołtarz, wykonany na wzór ołtarza z nowicjatu ss. nazaretanek w Albano koło Rzymu. Dawny ołtarz na prośbę Urszulanek SJK został im ofiarowany do kaplicy w Warszawie.

Umieszczony w ołtarzu patronalny **obraz Serca Pana Jezusa** wykonał artysta (niestety nie znamy jego nazwiska) według własnej wizji. Głowę Chrystusa otacza nietypowa, niebieska



aureola (dziś obraz znajduje się na korytarzu klauzurowym).

Kaplica pomalowana była w kolorze jasnopiaskowym ze stylizowanymi od dołu do góry liliami. Na tylnej ścianie umieszczone były stacje drogi krzyżowej malowane na drewnianych tablicach oraz obraz Zwiastowania, z czasem zastąpiony obrazem św. Józefa.

Przy odnowieniu kaplicy w 1930 roku tablice drogi krzyżowej zawieszono na ścianach przykaplicznego korytarza. W latach 1957–1963 modlił się przy nich późnymi wieczorami wiele, wiele razy ks. prof. Karol Wojtyła, zatrzymujący się u nas w czasie przyjazdów na zajęcia w KUL. Po wykonaniu w 1967 roku przez s. Jolantę Woroniecką przy współpracy s. Róży Falkiewicz nowej drogi krzyżowej, malowanej na prawej ścianie kaplicy, oddano, jakże obmodlone, stacje dawnej drogi krzyżowej do kościoła w Krynicach.

Zasadnicze zmiany w wystroju kaplicy nastąpiły w latach 1966–1967. Związane były z no-

wymi dyrektywami posoborowymi odnośnie do usytuowania ołtarza dla odprawiania liturgii mszalnej twarzą do wiernych. Nowy, dębowy ołtarz stanął na podium, a na ścianie zawisł krzyż z wizerunkiem Ukrzyżowanego (obecnie wisi w refektarzu), z czasem zastąpiony **krucyfiksem** wykonanym przez utalentowanego warszawskiego artystę Jerzego Machaja († 1998).

Wnęka w kaplicy, oddzielająca prezbiterium, otrzymała dębowe obramowanie. Metalowe tabernakulum projektowała s. Jolanta, a ostateczny wygląd nadał mu o. Dziegielewski jezuita warszawski. **Obraz Matki Bożej Pocieszenia**, który od 1938 roku pozostawał w kaplicy w ołtarzyku bocznym z szafkami na wota, otrzymał nowe dębowe ramy z metalowymi skuwkami. Wymieniony został materiał przysłaniający jego tło, odnowiono srebrną sukienkę i gwiazdki tworzące aureolę, wykorzystując na to stop ze srebrnych wotów. Część ich została oddana na przechowanie do zakrystii.

Kaplica, po kapitalnym remoncie, wymalowana na jasnoszary kolor z olejną lamperią (coś pięknego!), z neonowym oświetleniem, wydawała nam się „arcymoderna”. Byłyśmy z niej dumne, mimo że nadal skrzypiały stare ławki i podłoga, a ściany zostały „ozdobione” rurami

nowego centralnego ogrzewania. Nie mogliśmy, chyba z sentymentu, pożegnać się z piecem kaflowym, który nadal „upiększał” kapliczne wnętrza. Niejednej z nas żal było zawieszanych na dawnym tabernakulum ozdobnych firanek, ołtarzowych antepediów – dzieł artystycznych s. Jolanty Woronieckiej i s. Kingi Strzeleckiej, a także obrazów, usuniętych z kaplicznych ścian zgodnie z duchem soborowej odnowy.

Kapitałną przebudowę kaplicy lubelskiej, łącznie z wymianą stropu, przyszło nam przeżyć w latach 1990–1991 i raz jeszcze (wraz ze zmianą podłogi, wnętrza i oświetlenia) w 2004 roku. Inicjatywę ostatecznie przejęła s. Regina, z właściwym sobie w tej materii „gustem i zapachem”. Ołtarz wykonany został na wzór ołtarza z kaplicy urszulanek w Hildesheim (model przywiozła s. Aleksandra), całe wyposażenie wykonał artysta rzeźbiarz Jan Gutowski z Miłocina.



Na lewej ścianie kaplicy, w tym samym miejscu od 1925 roku, znajduje się **obraz Matki naszego zakonu św. Anieli** pędzla m. Jolanty Tłoczyńskiej. Ofiarowany

przez zgromadzenie tarnowskie m. Cecylii Łubieńskiej z okazji jej 25-lecia ślubów zakonnych, przywędrował wraz z nią do Lublina w 1917 roku i już na zawsze pozostał wśród nas.

Z cennych obrazów ofiarowanych nam przez ks. Jana Władzińskiego zachowały się na lubelskich korytarzach dwa: **Ecce Homo** i **Chrystus dźwigający krzyż** (kopie XVIII-wieczne). Oba wiszą na I piętrze: jeden na holu przed kaplicą, drugi na korytarzu przykaplicznym.



Do szczególnie obmodlonych obrazów w naszym Domu należy **wizerunek Miłosierdzia Bożego** (*Jezu, ufam Tobie*), wiszący obecnie na korytarzu klauzurowym. Obraz w 1942 roku zamówiła m. Tekla Busz w Częstochowie u prof. Jana Rutkowskiego. Kronikarka pod rokiem 1942 odnotowała z radością: *Przemiała*

niespodzianka spotkała nas 31.V. zawisł we kaplicy naszej śliczny obraz Miłosierdzia Bożego. Obraz ten zamówiła Matka Przełożona... i teraz właśnie zdążył na ciężkie chwile, by w nas rozbudzić otuchę i ufność. Odmawiamy codziennie przed tym obrazem Koronkę do Miłosierdzia Bożego i z wdzięcznością stwierdzamy, żeśmy tego miłosierdzia już doznały.



Krzyż urszulański s. Aleksandry Witkowskiej

To wszystko, o czym wspominał, tworzy „oprawę” naszego życia duchowego w Domu lubelskim. Jak nie wołać za psalmistą:

***O, jak są miłe przybytki Twoje,
Panie Zastępów! (Ps 84,2)***

Gawęda 9

*Nasze lubelskie szkoły
w latach 1917–1939*



Maturzystki z 1922 r. z przełożoną m. Stanisławą
Władzińską i dyrektorką m. Anielą Olszewską

1 września 1917 roku otworzyły urszulanki w Lublinie szeroko szkolną bramę. Dzwonek powitał radośnie pierwsze uczennice. Tego pamiętnego dnia 190 dziewczynek rozpoczęło swą szkolną przygodę. Zapełniły trzyklasową szkołę przygotowawczą oraz pięć pierwszych oddziałów ośmioklasowego gimnazjum. Spora

ich gromadka, bo aż 69 uczennic, zamieszkała w lubelskim pensjonacie. W kilka lat później, bo już w roku szkolnym 1924/1925, liczba uczennic wzrosła do 405, pensjonarek do 77.

Pierwszą dyrektorką gimnazjum była przełożona klasztoru m. Cecylia Łubieńska. Po dwóch latach zastąpiła ją m. Aniela Olszewska. Po niej od 1922 roku dyrektorką została m. Salezja Bajerowicz. W latach 1928–1936 powróciła m. Aniela, by w 1936 roku przekazać kierownictwo szkoły młodzieżowej m. Bożenie Szerwentke.

Do 1923 roku zakład naukowo-wychowawczy nosił nazwę Ośmioklasowe Gimnazjum Żeńskie Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Lublinie. Nauczanie prowadzone było według programu gimnazjum typu humanistycznego. W 1924 roku została zmieniona nazwa szkoły na Gimnazjum Żeńskie Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Lublinie.

Szkoła podlegała Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które corocznie wyznaczało komisję egzaminacyjną do przeprowadzenia egzaminu dojrzałości. W latach 1923–1925 komisje te powoływało Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, a od 1926 roku do końca istnienia placówki – Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego. Pierwsza matura

odbyła się w 1921 roku. Zachowało się zdjęcie szczęśliwych maturzystek z następnego roku.

Reforma szkolnictwa w 1932 roku przekształciła ośmioklasową szkołę w czteroletnie gimnazjum i dwuletnie liceum typu humanistycznego i przyrodniczego. W 1933 roku utworzono z klas wstępnych sześcioletnią szkołę powszechną, kierowaną początkowo przez m. Irenę Albrecht, a w latach 1933-1939 przez m. Michalinę Jedliczkę.

W gimnazjum prowadzono naukę w klasach typu humanistycznego, powstały także klasy z programem ogólnokształcącym. W 1934 roku nastąpiła kolejna zmiana nazwy szkoły: Prywatne Żeńskie Gimnazjum Sióstr Urszulanek w Lublinie. Zarządzeniem z dnia 4 lipca 1936 roku Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadał szkole pełne prawa państwowych gimnazjów ogólnokształcących. Od roku szkolnego 1937/1938, obok czteroletniego gimnazjum, funkcjonowało dwuletnie liceum typu humanistycznego i przyrodniczego. Nazwa szkoły brzmiała odtąd: Prywatne Żeńskie Gimnazjum i Liceum Sióstr Urszulanek w Lublinie. W 1939 roku odbyły się pierwsze egzaminy dojrzałości w liceum ogólnokształcącym według programu klas typu przyrodniczego i humanistycznego.

Szkoła znana była z wysokiego poziomu naukowego i wychowawczego. Ze strony władz państwowych, zależnie od zmieniających się kierunków polityki w stosunku do Kościoła, bywały mniejsze lub większe trudności, przejawiające się m.in. czasowym odbieraniem najwyższej kategorii praw szkolnych, tzw. kategorii A. Przyszło urszulankom stoczyć niejedną walkę o sprawiedliwą ocenę.

Obie szkoły i internat były wypełnione do ostatniego miejsca. Rozwijały się pomimo trudności finansowych. Okres dwudziestolecia międzywojennego był trudny dla prywatnego szkolnictwa średniego, opartego na zasadzie samowystarczalności. Pauperyzacja społeczeństwa, w następstwie ogólnego kryzysu gospodarczego, odbijała się ujemnie na wypłacalności rodziców. Ale urszulanki dawały sobie i z tym radę. Święty Józef czuwał! Przyjmowano tyle dziewczynek, na ile pozwalały warunki lokalowe. W roku szkolnym 1938/1939 było ich 594, choć od roku 1937 istniało na Podwału ogólnokształcące liceum sióstr kanoniczek. Wśród jedenastu szkół urszulańskich Lublin zajmował w tym czasie pod względem liczby uczennic trzecie miejsce po szkołach w Krakowie i Poznaniu.

Życie szkolne, malowane wszystkimi kolorami tęczy, obok nurtu codziennej pracy i obowiązków, niosło ze sobą cudowne przeżycia, dziesiątki przygód, niezapomniane chwile i wiele, wiele serdecznych przyjaźni.

Więź z ukochaną szkołą podtrzymywano przez założone w 1927 roku Koło Byłych Wychowanek i coroczne zjazdy absolwentek. Z racji dziesięciolecia istnienia szkoły odbył się pierwszy zjazd Koła z udziałem wielkiego jej przyjaciela biskupa Mariana Leona Fulmana.

W ostatnim roku przed wojną uczennice, absolwentki wraz z komitetem rodzicielskim i gronem nauczycielskim wzięły udział w ogólnourszulańskiej akcji ufundowania samolotu sanitarnego „Święta Urszula” dla uczczenia dwudziestolecia niepodległości Ojczyzny. Uczestnicząc 18 czerwca 1939 roku w uroczystości poświęcenia samolotu przez metropolitę krakowskiego arcybiskupa kardynała Adama Sapiehę i przekazania go władzom państwowym na Błoniach krakowskich, nie przypuszczano, że wojna była już tak blisko.

Szkoło! Szkoło! Gdy cię wspominam...
Oczy mam pełne łez! (Julian Tuwim)



Uczennice szkoły urszulańskiej przed II wojną światową –
procesja Bożego Ciała 1933 r.

Gawęda 10

Uwaga, uwaga nadchodzi

WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl

Już od początku 1939 roku mówiło się o możliwości wybuchu wojny. Od lutego rozpoczęły się w mieście kursy i ćwiczenia obrony przeciwlotniczej. Na nich to uczyły się urszulanki, jak zaciemniać okna i jak gasić bomby łopatką piasku! W lipcu i sierpniu kopały siostry wraz z ludnością miasta rowy na podwórzu klasztornym.

Początek września – początek czasu wojny...

Toczą się bitwy nad Bzurą, nad Bugiem, nad Sanem, broni się Modlin i Warszawa, są walki w lasach biłgorajskich, broni się Westerplatte.

W lubelskim klasztorze wciąż wierzy się w zwycięstwo, mimo że na podwórzu, w ogrodzie, w salach szkolnych coraz więcej cofającego się przed wrogiem wojska polskiego, głodnego i do kresu sił zmęczonego.

Na ten wojenny czas Opatrzność Boża dała Domowi lubelskiemu m. Teklę Busz – człowieka

wielkiego ducha. Była naszą przełożoną od lipca 1938 roku i przeżyła z nami czas okupacji, zawierając ufnie Bogu nasz los.

To ona, w porozumieniu z Matką Prowincjalną Emanuelą Mrozowską, obecną wówczas w Lublinie, 8 września zaapelowała przy śniadaniu do zgromadzenia: *Złóżmy dziś, w dniu urodzin Matki Bożej, ofiarę Bogu w intencji ratowania Ojczyzny – oddajmy nasze złote i srebrne obrączki. Złoto i srebro pójdzie na potrzeby armii, a nasza ofiara przed tron Boży, aby wyblagać miłosierdzie. Nie ma nakazu, jest to dar całkiem dobrowolny. I za pół godziny – jak pisze kronikarka – widziało się w kaplicy przed klęcznikami Matki Prowincjalnej i Matki Przełożonej na stoliczku małą tackę, a na niej leżące już dwie obrączki naszych Matek. A potem co chwila, podchodziła jakaś dusza i składała swoją, gdzieś w kącie serdecznie ucałowaną po raz ostatni. Czulo się, że gdyby ceną naszego życia dało się uratować Ojczyznę, składałybyśmy je równie cicho i ochotnie.*

Matka Tekla, aby uchronić Dom, zawiesiła w kilku jego miejscach obrazki Miłosierdzia Pana Jezusa i odmawiała często z siostrami koronkę do Miłosierdzia Bożego. Wierzyła, ufała i wносиła w skołatane serca nadzieję!

Pomagała wszystkim przybywającym do klasztoru. Uciekającym rozbitkom polskiej armii,

głodnym żołnierzom biwakującym na naszym podwórzu ofiarowała na obiad najokazalszą świnę z naszego chlewika. Była to ich pierwsza od tygodnia ciepła strawa. Na dalszą żołnierską drogę opatrzyła w medaliki, różańce i w obietnicę urszulańskiej modlitwy. Pomyślała także o przygotowaniu cywilnych ubrań dla oficerów i żołnierzy na wypadek klęski, by ich uchronić przed wzięciem do niewoli niemieckiej.

W klasztorze przyjmowano dziesiątki uciekinierów, zwłaszcza rodziny z dziećmi. Rozmieszczeniem ich we wszelkich dostępnych pomieszczeniach zajmowała się m. Angela Mroczkiewicz.

9 września około godziny 10.00 padły na Lublin pierwsze bomby. Alarm – huk oszałamiający, *nie wiedziałyśmy, czy zdążymy zejść na dół do piwnicy, do schronu... tego dnia było u nas około 500 osób szukających ratunku i schronienia*. Zburzone zostały okoliczne domy, a klasztor nasz stał nietknięty. W tym dniu m. Tekla zawiesiła na korytarzu kaplicznym obraz Matki Bożej Częstochowskiej jako wotum dziękczynne za ocalenie i z prośbą o dalszą opiekę nad Domem. Odtąd przez cały czas wojny w święta maryjne paliła się lampka przed obrazem, dziś wiszącym w refektarzu.

Im silniejsze były naloty w kolejne dni, tym goręcej modlono się wspólnie w schronie, na korytarzu przy kamiennej sali. Trzeba było widzieć te twarze rozmodlone, gdy śpiewano *Serdeczna Matko...* albo *Z tej biednej ziemi...* Przez cały czas nalotów s. Idalia Kieruczenko, według wskazówek z kursu przeciwlotniczego, z łopatką piasku w ręku trwała bohatercko na swym posterunku na strychu z kilkoma pracującymi u nas dziewczętami. Z trudem „ściągnięto” ją z wojennej placówki!

Przebywające w naszym klasztorze siostry nowicjuszki, sprowadzone z Pokrzywna w bezpieczniejsze, jak się wydawało, miejsce, w czasie jednego z nalotów z całym impetem uciekając z kaplicy do schronu, natrafiły na spokojnie idącą właśnie do kaplicy m. Teklę. Zatrzymała je: *Tak nie może być. Nie mogą siostry robić paniki, proszę wrócić do kaplicy, zaufać Panu Jezusowi, a potem spokojnie zejść do schronu.*

Wkrótce przeniesiono z kaplicy Najświętszy Sakrament do sali jadalnej pensjonatu, w której odtąd odprawiano mszę św. Przeniesiono także obraz Matki Bożej Pocieszenia, przed którym odmawiano różaniec za Ojczyznę i jej obrońców, za dusze poległych żołnierzy. Trwała nieustająca adoracja Najświętszego Sakramentu –

przychodzili z miasta ludzie duchowo rozbici. Szukały u nas schronienia nasze uczennice. Podczas silnego bombardowania przybiegła Basia Krupczak (s. Consolata), wołając: *Niech siostry wszystkie zejdą do piwnicy, bo walą w najwyższe budynki*. Matka Bożena nie wypuściła jej do domu, została z siostrami.

W kolejnych dniach bombardowano Krakowskie Przedmieście, ulice Kapucyńską i Chopina. Wydawało się, że zachwiały się i nasze grube mury. Bomby padały przed lub za naszym domem. Miłosierdzie Boże, któremu m. Tekla tak bardzo ufała, czuwało nad nami. *Coraz gwarniej było na korytarzach, w sali kamiennej i coraz większe garnki z zupą przynoszono w porze obiadowej dla tych, którzy z nami byli. Siostry tylko w chwilach największego niebezpieczeństwa odchodziły od garnków, patelni, pieca chlebowego, trzody chlewniej... Dzień i noc furta była otwarta, przyjmowała rozbitków wojny. Nocą i rankami częstowani byli kawą lub herbatą, w porze obiadowej zupą. Nikt nie prowadził rejestracji, nikt nie zapisywał nazwisk, nikt nie liczył porcji.*

W nocy z 17 na 18 września po walkach Lublin został zajęty przez Niemców. Do naszego gmachu wtargnęli oni równocześnie od strony furty i przez drzwi wejściowe od Archiwum, z krzykiem, tupotem, uzbrojeni wbiegali na

korytarze, szukając broni i ukrytych polskich żołnierzy. Na szczęście nic nie znaleźli.

Wizytujący oficer niemiecki pełen zdziwienia tłumaczył s. Angeli: *Siostró, dom ten na wzgórzach, był celem ostrzału, jak to się stało, że oprócz dwóch szyb wybitych i futryny, która wypadła od wstrząsów zapewne, żadnych innych szkód nie zaznał?* Odpowiedź była taka jasna: Boże Miłosierdzie i Ta, co dana nam na obronę!

22 września matka prowincjalna wraz z nowicjatem i junioratem odjechała do Krakowa. Podróż trwała cały tydzień!!!



Matka Tekla Busz, przełożona lubelska 1938–1945

Nie do wiary! Matka Tekla wraz z m. Bożoną postanowiły rozpocząć nowy rok szkolny! Korzystając z tego, że Niemcy zajęci byli jeszcze wojną i zdobywaniem Warszawy, w porozumieniu z polskimi jeszcze władzami miejskimi, 23 września odprawiona została w kościele pobrygidzkowskim szkolna msza św., na którą przybyło ok. 200 uczennic. W urszulańskie ślady poszły inne lubelskie gimnazja. Gmach nasz na razie nie był zajęty przez okupanta, więc udzieliłyśmy lokalu także Gimnazjum Unii Lubelskiej, którego budynek zajmował szpital Czerwonego Krzyża. Rok szkolny trwał tylko kilka miesięcy. Tak jak wszystkie inne gimnazja, zamknięto naszą szkołę. Łzy, pożegnania i wielka nadzieja...

Klasztor lubelski rozpoczął zapisywać nowe strony swych dziejów pod okupacją niemiecką. Każdy dzień był wyzwaniem, każdy dzień był darem, każdy dzień był czasem błagalnej modlitwy:

Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!



Kuchnia RGO 1941 r. na krążgankach urszulańskich

Gawęda II

Czas wojny

WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl

W momencie wybuchu wojny konwent lubelski składał się z 35 sióstr. Z chwilą rozpoczęcia wysiedleń z terenu Wielkopolski i Pomorza sióstr przybywało. Już we wrześniu 1939 roku pierwszym transportem z Gdyni przyjechały: m. Urszula Bazali, m. Antonia Seiner, s. Zefiryna Gutsche i s. Wiktoryna Kusek. Drugiej grupie jedenastu sióstr, przybyłej via Kraków z klasztoru gdyńskiego w listopadzie tegoż samego roku, przewodziła m. Józefa Hönigman. Początek wojny przeżyła wśród nas matka prowincjalna Emanuela Mrozowska.

Przez pewien czas z gościny naszego Domu i szerokiego serca m. Tekli Busz korzystały przybyłe z Pokrzywna nowicjuszek I chóru z mistrzynią m. Henryką Sosnowską i nowicjuszek II chóru z mistrzynią m. Dominiką Gensler. Pierwsze, po nieudanej próbie zamieszkania w Nałęczowie w domu diecezjalnym „Na

Jabłuszku”, wysłano dalej do Krakowa, drugie powróciły do Pokrzywna, gdzie przeżyły ciężkie wojenne lata.

W 1940 roku przedostało się do naszego Domu osiem sióstr z Kościerzyny z m. Heleną Bielawską. Pozostała z nami także, przebywająca na wakacjach w Nałęczowie, m. Antonina Żabianka z Poznania. Nieco później dojechały z rozbitego Domu warszawskiego m. Felicja Bronikowska, a ze Stanisławowa m. Beata Bartel, m. Andrzeja Maciejowska i s. Hiacenta Suchta.

I tak, w 1943 roku, zgromadzenie lubelskie liczyło 66 sióstr. Z czasem niektóre z nich znalazły miejsce w innych domach prowincji.

Było nas sporo, ale i pracy było bardzo, bardzo dużo. Przez cały okres wojny każda para rąk liczyła się na wagę złota. Siostry zdały egzamin celująco i to na kilku różnych frontach podejmowanych zadań. Trudno byłoby przypomnieć wszystkie akcje charytatywne, w które włączył się Dom lubelski. Była to przede wszystkim pomoc dla rozbitków wojennych wojskowych i cywilnych, opieka nad rodzinami wysiedlonymi z Wielkopolski i Pomorza, prowadzenie kuchni Polskiego Komitetu Opiekuńczego (RGO), pomoc dla więźniów na Majdanku i na Zamku,

prowadzenie ochronki dla dzieci, tajne nauczanie.

Dla 176 rodzin wysiedlonych nasz klasztor stał się na wiele miesięcy, a niekiedy i lat, prawdziwym domem. Opiekowały się nimi m. Angela Mroczkiewicz i s. Wawrzyna Pilsak.

Od grudnia 1939 roku do sierpnia 1944 roku siostry pracowały dniem i nocą w kuchni RGO. W południe wydawano zupę przeciętnie 450–600 osobom skierowanym przez Komitet oraz dodatkowo 100 biednym. Dla rodzin wysiedlonych przygotowywano także chleb i kawę na śniadanie i kolację.

Oprócz kuchni komitetowej siostry gotowały obiady dla pracujących. Była to wielka pomoc dla ludzi mających liche kartki żywnościowe, z których trudno było wyżyć. Korzystali z tej formy pomocy, za niewielką odpłatnością, urzędnicy banków, sądu, zarządu miejskiego, ludzie wolnych zawodów, w sumie dziennie ok. 300–450 osób.

Trzeci rodzaj kuchni to przygotowanie obiadów dla ok. 500 fizycznych pracowników zarządu miejskiego.

W okresie masowych wysiedleń w latach 1939–1941 dostarczały siostry na dworzec kolejowy dla przejeżdżających transportów od

2000 do 3000 porcji zupy. Gotowało się ją od trzeciej rano, by o siódmej godzinie odstawić w specjalnych kotłach do pociągu. W czasie wielkiej fali wysiedleń z Kresów Wschodnich dodatkowo dowożono na dworzec każdorazowo po 1000–2000 porcji zupy dla repatriantów.

W ramach szeroko rozwiniętej akcji charytatywnej przygotowywano w klasztorze paczki żywnościowe dla więźniów osadzonych na Zamku Lubelskim, a w ostatnich miesiącach okupacji dostarczano codziennie 1000 porcji zupy dla więźniów obozu koncentracyjnego na Majdanku.

Pracą kuchenną z ogromnym poświęceniem kierowała m. Angela, narażając się niejednokrotnie, przy nie zawsze „legalnym” zdobywaniu żywności, na represje ze strony władz niemieckich. Siostry pracowały dniami i nocami, by podolać potrzebom.

Nie byłybyśmy urszulankami, gdybyśmy nie pomyślały w tych ciężkich latach wojny o dzieciach. Zaniedbanymi i opuszczonymi malcami zajęła się s. Amadea Kustosz, dziećmi z ulicy – s. Roma Sławińska, a „gazeciarzami” – s. Jana Rakowicz. Młodzież starsza znalazła się pod opieką s. Idalii Kieruszenko i przybyłej ze Stanisławowa m. Andrzei Maciejowskiej. Prowa-

dzione przez s. Annę Ring dzieło opieki nad najmłodszymi tak się rozrosło, że w lutym 1940 roku RGO pod swoim zarządem zorganizowało, w oddanej przez urszulanki na ten cel sali na parterze, Ochronkę nr 1 (istniejącą do 2017 roku jako przedszkole państwowe). Siostry zastrzegły sobie opiekę duchową nad dziećmi.

To były te wymierne prace wojenne i trudy lubelskich urszulanek. A ile było rąk pomocnych, o których nie mówiło się i nie wiedziało nawet w najbliższym gronie? Pomagano byłym nauczycielkom, uczennicom Żydówkom i ich rodzinom, ukrywającym się księżom, rodzinom ziemiańskim, chłopcu prawosławnemu – naszemu kochanemu Jonaszowi, który przeszedł na katolicyzm. Trudno opisać to wszystko, co zrobiła w tych latach wojennych choćby tylko jedna s. Wiktoria. Otaczała prawdziwie macierzyńską opieką polskich żołnierzy, zaopatrując w potrzebne przepustki i wyprawiając za granicę na Węgry. Karmiła i odziewała ludzi biednych, pomagała skutecznie Żydom.

Ważne to były akcje, siostry były tego świadome. Ale... od chwili zamknięcia szkoły na początku 1940 roku szeptało się w celach i na korytarzach klasztornych o jednym: o konspiracyjnym nauczaniu, o tajnych maturach,

o naszej szkolnej młodzieży, która wierzyła w urszulańską odwagę. I nie zawiodła się! Opowiemy o tym w następnej *Gawędzie*.

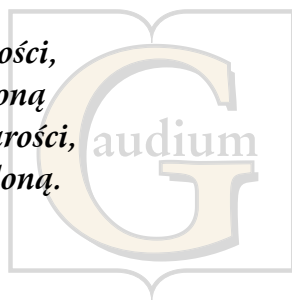
Klimat czasu wojny oddają słowa pieśni odnalezionej w notatkach s. Makarii, słowach prostych, a jakże prawdziwych:

*Bądź pochwalony, Boże, za szczątek otuchy,
któraś nas krzepił wśród dni strasznych tyle,
że nam smakował nawet chleb ten suchy,
łzami posolony.*

Bądź pochwalony.

*Bądź pochwalony, Boże wszechmiłości,
żeś mi dał przetrwać burzę tę szaloną
i dasz doczekać – chociaż już w starości,
widzieć Ojczyznę z więzów wyzwoloną.*

Bądź pochwalony.



Gawęda 12

Tajne nauczanie

Wybuch drugiej wojny światowej przerwał rozwój urszulańskiego dzieła. Jesienią 26 listopada 1939 roku niemieckie władze okupacyjne nakazały zamknięcie szkół. Dużą część gmachu zajęto na użytek wojska.

Ale już w 1941 roku urszulanki otworzyły Szkołę Gospodarstwa Domowego, a rok później dwuletnią Szkołę Hotelarską.



Szkoła gospodarcza – wycieczka z siostrami 1943 r.

Oprócz jawnej działalności pedagogicznej, bardzo skromnej – obie szkoły w ostatnim roku wojny miały tylko 137 uczennic – przez wszystkie lata okupacji siostry wraz ze świeckimi członkami grona nauczycielskiego dawnego gimnazjum i liceum prowadziły tajne nauczanie indywidualnie lub w kompletach, zawieszane tylko w chwilach wzmożonego zagrożenia. Naukę w szkole gospodarczej, która była bazą konspiracyjnego nauczania, zorganizowano tak, by uczennice poza przedmiotami zawodowymi z zakresu gospodarstwa domowego mogły uczyć się przedmiotów ogólnokształcących.

Pierwsze tajne komplety rozpoczęły pracę w grudniu 1939 roku. Kierowała nimi dyrektorka m. Bożena Szerwentke i nauczycielka języka polskiego mgr Irena Kotorowicz. Lekcje odbywały się według ustalonego planu dwa razy w tygodniu w budynku szkoły, często na strychu za barykadą z krzeseł, stołów i pulpitów oraz w mieszkaniach uczennic. Ze względu na bezpieczeństwo nie wszyscy o tym w klasztorze wiedzieli.

Ofiarni nauczyciele i odważni rodzice wynajdywali miejsca bezpieczne. Nierzadko pod drzwiami pokoju stała „ubezpieczająca czujka”. Młodzież była wspaniała. Po pracy, podejmo-

wanej dla uchronienia się przed wywozem na roboty do Niemiec, nie szczędziła sił i znajdowała czas na naukę. Niedospana, narażająca swe życie, pędziła na lekcje z ukrytą pod płaszczem książką, a częściej tylko z kartką wydartą z książki, nie zawsze z zeszytem, ale z kartką papieru, w którą dla ostrożności zawijano „coś” na podwieczorek. W kompletach tajnego nauczania w latach 1939/1940–1943/1944 uczestniczyła i zdała egzamin maturalny spora grupa młodzieży: 138 dziewcząt i 45 chłopców.

Do końca roku 1942/1943 urszulański ośrodek tajnego nauczania nie podlegał konspiracyjnym lubelskim władzom oświatowym. Matka Bożena oddała go pod zwierzchnictwo prof. Tadeusza Eustachiewicza, wizytatora z Poznania. Zdecydowały o tym poglądy ideowo-wychowawcze, reprezentowane przez podziemne lubelskie władze oświatowe, na czele których stał działacz ludowy Czesław Wycech. Urszulanki nie solidaryzowały się z głoszonymi przez niego ideami. Podporządkowanie organizacyjne ośrodka urszulańskiego Okręgowemu Biuru Oświaty i Kultury nastąpiło dopiero w połowie 1943 roku na konferencji przedstawicieli ośrodka lubelskiego i poznańskiego w Departamencie Oświaty i Kultury.

W tajnych kompletach naszego ośrodka brali udział nauczyciele: Irena Kotorowicz, I. Różyc-ka, Z. Jelińska (język polski), Maria Jankowska, m. Beata Barthel de Weydenthal (łacina), Ali-na Zielińska-Gauze (francuski), Zofia Kramarz, m. Irmina Piecuch (historia), Jadwiga Augu-styńska (geografia), m. Bożena Szerwentke (bio-logia, propedeutyka filozofii), Konstanty Cho-micz (chemia), Franciszek Szabelski (chemia, fizyka), Konstanty Mielnik, Klaudiusz Jeliński (matematyka), s. Jana Rakowicz i s. Salezja Ba-jerowicz (religia).

W egzaminach maturalnych uczestniczyli delegaci polskich tajnych władz szkolnych: prof. Tadeusz Eustachiewicz, prof. Wiktor Hel-man, prof. Janina Mally, dr Stanisław Izdebski.

Pracowano z młodzieżą w atmosferze stałego zagrożenia. Częste wizyty Gestapo w klaszto-rze doprowadziły do „nakrycia” lekcji na Na-rutowicza przez samego Hauptsturmführera Gehrmana. Tylko Boża opieka sprawiła, że nie doszło do aresztowania nauczycieli i uczniów i osadzenia ich w więzieniu na Zamku Lubel-skim.

Kilka uczennic przeszło przez więzienia i obozy: Basia i Irena Orłowskie spędziły dwa lata w Oświęcimiu, Wanda Wojtasikówna

(Póltawska) przez cztery lata więziona była na Zamku w Lublinie i w Ravensbrück w grupie „doświadczalnych króliczków”. Wiele z dziewcząt było objętych nakazem wyjazdu na roboty do Niemiec.

Trudne lata wojny, wyjątkowa skala przeżyć, ciężkie warunki wiązały silnie młodzież z siostrami, a co najważniejsze, wyzwalały w niej ofiarność, bezinteresowność, odwagę, a także silną wiarę i ufność, które nadawały życiu sens.

Nasza lubelska szkoła zapisała piękną kartę historii trudnych, niekiedy heroicznych lat okupacji. Maturzystki z tajnego nauczania, przekazując 17 czerwca 1945 roku sztandar szkoły tym, które po nich przychodziły, mogły z całą odpowiedzialnością zaapelować:

Nadeszła chwila przekazania Wam sztandaru, owego symbolu naszej służby wiedzy i ideałom. My wchodzimy w życie, lecz Wam w spuściznie zostawiamy hasło: jak oka w głowie strzeżcie honoru swego, rodziny, szkoły i Ojczyzny. Odbierając ten sztandar, przyrzeknijcie nam, że wierne tradycjom urszulańskim, godnie będziecie pod nim służyć.

Wierzyły, że tak będzie. I nie zawiodły się!



Klasa VI w czerwcu 1945 r. z kierowniczką m. Michaliną
i wychowawczynią m. Wincentą oraz gronem nauczycielskim

Gawęda 13

Dziesięć powojennych szkolnych lat

WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl

Po zakończeniu wojny na Lubelszczyźnie już we wrześniu 1944 roku rozpoczęły siostry szkolną pracę z dziećmi i młodzieżą. Z wielkim entuzjazmem i zapałem organizowano na nowo szkoły. Od razu ruszyła szkoła podstawowa, początkowo sześcioklasowa, później siedmioklasowa, kierowana przez m. Michalinę Jedliczkę. Uczęszczało do niej kilkaset uczennic.

Równocześnie rozpoczęto naukę w gimnazjum i liceum mających prawa państwowe. Brakowało lokali, by pomieścić uczennice, szkoła cieszyła się ogromnym zaufaniem społecznym. Komitet rodzicielski wspólnie z siostrami i świeckim gronem nauczycielskim pracował nad odbudową szkoły.

W pierwszych latach powojennych nauka odbywała się na dwie zmiany, a właściwie na trzy, ponieważ wieczorem w pomieszczeniach

naszej szkoły odbywały się lekcje uczennic Państwowego Gimnazjum im. Unii Lubelskiej.

Wobec wielkiej liczby uczennic (około 1200 w 1945 roku) podzielono początkowo kierownictwo szkoły średniej między m. Andrzeję Maciejowską (dyrektorka gimnazjum) i m. Bożenę Szerwentkę (dyrektorka liceum). Od 1946 roku m. Bożena objęła dyrektorstwo całej szkoły i pozostała na tym stanowisku do momentu jej likwidacji w 1955 roku. To ona nadała szkole swoisty koloryt lubelskiej kuźni mocnych charakterów i odpowiedzialnych postaw, stworzyła niepowtarzalny klimat bliskich więzi z uczennicami.

Potrafiła współpracować z dobrze dobranym gronem nauczycielskim. Jak bardzo żyła szkołą, jej najdrobniejszymi sprawami, jak wiele spraw przewidywała i planowała, świadczą pisane przez nią każdego dnia tzw. kurendy szkolne, adresowane do nauczycieli i młodzieży. Zachowało się wypełnionych nimi kilkanaście zeszytów. Można śmiało twierdzić, że stworzyła własny system wychowawczy, oparty na wnikliwej znajomości dziewczęcej natury, jej możliwości i słabości. Była wymagającym, prawdziwym przyjacielem młodego człowieka. Za to ją kochano.

Z zachowanych materiałów archiwalnych znany jest skład grona nauczycielskiego w kolejnych latach szkolnych. W 1945/1946 roku w szkole średniej, oprócz 34 osób świeckich, pracowało 10 urszulanek: m. Krystyna Durakiewicz i m. Andrzeja Maciejowska – polonistki, m. Bożena Szerwentke – biologia, filozofia, m. Irmina Piecuch – historia, m. Leonia Mołodyńska – religia, chór kościelny, m. Angelina Jankowska i m. Anna Rężanka – wychowawczynie, s. Leontyna Wolamin i s. Szymona Kula – woźne, s. Emma Helak – szatniarka.

17 czerwca 1945 roku odbyła się wzruszająca uroczystość wręczenia świadectw dojrzałości absolwentkom tajnego nauczania i „przyśpieszonym” maturzystkom z roku 1944/1945.

Przez dziesięć kolejnych lat na ul. Narutowicza 10 tętniło szkolne życie. Ileż w tym czasie przebiegło przez korytarze dziewczynek w urszulańskich mundurkach! Krysie, Ewunie, Dorotki, Alinki, Zosie, Basie, Marysie, Danusie uczyły się tu nie tylko, jak to było pod Kircholmem i pod Stalingradem, jakie rzeki wpływają do Wisły, co myślał Mickiewicz, pisząc *Sonety krymskie*, jak to jest z twierdzeniem Pitagorasa, czym jest religia, a czym wiara, ale uczyły się, jak mądrze żyć. Uczyły się także, jak radośnie

żyć, wykorzystując rozliczne „talenta”, także aktorskie. W hymnie szkolnym śpiewały z przekonaniem *Bóg i Ojczyzna to nasz cel, idziemy naprzód pewną drogą...* Niektóre doszły... do furty klasztornej i pozostały z nami na zawsze. Jedenaście lubelskich wychowanek – panien mądrych: s. Krystyna Durakiewicz, s. Emilia Szymczak, s. Pia Więciorek, s. Consolata Krupczak, s. Barbara Augustyńska. s. Joanna Warszawska, s. Elżbieta Okulicz, s. Marta Trautman, s. Zofia Opoka, s. Benwenuta Chylińska, s. Mariola Kukielfka. Nasz Dom radował się ich wyborem!

Nie sposób pokrótce opisać bogatą szkolną historię. W grudniu 2001 roku zwrócone zostały zgromadzeniu lubelskiemu wszystkie bezprawnie przejęte przed laty (1955 rok) materiały archiwalne. Odzyskano także część dokumentów z Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie. Scalenie akt pozwoliło na uporządkowanie archiwum szkolnego, opracowanie i wydanie inwentarza jego zasobów (ASUL). Na dobre historyczki czekają zachowane szkolne materiały archiwalne. Poczekają cierpliwie... A historia szkoły lubelskiej jest piękna – zapewniam.

I nic dziwnego, że tej, która w nią włożyła całe swe serce, kilkaset byłych wychowanek ufundowało w 1983 roku w pobrygidzkowskim kościele

pamiętkową tablicę, wykonaną z szarego marmuru przez rzeźbiarza Mariana Swista. Na czele komitetu stały dr Alina Zdańska-Maciejkowska i mgr Teresa Oleszczuk-Gierczakowa.

Obok dużego znaku *Serviam* umieszczono tekst:

Śp. s. Bożena Emilia Szerwentke 1902–1982 Urszulanka UR, wybitny pedagog, długoletnia dyrektorka szkół urszulańskich w Lublinie, współorganizatorka tajnego nauczania w czasie okupacji, łącznik duszpasterstwa AK, wielokrotnie odznaczona za patriotyczną postawę i pracę konspiracyjną. Niezapomnianej Wychowawczynie – wdzięczne wychowanki. Lublin 1983 r.



Tablica w kościele pobrygitkowskim



Matka Bożena Szerwentke

Poświęcając tablicę, biskup ordynariusz Bolesław Pylak podkreślił wymiar społeczny i narodowy aktu:

Tablica ku czci pedagoga ma mówić o wartościach wychowawczych i ich potrzebie w nowych czasach. Ma oddać cześć wszystkim wychowawcom, także tym cichym, nieznanym, szarym, ale jakże ważnym. Naród rozwija się, gdy jest wychowywany od dziecka w wartościach ludzkich, Bożych, patriotycznych i narodowych.

Z nami Bóg i Pospolita Rzecz!

(z urszulańskiego hymnu)



Gawęda 14

Zniszczone dzieło

WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl

Wkrótce w powojennej Polsce Ludowej nadeszły czasy walki o egzystencję urszulańskiej szkoły i jej katolicki charakter. Dla dyrektorki – m. Bożeny, odznaczonej w 1945 roku przez władze Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami za zasługi tajnego nauczania, były to lata bezustannych pertraktacji z władzami oświatowymi. Nie traciła nadziei w staraniach o słuszną sprawę. Nie uznawała kompromisu i niezachwianie wierzyła w Bożą Opatrzność, znajdując oparcie w osobie biskupa Stefana Wyszyńskiego, ordynariusza lubelskiego w latach 1946–1948, przyjaciela naszego Domu.

Już w 1948 roku, w ramach ogólnopolskiej akcji likwidowania prywatnego szkolnictwa podstawowego, nasza szkoła podstawowa miała być zamknięta. Po wielu interwencjach pozwolono kontynuować naukę, z zakazem otwierania klasy pierwszej i przyjmowania nowych uczennic

do klas wyższych. Szkoła, kierowana przez m. Michalinę Jedliczkę, przez siedem kolejnych lat (do 1955 roku) ulegała stopniowej likwidacji.

Rządowy atak na gimnazjum i liceum w 1948 roku został wprawdzie odparty, ale trzy następne lata były ogromnie trudne z powodu częstych wizytacji przeprowadzanych przez wizytatora J. Nowakowskiego i towarzyszących im szykan. Główny zarzut władz kuratorium dotyczył braku w szkole koła ZMP. Po usunięciu w 1951 roku Nowakowskiego z Wydziału Oświaty praca szkolna przebiegała normalnym trybem. Wizytacje były rzeczowe, matury choć ciężkie, bo od 1949 roku po odebraniu szkole praw państwowych eksternistyczne z 11 lub 13 przedmiotów, odbywały się spokojnie mimo wysokich wymagań stawianych abiturientkom przez zupełnie obce komisje.

We wrześniu 1954 roku, po bezskutecznych interwencjach dyrekcji i rodziców, Ministerstwo Oświaty wydało zakaz otwarcia klasy VIII, przystępując tym samym do stopniowej likwidacji szkoły. Na drodze prawnej nie było możliwości skutecznej obrony.

Rok szkolny 1954/1955 przebiegał normalnie, choć w liceum były już tylko klasy IX–XI. Matura wypadła dużo lepiej niż w szko-

łach państwowych. W kilka dni po maturze, 8 czerwca 1955 roku, m. Bożena otrzymała za wiadomienie z Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, podpisane przez przewodniczącego Włodzimierza Migonia, o zamknięciu szkoły z powodu, jak czytamy w piśmie:

a./ poziom naukowy i wychowawczy szkoły w ciągu 3 ostatnich lat jest niewystarczający; b./ szkoła nie przestrzega obowiązujących przepisów i postanowień statutu szkoły.

Były to zarzuty wyimaginowane, całkowicie nieodpowiadające prawdzie. Termin zamknięcia liceum nie był podany. Tego samego dnia koło rodzicielskie otrzymało nakaz powiadomienia rodziców o zamierzonym zamknięciu szkoły. Był to pierwszy wypadek likwidacji szkoły katolickiej po *Porozumieniu* zawartym 14 kwietnia 1950 roku między Episkopatem a Rządem PRL. Naruszał zawarte w nim postanowienie: *Istniejące dotychczas szkoły o charakterze katolickim będą zachowane, natomiast Rząd będzie przestrzegać, aby szkoły te lojalnie wykonywały zarządzenia i wypełniały program ustalony przez władze państwowe.*

Po otrzymaniu pisma urszulanki natychmiast, osobiście i przez odwołania urzędowe, zaczęły intensywne starania na drodze prawnej, w Lublinie i w Warszawie, o utrzymanie

liceum. Rok szkolny normalnie dobiegał końca. Młodzież otrzymała świadectwa w sobotę 25 czerwca.

Dwa dni później, w poniedziałek rano o godz. 10.15, doręczono siostronom pismo zawiadamiające o zamknięciu szkoły z dniem 30 czerwca. Kwadrans później przybyła ośmioosobowa komisja, w skład której wchodziła przedstawicielka Wydziału Kwaterunkowego, Wydziału Oświaty, Urzędu Wyznań i „czynnika społecznego”, by zabezpieczyć lokale po liceum i internacie. Na parterze zajęto wszystkie pomieszczenia, oprócz lokali przedszkola i Archiwum, na pierwszym piętrze osiem sal z korytarzem, a na drugim – aulę, pracownię fizyczną i biologiczną, pięć sal, pokój nauczycielski, gabinet lekarski i korytarz. Siostry nie zgodziły się na oddanie kuchni i przyległych do niej pomieszczeń gospodarczych znajdujących się na parterze. Ponieważ w czasie akcji telefon był odcięty, nie można było porozumieć się z kurią biskupią.

Po kilku dniach, 2 lipca, otrzymały siostry nowe pismo od Komisji Kwaterunkowej MRN orzekające przejęcie całego parteru, a więc i terenu ściśle klasztornego, w tym kuchni i większej niż obejmował internat uczennic powierzchni na pierwszym piętrze. Sprawa lokalu,

jak widać, była ważną dla MRN. Pilnowało jej we własnym interesie także Przedszkole nr 4, zgłaszające od maja 1955 roku chęć poszerzenia swych pomieszczeń. Co kilka dni pojawiały się różne osoby z Wydziału Oświaty domagające się lokalu na biuro, choćby jednego pokoju przy furcie szkolnej, oraz z zamiarem obejrzenia auli, przewidzianej na sierpniowe konferencje dyrektorów itp. Odchodzili oburzeni naszą odmową i „brakiem dobrej woli współpracy”.

6 lipca kanclerz kurii biskupiej ks. Wojciech Olech skierował do Prezesa Rady Ministrów PRL protest i poparcie dla dyrekcji liceum, przedstawiając racje uchylenia decyzji likwidacji liceum. Odpowiedź Ministerstwa Oświaty z dnia 13 lipca była negatywna. Podobną była pięć dni później odpowiedź Prezydium Miejskiej Rady Narodowej na odwołanie od orzeczenia Wydziału Kwaterunkowego z uwagi, jak argumentowano, na otwarcie nowego państwowego liceum ogólnokształcącego w naszym budynku.

Dalej sprawy potoczyły się już szybko. Rano 19 lipca zjawiała się komisja z Prezydium MRN w osobach Zygmunta Mischczaka i Antoniego Kleczki upoważnionych do odebrania kluczy. Poinformowano siostry, że niezależnie od tego, czy klucze zostaną oddane dobrowolnie czy

nie, przygotowani ludzie przejmą lokal. Rzeczywiście auto z robotnikami stało koło teatru, a ślusarze czekali na placyku przed portiernią szkolną, by lokal zająć siłą. Po kilku godzinach klucze zostały oddane w warunkach, w których o dobrowolności trudno byłoby mówić. Siostry zażądały czasu dla porozumienia się z kurią biskupią. Przysługiwało im już tylko prawo odwołania się do Rady Państwa w trybie nadzoru, co jednak nie wstrzymało biegu czynności administracyjnych. Wraz z odebraniem kluczy przystąpiono do zamurowywania przejść odgradzających pomieszczenia klasztorne od przejętych lokali szkolnych.

4 września otrzymano ostateczną negatywną odpowiedź Rady Państwa. Dziesięć dni później do przedstawiciela MRN została wezwana przełożona klasztoru w sprawie odstąpienia dla Archiwum dodatkowych czterech pomieszczeń znajdujących się na terenie internatu, zajmowanych w ostatnim roku przez siostry studentki KUL. Z różnych względów, nie wykluczając obawy przed całkowitym usunięciem sióstr z przejmowanego budynku, trzeba było ustąpić za cenę otrzymania dokumentu zaświadczającego ostateczne zakończenie sprawy przejęcia lokali po szkole i internacie.

Nowo powstałej w naszym budynku szkole państwowej odstąpiłyśmy część mebli i pomocy naukowych, część z nich kupił lub pożyczył KUL. Największe straty poniosła dobrze wyposażona szkolna biblioteka. W trakcie przejmowania lokali pewna część księgozbioru została rozkradziona i przywłaszczona przez osoby dokonujące przejścia pomieszczeń.

Zmiana sytuacji politycznej po październiku 1956 roku była, jak przypuszczano, na tyle przyjazna Kościołowi, iż wydawało się możliwe reaktywowanie liceum. Urszulanki wystosowały 21 listopada prośbę do Rady Państwa o przywrócenie bezprawnie zamkniętej szkoły. Prośbę poparła kuria biskupia listem wikariusza generalnego księdza doktora Piotra Stopniaka z dnia 26 listopada. Osobne pismo do Ministra Oświaty Władysława Bieńkowskiego wystosował 10 grudnia kanclerz kurii ks. Wojciech Olech. W swej prośbie o reaktywowanie szkoły mądrze i odważnie argumentował: *Zgromadzenie jest przekonane, że obecnie w okresie naprawiania przez Rząd PRL pod kierownictwem partii krzywd, jakie zostały wyrządzone osobom przez bezprawne akty Władzy w okresie łamania praworządności również i bezprawie, jakie dotknęło Zgromadzenie Urszulanek w Lublinie zostanie naprawione,*

a powołane decyzje Władz państwowych poddane reasumpcji i uchylone. Danie możliwości Zgromadzeniu wykonywania jego zasadniczych zadań, przez przywrócenie prawa prowadzenia pełnej 11-letniej szkoły, oraz zwrot nieprawnie zagarniętych budynków, będzie nie tylko aktem sprawiedliwości, ale i wyrazem realizacji głoszonych zasad zapewnienia katolikom możliwości prowadzenia swej pracy na wszystkich odcinkach życia i zagwarantowania niezbędnych do tego warunków. Będzie ono również spełnieniem woli szerokich warstw społeczeństwa katolickiego w Lublinie. Społeczeństwo to patrzyło z głębokim bólem i ze słusznym oburzeniem na łamanie praworządności przez wyrządzoną Zakładowi krzywdę – sprawiedliwym więc będzie, by dziś widziało odważne i jasne naprawienie tej krzywdy.

W styczniu i lutym 1957 roku wysłane zostały petycje rodziców do Ministerstwa Oświaty. Odpowiedzią na wszystkie podjęte starania była odmowna decyzja z dnia 18 marca 1957 roku podpisana przez wicedyrektora departamentu Szczepana Larwę, uzasadniana faktem, iż w przejętym od Zgromadzenia ss. Urszulanek w Lublinie budynku znalazła pomieszczenie państwowa Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące, wobec czego Ministerstwo nie widzi możliwości przekazania budynku Zgromadzeniu.

Urszulańskiemu dziełu wychowania i nauczania, w myśl szkolnej dewizy *SERVIAM*, nie pozwolono się odrodzić. Czyżby na zawsze? Czy jakiegokolwiek przeciwności mogą wymazać z naszych myśli i serca niezłomnej woli wskrzeszenia LUBELSKIEJ SZKOŁY? Czy coroczne, tradycyjne spotkania i okolicznościowe zjazdy byłych wychowanek, podtrzymujące do dziś więź z nami, nie są dla nas jakimś WIELKIM WEZWANIEM?

**Niech powstanie jak Feniks
z popiołów nasza lubelska szkoła!**





Chrzest i I Komunia św. w kaplicy urszulańskiej –
czerwiec 1980 r. Przygotowała s. Maria Michalina Jedliczka.
Na zdjęciu również s. Edyta Kieromin, asystentka lubelska

Gawęda 15

Nowe zadania

WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl

Zamknięcie szkół zmieniło oblicze lubelskiego klasztoru. Głównym dziełem apostołskim siostr stała się odtąd **katechizacja** w ośrodkach parafialnych i w urszulańskiej kaplicy.

Wcześniej, bo już od 1952 roku po usunięciu religii ze szkół, pracowały siostry jako katechetki przy naszej parafii pw. Nawrócenia św. Pawła. Pierwszymi były m. Paulina Adamczyk i s. Franciszka Łoboda. W następnych latach dołączyły do nich m. Wanda Kizewska i m. Michalina Jedliczka.

We wrześniu 1956 roku kuria biskupia udzieliła misji kanonicznej m. Mechtyldzie Gołębiewskiej, s. Justynie Biegun i s. Anzelmie (Zofii) Opoce. Odtąd praca katechetyczna była dla nas najważniejszym zadaniem.

Trudno byłoby wymienić wszystkie urszulanki katechetki, które z ogromnym zaangażowaniem i apostołską żarliwością w kilkunastu

lubelskich ośrodkach parafialnych na przestrzeni lat 1956–1991 objęły swą pracą kilka tysięcy dzieci i młodzieży rocznie. Katechizowały dzieci szkół podstawowych, młodzież gimnazjalną i licealną, ze szkół zasadniczych i techników zawodowych. Przykładowo w roku szkolnym 1973/74 siedem sióstr (s. Michalina Jedliczka, s. Seweryna Łach, s. Klemensa Pawluk, s. Marta Ryk, s. Zofia Opoka, s. Walentyna Gaczoł, s. Mariola Kukiełka) w jednym tylko ośrodku katechetycznym przy parafii pw. Nawrócenia św. Pawła uczyło prawd wiary 1590 dzieci i młodzieży.



I Komunia św., ks. dr Józef Zbiciak, s. Idalia Kieruczenko

Urszulanki, po latach nauki w krakowskim MWIK-u [Międzyzakonny Wyższy Instytut

Katechetyczny prowadzony przez ss. Urszulanki Unii Rzymskiej, powstał w 1951 r. – przyp. red.], były dobrze przygotowane do pracy katechetycznej. Etat katechetki często przekraczał obowiązujący limit godzin. Potrzeby były tak wielkie, że w katechezę włączyły się także siostry studentki z lubelskiego Domu Studiów. W pewnym okresie prowadzona była katechizacja dzieci głuchoniemych, w którą przede wszystkim zaangażowana była znakomicie migająca s. Walentyna.

Przez cały czas katechizowano także indywidualnie tzw. Nikodemów – dzieci milicjantów, wojskowych, partyjnych urzędników państwowych. Przyprowadzały je do nas najczęściej bohaterki babcie i cioce. Wszystko odbywało się w konspiracji. Takie to były czasy i takie wyzwania! I były to najlepsze lata dla Kościoła!!!

Dom pękał w szwach. Rojno było i młodo!!! Łatwiej było nam żyć bez utraconej szkoły... Liczne grupy katechetyczne znalazły dla siebie miejsce w naszej kaplicy. Odbywały się w niej także I Komunie św., rekolekcje, spotkania ze św. Mikołajem i bożonarodzeniowe jasełka, te najpiękniejsze w reżyserii s. Barbary Augustyńskiej.

W urszulańskiej kaplicy, coraz piękniejszej i przestronniejszej, przy dźwiękach wiekowego harmonium, nierzadko odbywały się uroczyste



Siostra Aleksandra Witkowska w roli św. Mikołaja

chrzty i I Komunie św. dzieci przyjaciół naszego Domu, niekiedy śluby znajomych dziewcząt.

Przez całe lata kaplica służyła spotkaniom modlitewnym grup młodzieżowych i inteligencji lubelskiej. Historycy kulowscy tradycyjnie spotykali się raz w miesiącu na wspólnych mszach św. odprawianych przez o. prof. Jana Marię Szymusiaka SJ. Studenci organizowali swoje diecezjalne opłatki.

Brakowało nieraz miejsca dla młodzieży i studenckiej gromady w murach naszego Domu, ale nigdy nie zabrakło go w naszych urszulańskich sercach. Nie byłybyśmy córkami św. Anieli, gdyby było inaczej...

Gawęda 16

Nie ma szkolnych mundurków, są habity

WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl

Niemal równocześnie ze zmniejszaniem się w latach 50. liczby uczennic w szkole, pojawiły się w naszym Domu siostry studentki.

Pierwsze, s. Bogdana Wejman i s. Scholastyka Knapczyk, przyjechały w 1950 roku na studia filozoficzne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. To była zapowiedź powstania w 1953 roku urszulańskiego Domu Studiów, który mimo czasowego przez kolejne zarządy prowincji „zamykania i otwierania”, przetrwał do lat 90. minionego stulecia. Pierwszą jego przełożoną była m. Loyola Śliwowska, założycielka misji w Charbinie, osoba bardzo wymagająca, delikatnie mówiąc chłodna. Po trzech latach zastąpiła ją przedobra, serdeczna m. Agnia Malczewska, a po niej następowały między innymi: m. Angela Kurpisz, s. Miriam Szymeczko,

m. Konstancyjna Baranowska, s. Teodata Dopierała, s. Cecylia Pajączkowska, s. Regina Małńska, s. Teresa Bartnicka. Na ogół były równocześnie przełożonymi lubelskiej wspólnoty. Ten mariaż był bardzo dobry. Jedna grupa sióstr drugiej pomagała. Było nam ze sobą dobrze – naprawdę jak w rodzinie. Nic bardziej naturalnego i ubogającego jak taka mieszanka pokoleń.

Równocześnie z urszulańskim Domem Studiów otworzony został na polecenie księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego Międzypakony Internat Sióstr Studentek KUL tzw. MIK. Prowadziłyśmy go w murach naszego klasztoru w latach 1950–1991, przyjmując siostry z różnych zgromadzeń zakonnych studiujące na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Każdego roku powiększała się ich liczba. Od 1953 roku dołączyły do nich jeszcze siostry uczęszczające na Studium Społeczno-Prawne dla zakonnice, odbywające u nas swe wykłady.

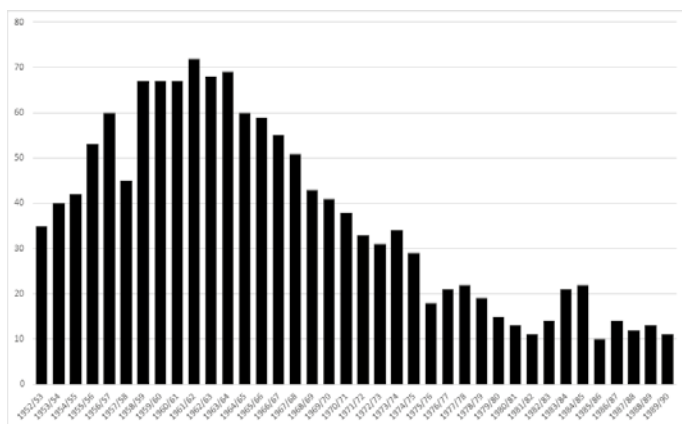
Jak to się mogło wszystko w naszym Domu pomieścić? Każdy wolny kąt był zajęty. Były lata, że siostry studentki spały na piętrowych łózkach. Tak dla pamięci: nasz Dom Studiów w latach 1953–1960 mieścił się w zasadzie w jednej dużej sali dawnego refektarza zgromadzenia, gdzie mieszkałyśmy w dziesiątkę,

i w dwóch małych obok pokojach na I piętrze (za obecnym korytarzem przy refektarzu z windą). Miejscem niezapomnianym dla niejednej z nas pozostanie łazienka, okupowana najczęściej przez magistrantki piszące tu swoje prace na maszynie, służąca także za ciemnię fotograficzną i miejsce „długich rodaków nocnych rozmów”. Było nas bardzo, bardzo dużo.

Statystyka studentek międzyzakonných tak się przedstawia:

rok akademicki	liczba	rok akademicki	liczba
1952/53	35	1971/72	33
1953/54	40	1972/73	31
1954/55	42	1973/74	34
1955/56	53	1974/75	29
1956/57	60	1975/76	18
1957/58	45	1976/77	21
1958/59	67	1977/78	22
1959/60	67	1978/79	19
1960/61	67	1979/80	15
1961/62	72	1980/81	13
1962/63	68	1981/82	11
1963/64	69	1982/83	14
1964/65	60	1983/84	21

1965/66	59	1984/85	22
1966/67	55	1985/86	10
1967/68	51	1986/87	14
1968/69	43	1987/88	12
1969/70	41	1988/89	13
1970/71	38	1989/90	11



Liczba sióstr w MIK w latach 1952/53–1989/90

Lata 50. i 60. XX wieku były najliczniejsze. Bywało, że siostry pochodziły z 25, a i 30 różnych zgromadzeń. Było więc „wielofasonowo”: ze szkaplerzem i bez, z pelerynką lub mantolką, z welonem krótkim i sięgającym po kolana, i „różnokolorowo”: czarno, biało, błękitnie, szaro i brązowo.



Siostry studentki
z m. Agnią Malczewską

Kierowniczki MIK-u się zmieniały. Po m. Stanisławie Władzińskiej była m. Agnia Malczewska (do 1957 roku), po niej m. Irmina Piecuch (do 1963), s. Jolanta Woroniecka (1963–1965), s. Oktawia Kozłowiecka (1965–1968), s. Marta Ryk (1968–1972), s. Konstantyna Baranowska (1972–1975). Trudno wymieniść wszystkie. MIK miał bardzo dobrze przemyślany regulamin, który zapewnił dobre funkcjonowanie takiej gromadzie sióstr pochodzących z wszystkich stron Polski. To był mądry regulamin. Przypomnę kilka jego punktów:

1. Siostry mieszkające w Internacie podlegają regulaminowi zatwierdzonemu przez Jego Eminencję Księdza Prymasa.
2. Pracę naukową siostry traktować będą poważnie – uczęszczając sumiennie na wykłady, uczestnicząc w seminariach i pracowniach, biorąc udział w wycieczkach naukowych, w zwiedzaniu kościołów, muzeów itp.

3. Należą do kół naukowych.
4. Niech korzystają chętnie ze wskazówek profesorów i niech na równi z innymi słuchaczkami o nie proszą, wystrzegając się wszelkiego wyróżnienia i nie żądając szczególniejszych dla siebie względów.
5. Przestrzegają planu dnia.
6. Przynajmniej raz na miesiąc s. kierownicza omówi z siostrami wspólnie tematy dotyczące ich życia w Internacie.
7. Siostry będą miały od czasu do czasu pół godziny rekreacji wspólnej.
8. Codziennie przy obiedzie i kolacji po krótkim czytaniu duchownym będą miały rekreację przy stole.
9. Od 20.45 do 7.30 rano przestrzegać będą ścisłego milczenia.
10. Nie będą nigdy chodzić na ulicy w towarzystwie męskim.
11. Siostry nie mogą uczyć się z koleżankami świeckimi w prywatnym domu, w parku, za miastem, w polu.
12. Zwrócą szczególną uwagę, by w obecności świeckich osób wyrażać się zawsze z uszanowaniem o profesorach i nie dopuszczać do rozmów dotyczących miłość bliźniego.

13. Przede wszystkim apostołują obejściem swoim poważnym i pogodnym, grzecznym a nie światowym.
 14. Wobec kolegów i młodych księży studiujących niech umieją zachować się z nieprzesadną rezerwą. Uczęszczają na wspólne nauki miesięczne i odprawiają wspólne miesięczne rekolekcje.
 15. Gaszenie światła o 22.00.
 16. Z siostrami furtiankami załatwiamy sprawy głosem przyciszonym, nie przy drzwiach wejściowych.
 17. Uprasza się, by nie siadać na łózkach.
 18. Nie pierze się i nie suszy się bielizny w sypialniach. Pranie wyłącznie w łazience, suszenie na strychu.
 19. Kąpiel wg wyznaczonej kolejności.
- W takich „ramach” płynęło wartko studenckie życie MIK-u.

Po KUL-u czekała mieszkanki MIK-u najczęściej zakonna kariera. Cieszymy się, że były wśród nas...

Niech Bóg błogosławi!



Katolicki Uniwersytet Lubelski

Gawęda 17

Nasza Alma Mater

Nasze więzi z KUL-em trwają od lat 50. ubiegłego stulecia, kiedy to ks. prof. Władysław Krześniak, ówczesny redaktor **Encyklopedii Katolickiej**, zatrudnił do pracy w sekretariacie Redakcji kolejno m. Idalię Kieruszenko i m. Irminę Piecuch. Pracowały do 1959 roku.

Nieco później, w latach sześćdziesiątych, o pomoc poprosił nas **Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych**. I tak przez długie lata w sekretariacie Ośrodka pracowały z ogromnym poświęceniem s. Elżbieta Łukasiewicz, a po niej s. Laetitia Wojsław.

Trzecią agendą KUL-u, która potrzebowała pomocy lubelskich urszulanek, było **Towarzystwo Przyjaciół KUL**. I w tym wypadku nie można było odmówić. Przez 15 lat – od 1972 do 1987 roku – s. Barbara Augustyńska kierowała, z energią i wielkim talentem organizacyjnym, Biurem Oddziału Lubelskiego

Towarzystwa Przyjaciół KUL. To do niej należało organizowanie akcji zbiórek datków na KUL we wszystkich kościołach diecezji lubelskiej, zdobywanie stałych członków Towarzystwa wspierających ofiarami uczelnię. Dzięki jej niezmiernie pracowitej pracy rosły nie tylko dochody KUL-u, ale i wzajemne dobre relacje między KUL-em a proboszczami diecezji lubelskiej zapraszającymi naszych księży profesorów z kazaniem i pogadankami o Uniwersytecie. Zasługi ma niemałe w uporządkowaniu działalności Biura i KUL o tym pamięta.

Pracowały urszulanki lubelskie także w **Bibliotece Uniwersyteckiej KUL**. W latach 1969–1971 zaangażowana była przez jej dyrektora o. prof. Romualda Gustawa OFM do pomocy przy opracowaniu słownika biobibliograficznego *Hagiografii polskiej* s. Scholastyka Knapczyk.

Nieco wcześniej (1965–1967) „męczyła się” półlatem w Bibliotece s. Kinga Strzelecka, której monotonia pracy przy opracowywaniu katalogu bardzo ciążyła.

A na **Katolickim Uniwersytecie Lubelskim**, niegdyś na Sekcji Historii, dziś w Instytucie Historii, dydaktyce uniwersyteckiej poświęciły się „od młodości” dwie nasze histo-

ryczki – s. Urszula Borkowska i s. Aleksandra Witkowska.

Jakże różne ich sylwetki wpisały się w dzieje KUL-u i jak po nich wiele w Instytucie Historii pozostanie! Kilkadziesiąt magisteriów, kilkanaście doktoratów, wielu, wielu studentów bardziej lub mniej genialnych, ale zawsze sercu bliskich. Na iluż sympozjach, kongresach, sesjach w kraju i za granicą były widziane obie, kubaturą ciała odmienne, ale pasją historyczną podobne. Przez ponad czterdzieści lat pasjonowały się średniowieczem, s. Urszula królewskimi dworami, s. Aleksandra plebejuszami średniowiecznych miast i wsi. Więc nie wchodząc sobie w drogę, uprawiały odmienne pola i zbierały różne żniwa. A plony wyborne: po ponad 250 pozycji opublikowanych, przygotowanych na każdym biurku! Noc nieraz bywała im dniem... a dzień wydawał się taki krótki... Czy zapisały historię swoich licznych podróży, spotkań ciekawych ludzi, przygód? Obie obchodziły już czterdziestolecia swojej pracy w KUL-u – s. Aleksandra w 2002 roku, a s. Urszula w 2007 roku.

Przed nimi na KUL-u pracowała naukowo na Wydziale Filozoficznym jedynie s. Zofia Zdybicka, szara urszulanka. Razem z s. Aleksandrą

utorowały naukowe drogi dla sióstr w profesorskich togach. Dziś jest ich na KUL-u więcej.

Niemale zasługi dla dydaktyki miała s. Anna Niklewicz. Przez kilkanaście lat kierowała **Studium Nauki Języków Obcych**, była świetnym lektorem języka angielskiego, prowadziła zajęcia dydaktyczne na Sekcji Anglistyki. Zmodernizowała program nauczania, wprowadziła dyscyplinę i skupiła wokół siebie dobrych lektorów.

Oczywiście, nasze siostry zajęte pracą naukową i dydaktyczną, rozlicznymi terminami, potrzebowały kogoś, kto myślał o ich sprawach, tych przyziemnych, konkretnych, kto wypełniał za nie coroczne sprawozdania finansowe, skomplikowane PIT-y itp. Bez s. **Walentyny Gaczoł** jak dałyby sobie radę?

Więzi z KUL-em to także nasze **siostry studentki**, których od 1953 roku nie brakowało w murach lubelskiego Domu. Bywało ich w kolejnych latach więcej lub mniej. Zawsze są nam bliskie i takimi pozostawały, wyjeżdżając po studiach z Lublina. Czy tęskniły za nami? Czy KUL pozostawił w nich swój ślad? Czy przestanie gestu, utrwalonego w kulowskim pomniku Jana Pawła II i prymasa Stefana Wyszyńskiego, zapadło w serca, nauczyło mądrze żyć?

KUL wykształcił ponad setkę urszulanek! Trzeba mu za to być wdzięcznym. Tych pięknych kilkadziesiąt lat, w których ponad setka urszulanek zdobywała wiedzę w lubelskiej *Alma Mater*, czeka na swego historyka. A pisać byłoby o czym. Przecież to był jedyny istniejący po II wojnie światowej katolicki uniwersytet między Europą zachodnią a Tokio! Uczelnia duchem wolna, szeroko na świat otwarta i człowiekowi przyjazna w czasach tak przecież trudnych dla Narodu i Kościoła. Otoczmy naszą *Alma Mater* wdzięczną modlitwą. Bardzo jej potrzebuje!

A może... napiszemy historię urszulanek studentek KUL?

To piękna, barwna historia! Pisałyśmy ją swoimi latami studiów, podarowanym CZASEM SZUKANIA PRAWDY!

*Vivat Academia,
Vivant Professores!*



Siostry w oczekiwaniu na występ...

Gawęda 18

Karnawał w Lublinie

WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl

Przed laty było i tak. 21 stycznia był **Dzień Babci** i „starsza część” wspólnoty lubelskiej, tzn. my urodzone co najmniej przed 65 laty, zostałyśmy miło zaskoczone serdeczną o nas pamięcią naszych zakonnych wnuczek i prawnuczek. Było śniadanie uroczyste z podarkami i takimi miłymi słowami:

Kochana Babciu!

Jak można pomieścić w sobie

tyle troski, ciepła i miłości.

Jak można zdobyć zdolność,

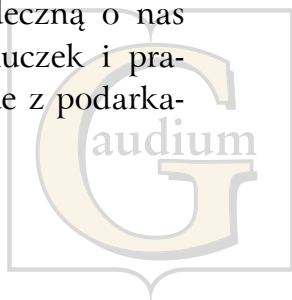
by w trudnych chwilach nieść pociechę.

Jak można, powiedz Babciu, stać się jak Ty,

cudownym człowiekiem?

Skoro jesteśmy takie wyjątkowe Babcie, no to zorganizowałyśmy w rewanżu, w ostatnią niedzielę karnawału – **Karnawałowy Wieczór**.

Program przygotowywały obie generacje w tajemnicy i z ogromnym zaangażowaniem.



Powstały specjalne komitety organizacyjne, obradowano nawet wieczorami. Wszyscy włączyli się do akcji.

W niedzielę 3 lutego 2008 roku o godz. 17.00 kurtyna poszła w górę!

Pierwsze wystąpiły ze swym programem siostry-wnuczki. A program był przebogaty.

Widownia zasiadła w pełnym komplecie. Konferansjerkę prowadziła znakomicie s. Edyta. Rozpoczęło się wszystko występem Filipinek w stylu retro!

Punkt drugi: tańce na lodzie słynnej pary olimpijskiej Dymitra Aleksieja Szewczenki (s. Agnieszka) i Julii Nadij Żukownej (s. Joanna). To trzeba było widzieć! Jaki talent i jaki kunszt!!! Okazali się tak utalentowaną parą, że brakowało nam słów uznania. Bisom nie było końca. Występ był wspaniały! Okazali się także świetnymi nauczycielami gimnastyki dla osób w podeszłym wieku. Nie zabrakło ochotniczek do nauki hula-hoop! Pierwsza zgłosiła się s. Celsa. Poszło jej prawie dobrze. Dalszy trening zrobi w ogrodzie, w przerwie przy zakładaniu inspektów.

Potem były prognozy meteorologiczne z „telewizji Lublin” (s. Katarzyna i s. Iwona) i oferty odzieży zimowej (s. Iwona) oraz przepisy kuli-

narne (s. Weronika). Wreszcie przeżywałyśmy wzruszający melodramat hiszpański *Szansa na miłość* z Marią Santaną (s. Natalia) i Esmeraldą (s. Agata) w rolach głównych.

Program naszych wnuczek zakończył znakomity występ wokalistki jazzowej (s. Joanna). Zachwycaly zarówno piękne blond włosy, jak i kreacja – a przede wszystkim cudowne głosy śpiewaczki i towarzyszącego jej zespołu urokliwych dziewcząt (ss. Weronika, Agnieszka, Katarzyna).

Tak przedstawiała się pierwsza część programu. Po niej zagospodarowała czas starsza generacja. Wszystko teraz było pomyślane jako test na „inteligencję”. I tak były zagadki i trudne układanki przygotowane przez ss. Celsę, Alodię, Dorotę, wspólne pisanie powieści, z taśmy magnetofonowej s. Barbary – przypomnienie realiów lat 70., były wierszyki i piosenki, dowcipy, opowiadania. Były podziękowania, nagrody i słodki poczęstunek! I było nam bardzo, bardzo dobrze razem. A potem karnawałowo – na klauzurowym korytarzu bufet obfity. Czego tam nie było! Apetyty dopisały – a jakże! Kanapeczki, macedonia, lody, ciasteczka, sałateczki... nie trzeba było zapraszać. A potem zagrała muzyczka – melodie z czasów PRL-u.

Wzruszająco i odmładzająco. Trudno było usiedzieć... poszły panny w tany. Mury się uśmiechnęły – przypomniały im się dawne lata, brygidkowskie czasy, bo wtedy tu gwarnie i wesoło bywało. Panny brygidki też żwawo płaśały i popijały wino i miody, a nie soczki i coca-cole!

Czas było zacząć poloneza! A potem to już walczyki, poleczki, tanga i cza-cza-cza!

I śpiewano wszystkie znane piosenki, a także tę:

*Uptywa szybko życie... za rok, za dzień,
za chwilę razem nie będzie nas...*

Tak balowano w Lublinie w 2008 roku, aż dzwon w nocy dał znać, że:

*Cicha noc, słońce już zeszło z pól,
zeszło z gór, zeszło z mórz...
Bóg jest tuż...*

Gawęda 19

Jak Feniks z popiołów

Gdy powstała, wreszcie niepodległa, nasza III Rzeczypospolita, w nowej rzeczywistości politycznej w okresie Solidarności, po rewindykacji budynków, urszulanki zaczęły coraz śmielej marzyć o otwarciu szkoły. Niestety, w latach 90. minionego wieku nie pozwalał na to katastrofalny stan zabytkowego obiektu, który w ciągu minionych trzydziestu pięciu lat uległ ogromnej dewastacji. Trzeba było tymczasowo wynajmować opustoszałe lokale: delegaturze Ministerstwa Przekształceń Własnościowych (1991–1992), Lubelskiej Szkole Biznesu – Fundacji Rozwoju KUL (1990–2003) i Wyższej Szkole Biznesu (1990–2004). Wraz z sukcesywną naprawą zniszczeń, siostry otworzyły bursę dla dziewcząt z państwowych szkół średnich (1991–2012) i internat dla studentek wyższych uczelni lubelskich (1991–2009).

Zamknięcie obu placówek pozwoliło na re-aktywowanie zniszczonego dzieła. 1 września 2008 roku – po 53 latach przerwy – na nowo rozpoczęła swą działalność Szkoła Podstawowa Sióstr Urszulanek UR w Lublinie mająca status szkoły publicznej. Trzeba było nie lada odwagi podjęcia wielkiego wysiłku wskrzeszenia dzieła. Kierownictwo szkoły powierzone zostało s. Noemi Olszowej. Mszę św. inauguracyjną odprawił i pomieszczenia nowej szkoły poświęcił biskup Mieczysław Cisło. Ordynariusz archidiecezji arcybiskup Józef Życiński w liście przesłanym z tej okazji zapewniał i życzył: *Mym błogosławieństwem obejmuję wszystkich uczniów, nauczycieli, wychowawców podejmujących trudne wyzwania, siostry pragnące odczytywać głęboki sens swego charyzmatu w nowych realiach kultury początków trzeciego tysiąclecia. Niech ambitne dążenia do trudnych wartości i pięknych Bożych ideałów nadają sens waszym codziennym wysiłkom.*

Uroczyste były pierwsze obchody Święta Patronalnego w dniu św. Urszuli 21 października. Sprawujący Eucharystię arcybiskup Józef Życiński poświęcił nowy sztandar szkoły – dar licznych dobroczyńców, zwłaszcza byłych wychowanków, rodziców uczniów i urszulańskich wspólnot. Wykonany został przez siostry karmelitanki z Gniezna.

W duchu słów modlitwy na poświęcenie sztandaru: *Boże, spraw, aby wszyscy, których ten znak jednoczy, stali się wspólnotą pokoju i stałej gotowości do niesienia pomocy innym*, pierwsi uczniowie złożyli uroczyste ślubowanie i otrzymali odznakę urszulańską. Po wielu latach ponownie zabrzmiały słowa szkolnego hymnu urszulańskiego:

*Bóg i Ojczyzna to nasz cel
Idziemy razem pewną drogą.
W sztandarze czerwień łśni i biel
I żadne siły jej nie zmogą.
Bo z nami Bóg i Pospolita Rzecz!
Niech pierzchnie wróg i fałsz, i słabość precz!
Niech z naszej woli, czynów, myśli, słów
Potężna Polska rośnie znów.
Myśmy najmłodsza w kraju straż,
Żołnierze szarej szkolnej ławy.
Prawdę zdobywać twarzą w twarz,
Hej wraz – kto młody i ciekawy.*



A z naszych oczu kapnęły łzy...

Z roku na rok rośnie liczba dziewczynek i chłopców w szkolnych mundurkach, powiększa się grono nauczycieli. W 2013 roku placówka, którą kierowała s. Estera Grzegorek, osiągnęła pełny stan: 300 uczniów uczących

się w sześciu podwójnych klasach. W czerwcu tegoż roku szkołę opuścił pierwszy rocznik szóstoklasistów. W 2016 roku nasza szkoła stanęła przed nowym wyzwaniem związanym z kolejną reformą oświaty i wprowadzeniem ośmioklasowej szkoły podstawowej. Jest nas coraz więcej – ponad 400 uczniów w 16 klasach!

Szkoła urszulańska dba o jakość nauczania, wychowuje w oparciu o wartości chrześcijańskie. Wspomaga rodziców, zapewniając dzieciom odpowiednią opiekę i bezpieczeństwo. Uczniowie zdobywają laury w wielu różnych konkursach i zawodach. Różnorodność dodatkowych zajęć pozwala rozwijać talenty. Wyniki egzaminu ósmych klas zapewniają nam każdego roku wysoką pozycję w rankingu szkół.

Wychowanie chrześcijańskie naszych uczniów to wprowadzenie w bliski kontakt z Bogiem. Szkolne dni rozpoczyna wspólna modlitwa, pierwszy piątek miesiąca łączy wspólna Eucharystia. Ważne znaczenie ma kształtowanie właściwych postaw i zasad etycznych, zwłaszcza wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka na co dzień i poprzez udział w szczególnych akcjach charytatywnych, m.in. w „Szlachetnej Paczce”, w „Górze Grosza”, „Twoim Darze Serca dla Hospicjum”. „Adopcją na odległość” objęto

dzieci z Afryki. Zaangażowanie w akcjach charytatywnych uczy dzielenia się nie tylko rzeczami materialnymi, ale także swoim czasem i miłością.

Od roku 2022/2023 ławą szkolną steruje pełna zapału dyrektorka s. Arleta Duszyńska, współpracując z dobranym gronem nauczycieli. Jest ich sporo! Co jeden to lepszy!!!

Kochani! Niech nam Wszystkim pracującym dziś w urszulańskiej szkole towarzyszy żywa pamięć o tych kilku pokoleniach siostr, które to dzieło przez lata tworzyły, włączając swoje losy w jego historię. W różnych latach przyszło im razem żyć pod niebem Lublina w głębokim przekonaniu, że i temu miastu potrzebne jest ich urszulańskie *SERVIAM*.





Medalion z frontonu wejścia do szkoły
(laur św. Urszuli Męczennicy i lilia św. Anieli Merici)

Bibliografia

Archiwalia:

Archiwum Zgromadzenia Sióstr Urszulanek UR

AOSUL

Sygn. IX.12. *Kroniki Zgromadzenia Lubelskiego 1935-2013.*

Sygn. X.1. *Spisy sióstr 1917-1987.*

Sygn. X.3./2. *Liber mortuorum Lublinensis 1917-2023.*

Sygn. XII.8. *Sprawozdania z życia Wspólnoty lubelskiej 1959-1978.*

Sygn. XVI.5. *Katecheza w Lublinie 1952-1958, oprac. F. Łoboda OSU, I. Kieruszenko OSU.*

Sygn. XIX.3. *Regulamin Międzyzakonnego Internatu Sióstr Studentek KUL.*

Sygn. XIX.6. *Kartoteka Sióstr Studentek międzyzakonnych, oprac. E. Jabłońska-Deptuła, Lublin 1982.*

Sygn. XX.2. *Fundacja Tablicy pamiątkowej s. Bożeny Szerwentke OSU.*

Sygn. XXIII.4./4. *Jubileusz 50-lecia Zgromadzenia Lubelskiego.*

- Sygn. XXIII.4./5. *Jubileusz 100-lecia Zgromadzenia Lubelskiego.*
- Sygn. XXIII.4./6. *Urszulanki lubelskie 1917-2023.* Statystyka, oprac. A. Witkowska OSU, Lublin 2023, ss. 16.
- Sygn. XXIII.5./1. *Szkic dziejów pobrygidkowskiego klasztoru w Lublinie,* oprac. S. Władzińska OSU, ss. 4+63+30.
- Sygn. XXIII.5./2. *Historia Zgromadzenia Częstochowskiego i życie M. Tekli Busz.* Cz. III, oprac. S. Manowarda OSU, ss. 153-184 [fragment dotyczący Lublina].
- Sygn. XXIII.5./3. *Historia Domu Lubelskiego. Czas wojny od roku 1939-1944,* oprac. B. Szerwentke OSU, ss. 100+54.
- Sygn. XXIII.5./5. *Zarys walk o szkołę podstawową i liceum S. Urszulanek w Lublinie w latach 1948-1958,* ss. 2.
- Sygn. XXIII.5./6. *Urszulanki polskie. Lublin. 1920-1926,* oprac. S. Władzińska OSU, ss. 53+24.
- Sygn. XXIII.5./7. *Stan szkolnictwa w Kongresówce przed I wojną światową. Założenie naszej szkoły w Lublinie,* notatki, oprac. S. Władzińska OSU, ss. 45+51.
- Sygn. XXIII.5./8. *Materiały do działalności Urszulanek w Lublinie.*
- Sygn. XXIII.5./9. *Materiały do działalności Urszulanek w Lublinie w czasie wojny.*
- Sygn. XXIII.5./10. *Relacje siostr i osób świeckich o Domu lubelskim w czasie II wojny.*

Sygn. XXIII.6. *Akta śledztwa IPN w l. 2003-2005: w sprawie likwidacji Liceum Ogólnokształcącego SS. Urszulanek w Lublinie i przejęcia jego mienia w 1955 r.*

Sygn. XXIII.8./1. Stężewska A. OSU, *Prywatna Żeńska Szkoła Powszechna Sióstr Urszulanek w Lublinie w latach 1932-1939*, Lublin 2011.

Sygn. XXIII.8./2. Drobieńko M. OSU, *System wychowawczy w Gimnazjum i Liceum Sióstr Urszulanek w Lublinie w latach 1944-55*, Lublin 2015, ss. 92.

Sygn. XXIV.2./4. *Sprawa zamknięcia w 1955 r. i reaktywowania szkoły w 1957/1958 r.*

Archiwum Szkoły Podstawowej Sióstr Urszulanek w Lublinie 1933-1939, 1944-1955

ASUL I

Sygn. 1. *Akta dotyczące utworzenia i funkcjonowania Prywatnej Żeńskiej Szkoły Powszechnej Sióstr Urszulanek w Lublinie 1933.*

Archiwum Gimnazjum i Liceum Sióstr Urszulanek w Lublinie 1917-1939, 1944-1955

ASUL II

Sygn. 1. *Akta dotyczące otwarcia Żeńskiego Gimnazjum Sióstr Urszulanek i jego dalszego funkcjonowania, 1917-1939.*

Sygn. 4. *Akta dotyczące reaktywowania Prywatnego Żeńskiego Gimnazjum i Liceum Sióstr Urszulanek 1944-1946, 1948, 1950.*

Archiwum Prywatnej Szkoły Gospodarczej i Hotelarskiej oraz tajnego nauczania 1941-1944

ASUL III

Sygn. 18. *Tajne nauczanie. Lista uczniów i wyniki tajnego nauczania. 1939-1944.*

Sygn. 198. *Sprawozdanie z uroczystości rozdania świadectw dojrzałości uczestniczkom tajnego nauczania na kompletach przy Zakładzie Sióstr Urszulanek w Lublinie. 1945.*

Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie

Sygn. 2354. Wadowski J.A., *Kościół pod wezwaniem N. Maryi Panny Wniebowzięcia z klasztorem najprzód brygitek, potem wizytek [w Lublinie]* – rkps.

Opracowania:

Banaś B., *Dzieje Urszulanek w Polsce*, t. 1-2, Lublin 2000.

Borkowska M., *Leksykon zakonnic polskiej epoki przedrozbiorowej*, t. 2, *Polska centralna i południowa*, Warszawa 2005.

- Borkowska M., *Miscellanea brygitańskie: dwie fazy reformy potrydenckiej klasztoru lubelskiego*, „Nasza Przeszłość” 89: 1998, ss. 125-150.
- Borkowska M., *Panny siostry w świecie sarmackim*, Warszawa 2002.
- Borkowska U., *Urszulanki, Zakon św. Urszuli, Ordo Sanctae Ursulae*, w: *Encyklopedia katolicka*, Lublin 2013, t. 19, kol. 1406-1408.
- Borkowska U., *Wstęp*, w: Merici A., *Pisma, Reguły. Rady. Testament*, wstęp i oprac. U. Borkowska, Lublin 1992.
- Cnattingius H., *Birgittenorden in Polen*, „Annales Academiae Regiae Scientiarum Uppsaliensis” 1971/72, t. 15/16, ss. 212-283.
- Czapliński Cz., *Wizytki*, Warszawa 2003.
- Hoczyk-Siwkowska S., *Wodociągi lubelskie w XV-XVII wieku*, „Kwartalnik Historii Materialnej” 1997, nr 2, ss. 161-177.
- Holböck F., *Gottes Nordlicht. Die hl. Birgitta von Schweden und ihre Offenbarungen*, Stein am Rhein 1983.
- Jańczak Wł., Kowalczyk J., *Brygidki, Zakon św. Brygidy*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 2, 1985, kol. 1118-1119.
- Kamińska S., *Klasztory brygidek w Gdańsku, Elblągu i Lublinie. Założenie i uposażenie*, Gdańsk 1970.
- Knothe Z., *Kościół N.M. Panny w Lublinie*, „Gazeta Lubelska” 1947, nr 10, s. 5.
- Kwiatkowska-Frejlich L., *Funkcje potrydenckiej sztuki kościelnej. Nowożytny wystrój kościoła Brygidek w Lublinie*, Lublin 2009.

- Ledóchowska T., *Aniela Merici*, w: *Encyklopedia katolicka*, Lublin 1973, t. 1, kol. 602.
- Ledóchowska T., *Święta Aniela Merici i jej dzieło*, Warszawa 1970.
- Łoś E., *Malowidła w stallach i ławkach Kościoła Panny Marii Zwycięskiej w Lublinie*, „Roczniki Humanistyczne” 4: 1958, nr 4, ss. 203-208.
- Marczewski J. R., *Duszpasterska działalność Kościoła w średniowiecznym Lublinie*, Lublin 2002.
- Merici A., *Pisma, Reguły. Rady. Testament*, wstęp i oprac. U. Borkowska, Lublin 1992.
- Metryka brygidek lubelskich, oprac. J. R. Marczewski, Lublin 2011.
- Nyberg T., *Pierwsze dokumenty Władysława Jagiełły dla polskiego klasztoru brygidek*, „Zapiski Historyczne” 39:1974, z. 4, ss. 69-73.
- Piotrowska E., *Brygidki w polskiej tradycji monastycznej i kulturze*, „Słupskie Studia Filozoficzne” 205, nr 5, ss. 129-159.
- Siennucki J., *Kościół Najświętszej Marji Zwycięskiej w Lublinie*, „Wiadomości Konserwatorskie” 1929, dodatek do nr 24 „Ziemi”, ss. 81-85.
- Smoliński J., *Kościół pp. Brygidek, później pp. Wizytek w Lublinie i odkryte malowidła ściennie z XV wieku*, „Sprawozdania Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce” 9: 1915, kol. 269-299.
- Swastek J., *Święta Brygida Szwedzka i Zakon Najświętszego Zbawiciela ze szczególnym uwzględnieniem klasztorów na ziemiach polskich*, t. 1-3, Lublin 1986.

Wadowski A., *Kościół lubelskie na podstawie źródeł archiwalnych*, Kraków 1907.

Witkowska A., *Inwentarz archiwum szkół sióstr urszulanek ur w Lublinie*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 81: 2004, ss. 397-446.

Władziński J., *1410-1910. Grunwald a kościół Panny Marii w Lublinie*, Lublin 1910.

Wodociągi Lublina okresu staropolskiego, Lublin – Warszawa 1986.

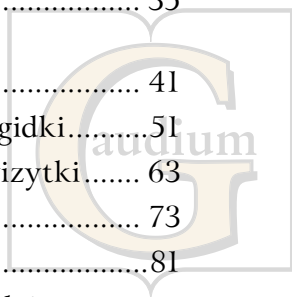


WYDAWNICTWO GAUDIUM
www.gaudium.pl



Spis treści

Przedmowa – Gawędy zrodzone z zachwytu nad pięknem duchowego życia	5
Wstęp	11
Spotkania z historią	31
Gawęda 1 – Odważna decyzja.....	35
Gawęda 2 – W wiekowych murach pobrygidkowskiego klasztoru	41
Gawęda 3 – Pierwsze były panny brygidki.....	51
Gawęda 4 – Mieszkały tu niegdyś i wizytki.....	63
Gawęda 5 – Żyją tu dziś urszulanki.....	73
Gawęda 6 – Trudny początek.....	81
Gawęda 7 – Budujemy SZKOŁĘ... budujemy DOM	93
Gawęda 8 – Nasza kaplica i święte obrazy	103
Gawęda 9 – Nasze lubelskie szkoły w latach 1917–1939	111
Gawęda 10 – Uwaga, uwaga nadchodzi	117
Gawęda 11 – Czas wojny	125
Gawęda 12 – Tajne nauczanie	131



Gawęda 13 – Dziesięć powojennych szkolnych lat.....	137
Gawęda 14 – Zniszczone dzieło	143
Gawęda 15 – Nowe zadania	153
Gawęda 16 – Nie ma szkolnych mundurków, są habity	157
Gawęda 17 – Nasza <i>Alma Mater</i>	165
Gawęda 18 – Karnawał w Lublinie	171
Gawęda 19 – Jak Feniks z popiołów.....	175
Bibliografia.....	181



Dziedzictwo naszych poprzedniczek ubogaca i zobowiązuje. Gdyby wiekowe ściany klasztoru przemówiły, gdyby chciały odstąpić choć trochę z tajemnic, których były świadkami... Tyle zmieniło się w nim w ciągu prawie sześciu wieków, tyle przeminęło i tyle trwa od jego początku! A początek ten był królewski – Jagiełłowy. Warto go sobie przypomnieć i być z niego dumnym.

fragm. *Gawędy 2*

Przez 444 lata w klasztorze, w którym dziś żyjemy, oddawały chwałę Bogu lubelskie brygidki. Czy mogłybyśmy o nich zapomnieć? Przecież czuwają nad nami! Wystarczy przyłożyć do ścian ucho..., przejść się nocą po korytarzach..., spojrzeć przez okno na wirydarz, kiedy księżyc świeci... Gdzieś coś jęknie, gdzieś coś szepnie, niekiedy skrzypnie..., gdzieś melodia nutką cichutką płynie...

Bóg w swej cudownej opatrności sprawia, że są one z nami!!!

fragm. *Gawędy 3*

Noszę w sobie przekonanie, że „Urszulańskie gawędy” doprowadzą niejedną Czytelniczkę i niejednego Czytelnika do takich wzniostych uczuć wdzięczności, wyrażanych wobec Boga i drugiego człowieka. Bo jeśli dobrze – także jako wydawca – odczytuję intencję spisania przez s. Aleksandrę Witkowską OSU tych opowieści, to być może chciała ona uczuciem zachwytu nad pięknem oraz bogactwem duchowego życia w jego różnych przejawach i zaangażowaniach zarazić innych – czyli nas.

fragm. *Przedmowy*

ISBN 978-83-7548-471-7

